O sytuacji paliwowo-energetycznej

OSTATNIA zmiana cen węgla, elektryczności, gazu wydatnie zwiększyła zainteresowanie naszą sytuacją paliwowo-energetyczną. Wszyscy chyba zdają już sobie sprawę z tego, że skoro wzrost produkcji paliw i energii nie nadąża za wzrostem potrzeb — sprawa jest nader trudna.

Rzecz jasna zainteresowanie dotyczy również sposobów poprawy owej sytuacji. I co szczególnie istotne — na ogół szuka się rozwiązań nie tylko w przyspieszeniu wzrostu produkcji paliw i energii. Wiadomo z jak kosztownymi dodatkowymi inwestycjami musi to się wiązać.

Szuka się więc rozwiązań również w środkach mogących zmniejszyć tempo wzrostu zapotrzebowania na paliwa i energię. Na ogół bowiem wszyscy orientują się, iż w naszym zużyciu paliw i energii wciąż jeszcze mamy wiele przejawów marnotrawstwa.

Niewątpliwie dotyczy to również zużycia ze strony ludności. Znany jest choćby fakt, że na przykład nawyk gaszenia światła przy opuszczaniu pokoju czy łazienki albo wygaszania niesłuchanego radia cechuje raczej ludzi „starszej daty", jeszcze z dawnych czasów przyzwyczajonych do oszczędzania elektryczności. Natomiast powojenne ceny tej energii na pewno nie sprzyjały wyrabianiu podobnych nawyków. I choć wzrost konsumpcji tego artykułu jest — jako wskaźnik wzrostu poziomu życiowego — jak najbardziej pożądany i na pewno nie wolno go zatrzymywać, to jednak z drugiej strony utrzymywanie cen zbytu niskich, niższych nawet od kosztów produkcji, było nieprawidłowe. Nieprawidłowe tym bardziej, że nasz bilans paliwowo-energetyczny z roku na rok stawał się coraz bardziej napięty.

*

Jak wiadomo — głównym surowcem paliwowo-energetycznym był, jest i będzie u nas węgiel kamienny. Mimo, że jego udział w strukturze przychodu energii podczas bieżącej pięciolatki ma zmaleć z 89 do 83 proc. (głównie na rzecz węgla brunatnego, którego udział powinien wzrosnąć z 3 do 7 proc. oraz na rzecz ropy i jej przetworów — ich udział zwiększa się z 4 do 6 proc.; natomiast udział drewna, torfu, gazu ziemnego i energii wodnej razem wziętych nadal będzie oscylował w granicach 4 proc.).

Zwróćmy więc uwagę na bilans tego najbardziej decydującego surowca. W roku ubiegłym jego przychód wyniósł około 112 milionów ton (110 produkcja, 1 z importu i 1 z zapasów). A jak przedstawia się struktura rozchodu?

Najpoważniejszą pozycję stanowi zużycie na cele przemysłowe, wynoszące ok. 67 milionów ton (w tym na produkcję energii elektrycznej — ok. 21 mln ton, na produkcję koksu — ok. 16 mln ton, a oprócz energetyki i koksownictwa do poważniejszych odbiorców przemysłowych zalicza się chemia zużywająca ok. 6 mln ton, przemysł ciężki bez koksownictwa, hutnictwo i przemysł materiałów budowlanych, przemysł spożywczy, przemysł lekki i drzewny).

Ale zapotrzebowanie zgłaszane przez przemysłowych odbiorców nie jest w pełni zaspokajane — zwykle bowiem przekracza ono nasze możliwości bilansowe (ostatnio w sumie o ok. 1 milion ton). Stąd też systematycznie stosuje się pewne cięcia w stosunku do zgłoszeń poszczególnych resortów. Co prawda praktyka ubiegłych lat wykazała, iż zgłoszenia te z reguły są zawyżane (właśnie po to, aby „po obcięciu" jeszcze jako tako wystarczyło). Z drugiej jednak strony jeśli nawet wystarcza na bieżące zużycie — często nie ma możliwości zapewnienia przemysłowym odbiorcom stworzenia gospodarczo uzasadnionych zapasów.

Wiadomo też, że nie w pełni zaspokajane są potrzeby eksportu, na który przeznaczono w ubiegłym roku 17 milionów ton węgla. I komunikacji, która zużyła ok. 10 milionów ton węgla.

To samo dotyczy zużycia na cele opałowe. Wyniosło ono w ubiegłym roku około 18 mln ton. W tym ponad 6 milionów stanowiły deputaty dla pracowników górnictwa, kolejnictwa, hutnictwa, PGR i innych. Pozostałe 12 milionów przeznaczono na zaopatrzenie rynku; z tego nieco większą część otrzymała wieś, a mniejszą — miasto (ale wliczając deputaty — zużycie w miastach było znacznie większe). Trzeba przy tym wziąć pod uwagę, że w owych 12 milionach ton mieszczą się nie tylko dostawy dla poszczególnych mieszkańców, ale również zaopatrzenie w opał szkół, szpitali, biur itp.

Nikt nie ukrywa, że ilość węgla przeznaczono na zaopatrzenie rynku nie zaspokaja w pełni wszystkich zgłaszanych potrzeb. Trudno dokładnie określić wielkość tego niedoboru, skoro maksymalne żądania np. ze strony spółdzielni reprezentującej odbiorców wiejskich sięgają liczby dodatkowych 2 mln ton, ale zdaniem szeregu działaczy, jest to liczba grubo zawyżona. Natomiast potrzeby opałowe miast są zaspokajane w dużo większym stopniu (co jest niezbędne ze względu na brak możliwości uzupełnienia opału drewnem), a ostatnie perturbacje na tym odcinku wynikały raczej z kłopotów transportowych. Niemniej i tu nie każde zapotrzebowanie może być w pełni uwzględnione.

W świetle tego wszystkiego nie przypuszcza się, aby mimo ostatniej zmiany cen zapotrzebowanie ludności na węgiel mogło zmaleć. Prawdopodobnie jednak zwolni się tem-

DOKOŃCZENIE NA STR. 5

W NUMERZE:

Z. Knyziak, M. Rakowski — KORZYŚCI MIĘDZYNARODOWEJ SPECJALIZACJI: JAK LICZYĆ (artykuł dyskusyjny) — str. 1

Międzynarodowa specjalizacja produkcji w krajach socjalistycznych postępuje szybko naprzód. Ale przy ustalaniu konkretnych kierunków specjalizacji brak precyzyjnych kryteriów oceny i sposobu obliczania korzyści uzyskiwanych przez poszczególnych partnerów. Dlatego wydaje się, że ustalenie racjonalnych kryteriów oceny ekonomicznej i metody obliczania korzyści, płynących ze specjalizacji, jest jednym z podstawowych warunków dalszego rozwoju międzynarodowej specjalizacji produkcji między krajami socjalistycznymi.

W. Dudziński — KIEDY ZBUDUJĄ ARKĘ? — str. 1

Czy jedynym sposobem racjonalnej gospodarki w przedsiębiorstwie, gospodarki opartej na rachunku ekonomicznym, musi być „zasłona dymna" pod nazwą: eksperyment? Autor reportażu z Fabryki Silników Elektrycznych „Tamel" w Tarnowie dochodzi niestety — na podstawie obszernego materiału dowodowego — do takich wniosków.

JAK ODETKAĆ ŚLĄSK? — str. 4

Wypowiedzi: J. Graczyka — „Niewykorzystane możliwości", J. Wiksela — „Bez inwestycji nie da rady" oraz A. Magiery — „Zgłaszam wniosek" — są związane z naszym cyklem poświęconym istotnej dla gospodarki sprawie reorganizacji i usprawnienia transportu w rejonie Śląska. Autorzy proponują konkretne rozwiązania narosłych kłopotów, przedstawiając spodziewane efekty natury ekonomiczno-organizacyjnej.

Wywiad z G. Trajkowem — str. 7

W ubiegłym tygodniu odbyła się sesja Polsko-Bułgarskiej Komisji Współpracy Gospodarczej. Przedstawiciel naszej redakcji M. Dyner uzyskał od przewodniczącego delegacji bułgarskiej wicepremiera G. Trajkowa wywiad, w którym zawarta jest ocena kierunków rozwoju gospodarki bułgarskiej oraz możliwości rozszerzenia współpracy z Polską.

ŻYCIE gospodarcze

TYGODNIK SPOŁECZNO-GOSPODARCZY

ROK XVIII WARSZAWA 7 KWIETNIA 1963 R. CENA 2 ZŁ NR 14 (603)

CZY tworzyć rezerwy?

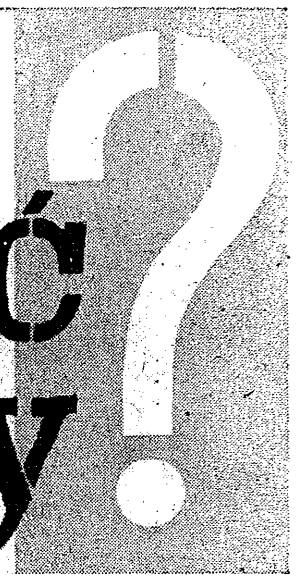

ZBIGNIEW MADEJ

OBOK nawoływania do pełnego wykorzystania rezerw pojawiają się postulaty w sprawie tworzenia rezerw. Czyżby nieporozumienie? Ujawniać i likwidować, a jednocześnie tworzyć? Właśnie tak. Nie ma w tym żadnego nieporozumienia. Chodzi bowiem z jednej strony o ujawnianie i wykorzystywanie rezerw ukrytych, a z drugiej o rezerwy umyślnie tworzone, o instytucję rezerw, albo o tzw. bufory planu, czyli o świadomie kreowany instrument polityki gospodarczej. Czy instrument taki jest naprawdę potrzebny, czy praktyka go jeszcze nie stworzyła?

PLANOWANIE I NIEPEWNOŚĆ

Problem niezbędności rezerw w planach gospodarczych powinien być rozstrzygany na tle tzw. niepewności, czyli nie dającej się ściśle określić możliwości odchylania od przewidywanej równowagi (od planu). Jeśli się uzna, że możliwość takiego odchylenia istnieje, to potrzeba rezerw będzie w zasadzie przesądzona, jako że rezerwy są już tylko konsekwencją tego stanu rzeczy, stanowią jedną z form zabezpieczenia się przed skutkami niepewności.

Możliwość, a nawet stopień odchylenia od przewidywanej równowagi można udowodnić na drodze czysto teoretycznej. Są jednak i inne sposoby. Bogaci doświadczeniem osiemnastu lat gospodarki planowej w naszym kraju możemy tego dowieść w sposób empiryczny.

Praktyka wskazuje, że odchylenia od planu istnieją i nie należą wcale do rzadkości. Wystarczy retrospektywny rzut oka na wszystkie dotychczasowe plany wieloletnie, by się przekonać, że żaden z nich nie został zrealizowany ściśle według pierwotnych założeń. Najwięcej niespodzianek mamy zazwyczaj w rolnictwie, handlu zagranicznym i w inwestycjach. Odchylenia, chociaż już mniejsze, występują zresztą i w odcinkach rocznych. Różne są co prawda przyczyny odchyleń w poszczególnych działach gospodarki narodowej i w poszczególnych okresach, ale z naszego punktu widzenia nie ma to większego znaczenia.

Nie zmienia bowiem faktu, że odchylenia istnieją i to właśnie takie, których w punkcie wyjścia nie jesteśmy w stanie przewidzieć, a to już wystarcza do postawienia tezy, że niepewność w planowaniu jest nieunikniona.

Nasilenie niepewności — przy danej umiejętności przewidywania oraz istniejących instrumentach planistycznych i bodźcach — zależy od wielu czynników, wśród których cztery następujące odgrywają chyba największą rolę.

Pierwszym z nich jest tzw. horyzont czasowy. Wiadomo, że niepewność rośnie caeteribus paribus wraz z wydłużaniem się okresu na jaki się planuje. Oznacza to, że (przyjmuje podział na okresy stosowany w naszej praktyce planistycznej) jest ona najmniejsza w planach kwartalnych, większa w rocznych, jeszcze większa w pięcioletnich i największa w dwudziestoletnich. Dla ilustracji można tu podać, że z mniejszą dozą błędu określa się zazwyczaj wzrost spożycia w okresie kwartału czy roku, niż w okresie pięciolecia, a tym bardziej dwudziestolecia.

Drugim czynnikiem jest szczegółowość planu. Niepewność rośnie wraz ze wzrostem szczegółowości planu, dlatego mniejszą dozą błędu obarczony jest zazwyczaj plan ogólnego wzrostu produkcji niż plan struktury produkcji. Gdyby plany wieloletnie były na tyle mniej szczegółowe, na ile są dłuższe niż plany roczne, to niepewność w jednych i drugich byłaby w przybliżeniu jednakowa. Ponieważ jednak plany wieloletnie są u nas niemal tak samo szczegółowe, jak plany roczne, przeto niepewność jest w nich większa.

Jako trzeci czynnik wymienić należy rodzaj planowanej działalności. Jest rzeczą wiadomą, że trudniej prawidłowo zaplanować rozwój handlu zagranicznego i rolnictwa, niż przemysłu. Oznacza to, że różne odcinki działalności gospodarczej obarczone są różną dozą niepewności.

Czwartym wreszcie czynnikiem jest charakter planu wyrażający się m. in. w ilości celów odcinkowych, sposobach ich realizacji itp. Im więcej jest tych celów i im bardziej złożone są środki realizacji, tym większa jest doza niepewności. Wielość celów odcinkowych i różnorodność środków ich realizacji występują zazwyczaj w okresach intensywnego rozwoju gospodarki, stąd oczywisty wniosek, że z większą dozą niepewności należy się liczyć w planach zakładających rozwój intensywny niż ekstensywny.

DOKOŃCZENIE NA STR. 3

KIEDY ZBUDUJĄ ARKĘ?

WŁADYSŁAW DUDZIŃSKI

NIEMAL pierwsze słowa, jakie usłyszałem w Fabryce Silników Elektrycznych „Tamel" w Tarnowie, brzmiały:

— Jeżeli nie pójdziemy na eksperyment gospodarczy, to zakład nasz zginie w powodzi wskaźników!

„Zginiemy", „powódź..." Wyrażenia, przyznajmy, dramatyczne, z reguły budzące nieufność, podejrzenia o wygodnictwo i poszukiwanie alibi.

— Biorę pełną odpowiedzialność za moje słowa — dodaje inż. Hess, dyrektor techniczny FSE „Tamel" — Moim zdaniem fakty są tego rodzaju, że pewne bardziej radykalne rozwiązania problemów planowania i zarządzania w przedsiębiorstwie są konieczne.

Niech tedy mówią fakty.

Niektóre z nich mają ten pikantny szczegół, że stały się tytułem do chwały w rozmaitych sprawozdaniach branżowych i resortowych na temat postępu technicznego. Oglądane z bliska zmieniają nieco nie tyle swój charakter, ile — rzec można — barwę i proporcję. Osiągnięcia — owszem, na pewno, aczkolwiek z nadmierną koncentracją zbędnych utrapień. Ale oddajmy wreszcie głos tym faktom.

Z KONIECZNOŚCI — DO SZUFLADY

Najpierw parę słów o stosunkowo drobnym detalu — tabliczkach zaciskowych do silników elektrycznych, wytwarzanych obecnie jako wypraski bakelitowe (dostawy z kooperacji). Zakład proponował, by tabliczki robić z porcelany, co przyniosłoby poważne oszczędności na materiałach, ale bezskutecznie. Władze nadrzędne różne przytaczały argumenty — ale chyba najmocniejszy jest ten, o którym wspomniał inż. Hess.

— „Trzyma" nas wskaźnik wydajności oraz limit funduszu płac i zatrudnienia.

Jasne. Tabliczki porcelanowe byłyby o wiele tańsze, przeto statystyczna wydajność pracy znacznie by spadła, a poza tym do montażu należałoby zatrudnić dodatkowo 6 ludzi. Fakt, że per saldo zyskano by ok. 1 mln zł oszczędności, i to przede wszystkim materiałowych, nie stanowi w świetle aktualnych przepisów rozstrzygającej racji. Tabliczki bakelitowe zostały więc zamówione na dalsze 3 lata.

— Dokucza nam chroniczny brak pieniędzy na ruch racjonalizatorski — mówi dyrektor techniczny „Tamelu", cytując wnioski odłożone z konieczności do szuflady. Są liczne i interesujące. Kosztem tysięcy lub dziesiątek tysięcy — setki tysięcy dodatkowych efektów ekonomicznych. I to takich, na których nam obecnie najbardziej powinno zależeć — w dziedzinie materiałowej. Brakuje jednak z funduszu bezosobowego ok. 400 tys. zł (jednorazowy wydatek) na sfinansowanie wniosków w obliczonych już efektach na sumę 1 600 tys. zł w skali tylko jednego roku.

— Musieliśmy niestety odrzucać wnioski racjonalizatorskie, które dawały oszczędności materiałowe kosztem zwiększenia, często nieznacznego, robocizny. Wprawdzie obecnie, zgodnie z Uchwałą Rady Ministrów nr 106 z marca ub. roku, bank może usprawiedliwiać przekroczenia funduszu płac uzasadnione gospodarczo, ale to dotyczy jedynie drobnych usprawnień, które mogą być finansowane ze środków obrotowych. Problem „dużych" wniosków czeka jednak na rozwiązanie.

Jeden z nich ma bardzo poważne znaczenie i dla zakładu, i dla gospodarki.

DOKOŃCZENIE NA STR. 5

Korzyści międzynarodowej specjalizacji *)

JAK LICZYĆ

Z. KNYZIAK, M. RAKOWSKI

POZYTYWNE oddziaływanie międzynarodowej specjalizacji produkcji na przyspieszenie wzrostu gospodarczego krajów — partnerów specjalizacji jest powszechnie uznawane i potwierdzane w toku procesów integracyjnych gospodarki wielu krajów gospodarczo rozwiniętych i nierozwiniętych. Międzynarodowa specjalizacja produkcji przyczyniając się do rozszerzenia rynku zbytu (wyjście poza rynek narodowy), umożliwia wzrost produkcji, obniżenie kosztów i wzrost wydajności pracy, stwarzając tym samym możliwości zwiększenia akumulacji i przyspieszenia wzrostu gospodarczego. W warunkach krajów socjalistycznych międzynarodowa specjalizacja może mieć szczególnie pozytywne znaczenie, gdyż w odróżnieniu od praktyki krajów kapitalistycznych stawia się przed nią wyraźny cel pomocy w wyrównywaniu poziomu ekonomicznego współpracujących krajów. Istotną jest również możliwość, jaką stwarza międzynarodowa specjalizacja tych krajów w uniezależnieniu się od krajów kapitalistycznych szczególnie w tych rodzajach produkcji, na których wyroby jest lub może być w każdej chwili nałożone embargo w handlu zagranicznym z krajami socjalistycznymi.

W ostatnim okresie rozwój międzynarodowej specjalizacji produkcji w krajach socjalistycznych postępuje dużymi krokami naprzód. Przy ustaleniu konkretnych kierunków specjalizacji odczuwa się jednak brak jasnych kryteriów oceny i sposobu obliczania korzyści uzyskiwanych przez poszczególnych partnerów w rezultacie specjalizacji. Dlatego wydaje się, że ustalenie racjonalnych kryteriów oceny ekonomicznej i metody obliczania korzyści płynących ze specjalizacji jest jednym z podstawowych warunków dalszego rozwoju międzynarodowej specjalizacji produkcji między krajami socjalistycznymi.

Określenie racjonalnych i zarazem realnych kryteriów oceny korzyści wymaga — naszym zdaniem — uwzględnienia faktycznego stanu i warunków, w jakich przebiega współpraca krajów socjalistycznych w obecnym okresie czasu. Trzeba sobie mianowicie zdawać sprawę z tego, że:

1° współpracujące ze sobą kraje socjalistyczne (w ramach RWPG) charakteryzują się różnym poziomem wydajności pracy społecznej,

2° wymiana w obrocie międzynarodowym dokonywaną jest w jedno-

*) artykuł dyskusyjny.

DOKOŃCZENIE NA STR. 6

Czy tworzyć rezerwy?

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

Odpowiednio do nasilenia niepewności powinna się kształtować cała polityka rezerw. Większe rezerwy należałoby tworzyć w planach wieloletnich niż w planach rocznych, w planach bardziej szczegółowych i bardziej wyspecyfikowanych niż w planach ogólnych oraz w planach rozwoju intensywnego niż ekstensywnego. Zróżnicowanie rezerw musi być również uzależnione od rodzaju planowanej działalności, gdyż nasilenie niepewności w poszczególnych dziedzinach życia gospodarczego jest bardzo różne.

W ramach przyjętego horyzontu czasowego (roku, pięciolecia) podzielonego na okresy (kwartały, lata) wielkość rezerw powinna wzrastać z okresu na okres, jako że w ten sam sposób rośnie i niepewność. Jeśli więc w pierwszym roku pięciolecia rezerwa wynosi 5, to w drugim powinna wynosić 7 (nie mniej niż 5), w następnym 10 itd. Trudno tu oczywiście dać gotową receptę na tempo wzrostu, można jednak z całą pewnością mówić o zasadzie rosnących rezerw z okresu na okres.

Sumując możemy powiedzieć, że od strony teorii potrzeba rezerw jest raczej przesądzona. Zdeterminowane są również podstawowe założenia polityki rezerw.

CO NA TO PRAKTYKA?

Wbrew pozorom i utartym opiniom („planujemy na styk", „potrzebne są bufory", „planujemy bez rezerw") instytucja rezerw występuje od dawna w praktyce planistycznej. Nie opiera się ona co prawda na teorii niepewności, nie jest uzasadniona w sposób naukowy (zjawisko jakże częste w polityce gospodarczej), ale fakt pozostaje faktem. Wystarczy zajrzeć do ważniejszych dokumentów regulujących zasady i tryb planowania lub do samych planów gospodarczych, by przekonać się o tym naocznie. Postulat kreowania samej instytucji wysuwany przez niektórych publicystów jest zatem bezprzedmiotowy. Tu jednak zaczyna się dopiero właściwe zagadnienie. Powstaje bowiem pytanie, czy praktyka należycie wykorzystuje ten instrument. Odpowiedź musi być niestety..., ale nie uprzedzajmy faktów.

Rezerwy zakłada się u nas zarówno w planach rocznych, jak i wieloletnich. Występują one w kilku dziedzinach życia gospodarczego, spośród których wymienimy tylko najbardziej pod tym względem reprezentatywne. Jedną z nich są inwestycje. Mamy tu do czynienia z dwoma rodzajami rezerw: po pierwsze, z rezerwami w zbiorczych zestawieniach kosztów określonymi w wysokości 5, 10 a w niektórych przypadkach 20 proc. ogólnej wartości kosztorysowej inwestycji i po drugie z rezerwami w planach inwestycyjnych (na dodatkowe, nieprzewidziane inwestycje) określanymi w granicach 3—5 proc. nakładów. W praktyce nie przestrzega się, niestety, przewidzianej wielkości rezerw ani w jednym, ani w drugim przypadku, choć doświadczenie wykazuje, że właśnie w inwestycjach — gdzie odchylenia od planu zawsze występują — rezerwy i to bodaj większe niż zakładają przepisy, są naprawdę niezbędne.

Drugą dziedziną życia, w której występują rezerwy, są bilanse materiałowe i towarowe. Mamy tu do czynienia z tzw. rezerwami bilansowymi, które powinny być tworzone bądź w postaci mocy produkcyjnych, bądź w postaci konkretnych materiałów. W wielu bilansach skądinąd bardzo ważnych, rezerw takich nie ma. Tam, gdzie są, wysokość ich jest na ogół niedostateczna. Wystarczają one z reguły na pokrycie błędów planistyczno-rachunkowych, gorzej jest natomiast z innymi przejawami niepewności.

Trzecią wreszcie dziedziną są bilanse syntetyczne, tzn. bilans dochodów i wydatków ludności, bilans finansowy państwa i dochód narodowy. Do tej grupy zaliczyć można również budżet państwa. Jako rezerwy traktować tu można tzw. nadwyżki bilansowe oraz rezerwy w ścisłym tego słowa znaczeniu. Wielkość rezerw, zwłaszcza w bilansach sporządzanych przy planach wieloletnich nie budzi większych zastrzeżeń. Występuje tu jednak problem powiązania rezerw poszczególnych bilansów oraz tzw. rozeznania rezerw, czyli rozszyfrowania wielkości rachunkowych zwanych rezerwami. Ta ostatnia sprawa jest bodaj najważniejsza, a jednocześnie najbardziej zaciemniona. Często nie wiadomo, czy nadwyżka bilansu finansowego państwa reprezentuje sobą wartość środków produkcji, czy przedmiotów spożycia, czy też optymistycznie zaplanowane dochody, bądź niedoszacowane rozchody.

Już z tej pobieżnej charakterystyki wynika, że nie prowadzi się u nas racjonalnej polityki rezerw. Nie wszystkie, nawet najbardziej zagrożone odcinki wyposażone są w rezerwy. Nie ma ich np. w transporcie i w wielu bilansach materiałowych. Tam zaś, gdzie istnieją, są z reguły za małe, nie wystarczają na zabezpieczenie się przed skutkami niepewności. Odnosi się to nie tylko do rezerw w planach inwestycyjnych i bilansach materiałowych, ale i do rezerw w planach handlu zagranicznego, w bilansach mocy produkcyjnych niektórych przemysłów itp. Nie przestrzega się również zasady rosnących rezerw wraz z wydłużaniem się okresu planowego. Stąd w pierwszym, czy w drugim roku planu 5-letniego rezerwy na takich lub innych odcinkach są znacznie większe niż w roku czwartym i piątym. Występują nawet przypadki regularnie maleających rezerw. Niemal nagminnym zjawiskiem jest wreszcie brak powiązania pomiędzy rezerwami finansowymi a rezerwami in natura. Krótko mówiąc polityka rezerw jest niezadowalająca.

Dlaczego tak się dzieje? Generalną przyczyną jest tu chyba swoista antynomia pomiędzy dwoma zasadami: a) plany powinny być maksymalnie napięte, b) plany powinny zawierać rezerwy. Pierwsza zasada jest znacznie silniejsza, wychodzi zwycięsko z tego pojedynku. Za tą zasadą opowiada się bowiem centralny organ planujący, który kieruje się maksymą, że napięte plany (czytaj: plany bez rezerw) są najskuteczniejszym sposobem szybkiego rozwoju gospodarczego. Wpływają na to wszystkie dołowe ogniwa gospodarki (przedsiębiorstwa, władze terenowe), które w imię swych własnych interesów dążą do otrzymania jak największej ilości środków (przy minimum zadań).

Centralny organ planujący dąży więc do minimalizacji rezerw w planach gospodarczych, a ogniwa dołowe do jak najszybszego wykorzystania rezerw (tzw. rozdrapywanie rezerw) w trakcie realizacji planów. W tej sytuacji instytucja rezerw nie może odgrywać większej roli.

CZY TAK BYĆ POWINNO?

Aby odpowiedzieć, czy tak być powinno, należy rozstrzygnąć problem czy rezerwy sprzyjają czy też hamują wzrost gospodarczy i wzrost stopy życiowej. Panuje przekonanie, że rezerwy odgrywają rolę hamującą. Tezy tej jednak nikt nie udowodnił i obawiam się, że nie potrafi tego uczynić, dopóki nie skwantyfikuje kategorii rezerw. Problem nie sprowadza się bowiem do dylematu: tworzyć rezerwy, czy nie tworzyć rezerw. W świetle teorii niepewności (której n.b. nie brano dotychczas pod uwagę) ten dylemat w ogóle nie istnieje. Nawet dotychczasowa praktyka rozstrzygnęła go zresztą na korzyść rezerw: tworzyć. Punkt ciężkości przesuwa się teraz na zagadnienia ilościowe. Otóż można z całą stanowczością stwierdzić, że nadmierne rezerwy hamują wzrost gospodarczy. Taki sam skutek wywołują zresztą rezerwy zbyt małe. Należy zatem szukać złotego środka: rezerwy powinny być optymalne. Jak to należy rozumieć?

Rachunek prawdopodobieństwa, teoria gier i inne subtelne metody wyznaczania wielkości pozwoliłyby zapewne dać odpowiedź dość ścisłą. Nie wątpię zresztą, że z czasem to nastąpi. Na dziś można wykorzystać dotychczasowe doświadczenie, wyjść z danych empirycznych, tzn. zbadać wahania odchyleń od planów w dłuższym okresie czasu, przymierzyć do tego dotychczasowe wielkości rezerw, uwzględnić poprawkę na wzrost precyzji w przewidywaniu i ustalić odpowiednie wielkości rezerw. Już w tej chwili można powiedzieć, że w wielu dziedzinach życia gospodarczego powinny one być większe niż dotychczas. Przy podejmowaniu decyzji o zwiększeniu rezerw wyłoni się oczywiście problem czy się to opłaci. Zamiast skomplikowanych obliczeń matematycznych proponuję znów uciec się do przeszłości, wyliczyć straty w takiej czy innej dziedzinie z tytułu braku rezerw i porównać je z kosztami utworzenia rezerw. Przybliżone szacunki wykazują, że zwiększenie rezerw jest opłacalne.

Można tego dowieść na przykładzie inwestycji, transportu, mocy przerobowej przedsiębiorstw budowlanych, bilansu węgla i wielu innych, których nie będę wspominał. Chciałbym jednak zwrócić uwagę, że brak rezerw i zbyt małe rezerwy prowadzą z reguły do usztywnienia i częstych rewizji planów. W wyniku rewizji jedne działy gospodarki np. inwestycje przemysłu lekkiego i handlu stają się swoistą rezerwą (stamtąd czerpie się środki) dla innych działów.

Wynikiem braku lub zbyt niskich rezerw planowych są również — przynajmniej w pewnym stopniu — tzw. rezerwy ciche, tworzone na własną rękę przez poszczególne ogniwa gospodarki. Występują one w materiałach i surowcach (stąd m. in. problem nadmiernych zapasów), środkach na płace, w mocach produkcyjnych itp. Niemal każda instancja przydzielająca zadania i środki odkłada „zaskórniaki", by zabezpieczyć się przed skutkami różnych rodzajów niepewności. Potwierdza to co prawda tezę o potrzebie rezerw, jej wyznawcy mogą więc mieć jakąś satysfakcję, ale jakże drogo okupioną. Rezerwy ciche, choćby ze względu na wielkie rozdrobnienie i brak jakiejkolwiek kontroli kosztują nas zapewne drożej niż kosztowałyby rezerwy zinstytucjonalizowane.

Skutki braku rezerw prowadzą wreszcie do poderwania zaufania do samej idei planowania i do skuteczności planów, wywołują zniechęcenie w aparacie planującym (nie wysilaj się, bo i tak za rok będzie rewizja) i oburzenie społeczeństwa.

Koszty małych rezerw są — jak widać — stanowczo za wysokie. Nasuwa się więc pozornie paradoksalny, a w gruncie rzeczy zupełnie słuszny wniosek: tworzyć rezerwy (planowe), by likwidować rezerwy (ciche), zamrażać środki (optymalne), by ich nie zamrażać (w nadmiarze). Postulat tworzenia i zwiększania rezerw planowych sprowadzi się więc w gruncie rzeczy do zinstytucjonalizowania tych rezerw (albo ich części), które powstają i rozwijają się żywiołowo. Nie zaangażuje to być może więcej niż dotychczas środków a uchroni gospodarkę od wielu niepożądanych następstw i przyczyni się do sprawniejszego jej funkcjonowania. Szeroko pojęte efekty gospodarowania powinny się przez to polepszyć, a nie pogorszyć.

Należy jednak pamiętać, że nie zapewnia tego samo występowanie środków rezerwowych, lecz właściwa polityka rezerw tzn. ich optymalne rozmiary, przestrzeganie zasady rosnących rezerw w miarę wydłużania się okresu planowego, właściwe rozmieszczenie rezerw i — co najważniejsze — odpowiednie wykorzystanie rezerw. Dla rozszerzenia tego zagadnienia dodam tylko, że rezerwa nie musi być martwa, nie muszą to być zamrożone i odłożone środki. Rezerwy można wykorzystywać czasowo do różnych celów dodatkowych, pod warunkiem, że w odpowiednim momencie można je skierować na właściwe tory. Wyłania się tu więc kwestia tzw. mobilności rezerw, która stanowi oddzielny i obszerny temat. Osobną sprawą jest również pytanie, na jakim szczeblu lub szczeblach powinny się znajdować ośrodki dyspozycyjne w sprawie wykorzystania rezerw, w jakich okresach i w jakich okolicznościach należy do nich sięgać oraz cały szereg innych kwestii szczegółowych, których nie będę tu rozważał.

Chciałbym natomiast zwrócić uwagę na kwestię ogólniejszą. Wielu uważa, że rozwój na wysokich obrotach, możliwie pełne wykorzystanie mocy produkcyjnych i napięte plany a więc to wszystko, co cechuje gospodarkę socjalistyczną wyklucza, a przynajmniej powinno wykluczać instytucję rezerw. Osobiście sądzę, że jest akurat odwrotnie. Skoro plany są napięte, skoro zakłada się szybki rozwój, to nie ma — teoretycznie rzecz biorąc — miejsca na tzw. naturalne (niepłanowane) bufory i klapy bezpieczeństwa, jakie z racji innego typu rozwoju występują w gospodarce kapitalistycznej. Zbędność rezerw byłaby tu uzasadniona jedynie w przypadku niewystępowania niepewności. Dopóki więc nie brano pod uwagę tego elementu — teza o zbędności rezerw mogła się utrzymywać. Skoro jednak niepewność jest nieunikniona, to tworzenie rezerw jest również przesądzone. Stąd generalna konkluzja: nie ma sprzeczności pomiędzy założeniami socjalistycznej gospodarki planowej a niepewnością i instytucją rezerw.

Na zakończenie chciałbym podkreślić, że rezerwy nie stanowią panaceum na wszelkie dolegliwości planowania. Są one tylko jednym z instrumentów polityki gospodarczej, który może być zresztą efektywnie wykorzystany jedynie wtedy, gdy cały system planowania jest względnie doskonały. Instrument rezerw nie jest jednak ani gorszy ani lepszy niż metoda bilansowa, rachunek efektywności i inne instrumenty. Nie trzeba się więc wstydzić instytucji rezerw.

ZBIGNIEW MADEJ

ekonomika EKONOMISTÓW

Mówi prof. Zb. Zakrzewski

WSE Poznań

— W dyskusji na temat wyższego szkolnictwa ekonomicznego, jaka rozwija się na łamach naszego pisma, pojawiły się głosy postulujące m. in. przywrócenie, w nieco może udoskonalonej formie, zawodowych studiów ekonomicznych, prowadzonych równolegle ze studiami o charakterze akademickim. Jaki jest pogląd Pana Profesora w tej sprawie?

— Według mego najgłębszego przekonania nie ma obecnie podstaw do tworzenia, obok istniejącej średniej i wyższej akademickiej szkoły ekonomicznej, formy pośredniej w postaci wyższej zawodowej szkoły ekonomicznej.

Twierdzenie to postaram się udowodnić. W działalności gospodarczej można wyodrębnić niezbyt rozległą (co do zakresu) grupę czynności o charakterze wybitnie koncepcyjnym, analityczno-twórczym. Na wykonawców tych czynności — analityków gospodarczych, rzeczoznawców ekonomicznych, czyli po prostu wysoko kwalifikowanych ekonomistów, uzbrojonych w rzetelną i głęboką teorię oraz metody poznawcze — istnieje w naszym kraju pilne zapotrzebowanie. Ale kadrę o takich walorach zdolne są przygotować jedynie szkoły akademickie rozporządzające takimi np. instrumentami dydaktycznymi, jak zajęcia z dyscyplin metodologicznych, seminaria, praca magisterska itp.

Jednakże obok wspomnianych poprzednio czynności analityczno-twórczych mamy też w działalności gospodarczej drugą, bardzo obszerną grupę czynności, w których występuje znaczny udział pracy o charakterze administracyjno-organizacyjnym. Wykonywanie tej pracy na pewno wymaga również odpowiedniego zasobu wiedzy zawodowej, popartej odpowiednim doświadczeniem i stażem pracy. W tej dziedzinie praca ma również charakter samodzielny, lecz kwalifikację niezbędne do wykonywania tych czynności nie wymagają długich studiów z całym bogactwem teorii i metodologii.

Tworzenie dla tej grupy czynności wyższej szkoły zawodowej uważam za niecelowe. Rzecz bowiem w tym, że czynności te mają charakter w przeważnej mierze organizacyjno-techniczny i wąsko-branżowy, a żadna wyższa szkoła — bez obawy o obniżenie poziomu nauczania — nie może mieć zbyt wąskiego profilu. Ponadto szkoła taka kształcąc również w przedmiotach pozaekonomicznych straciłaby w pewnym stopniu oparcie w swej właściwej podstawie — teorii ekonomii. W tym stanie rzeczy uważam organizowanie wyższych zawodowych szkół ekonomicznych jako niewłaściwe, a poza tym kłopotliwe.

— Czy nie zechciałby Pan Profesor bliżej tego wyjaśnić?

— Kłopotliwe jest to z tego względu, że nasza kadra naukowa daje sobie z trudem radę z prowadzeniem obecnych studiów akademickich. Jest ona na ogół przeciążona, a nadto absorbowana licznymi zajęciami nie związanymi ściśle z nauką i nauczaniem. A praca naukowa wymaga spokoju, aby mogła dać wyniki. Dochodzi do tego problem bazy materialnej, z którą w samych szkołach akademickich nie jest najlepiej.

Po drugie szkoła zawodowa musiałaby mieć 3—3,5-letni plan nauczania. Co można dać z tego co najpotrzebniejsze z wiedzy stosowanej w tym okresie, skoro na przedmioty ogólnohumanistyczne (takie np. jak geografia, historia gospodarcza, prawo) trzeba poświęcić co najmniej dwa lata. Na właściwe kierunkowe studia ekonomiczne i specjalizację pozostawałby więc jeden rok. A to jest stanowczo za mało.

Wreszcie po trzecie, uważam tworzenie wyższych szkół zawodowych za kłopotliwe z tego względu, że są przedmioty, które pod względem zakresu czy treści nie różnią się w technikach ekonomicznych i uczelniach akademickich. Jak więc wyodrębnić materiał nauczania dla wyższej szkoły zawodowej? Jeżeli uczelnia jest studium wyższym, to tym samym powinno się wykładać pogłębioną teorię oraz stosować metodę seminaryjną. W przypadku jednak szkoły zawodowej o trzyletnim cyklu trudno sobie wyobrazić realizowanie tej formy kształcenia, jako rzeczywiście różnego od form istniejących.

Można by ostatecznie pójść na organizowanie szkół administracji gospodarczej (handlowych, finansowych itp.), dających wiedzę wybitnie stosowaną (księgowość, biurowość, technika planowania, arytmetyka handlowa itp.). Miałbym jednak poważne zastrzeżenia, aby takie szkoły prowadzone były równolegle tą samą kadrą i w jednym gmachu z wyższą szkołą akademicką. Naturalnym następstwem takiej decyzji byłaby deprecjacja w szerokiej opinii społecznej studiów ekonomicznych, pracowników naukowych i samych ekonomistów, którzy i bez tego nie posiadają rangi odpowiadającej cenzusowi wyższego wykształcenia i są dość często utożsamiani z pracownikami gospodarczymi w ogóle.

Podstawowym zadaniem wyższej uczelni jest wdrożenie do umiejętnego myślenia, a nie przeładowywanie studenta wiadomościami, z których nie tylko, że wiele nie skorzysta, ale i szybko zapomni.

— Wiadomo jednakże, że uczelnie ekonomiczne wypuszczają obecnie zbyt mało absolwentów w stosunku do potrzeb. Jakie są możliwości poprawy w tej dziedzinie?

— Powiedzieliśmy, że ekonomista ma być rzeczoznawcą, analitykiem gospodarczym. Jeżeli więc jest to wysokiej klasy specjalista, to tego typu ludzi nie potrzeba zbyt wielu. Wystarczy bliżej przyjrzeć się różnym rodzajom czynności wykonywanych w naszej gospodarce, aby to stwierdzić.

Wszystko zresztą zależy od stopnia decentralizacji naszego życia gospodarczego. Jeżeli większość wskaźników ekonomicznych jest limitowanych odgórnie, to w ogniwach niższych szczebli gospodarczych kurczy się pole dla pracy koncepcyjnej.

Sumując swoje uwagi twierdzę, że potrzeba nam ekonomistów z prawdziwego zdarzenia. Nie chodzi o to, aby ich było dużo, ale żeby byli oni doskonałymi fachowcami, zatrudnianymi przede wszystkim do koncepcyjnych prac analitycznych.

Rozm. **ZW.**

Dwustopniowość studiów wyższych

RÓWNOWAŻNOŚĆ zagadnień technicznych i ekonomicznych przy podejmowaniu decyzji gospodarczych oraz kontrolowaniu efektywności pracy jednostek organizacyjnych gospodarki narodowej w świetle prowadzonych w ostatnich latach dyskusji i ukazujących się w tych sprawach aktów normatywnych, nie ulega już dziś żadnej wątpliwości. Stwierdzenie, że nie ma dobrej techniki bez uwzględnienia jej aspektów ekonomicznych może już być uważane za truizm. Chodzi natomiast o to, czy zaistniały przesłanki dla możliwie pełnego wcielenia w życie tej istotnej zasady, warunkującej sprawne i gospodarne działanie. Do takich podstawowych warunków zaliczyć tu można odpowiednią współpracę techników z ekonomistami oraz właściwe usytuowanie ekonomistów, jako aktywnych działaczy gospodarczych.

Współpraca pionu technicznego z ekonomicznym wymaga znajdywania „wspólnego języka", co z kolei jest znacznie ułatwione, jeśli technicy orientują się w podstawowych zagadnieniach ekonomicznych i przeciwnie — ekonomiści mają rozeznanie w problematyce technicznej i technologicznej swej branży.

Postulaty te wyciskają swe piętno m. in. na zakres kształcenia młodzieży, przygotowującej się do pracy w różnych dziedzinach życia gospodarczego. Np. w uczelniach technicznych wśród przewidzianych przedmiotów mogłaby być wykładana w dostatecznie szerokim zakresie ekonomia polityczna oraz podstawy ekonomiki odpowiedniego działu gospodarki narodowej. Podobnie plany nauczania uczelni ekonomicznych powinny przewidywać przedmioty, umożliwiające poznanie przyszłym działaczom gospodarczym zagadnienia z zakresu techniki i technologii.

Nie bez znaczenia jest tu odpowiednie „ustawienie" praktyk w przedsiębiorstwach. Pogłębienie znajomości danej branży, w której zostaje zatrudniony absolwent zawodowej uczelni, powinno odbywać się w początkowym etapie jego pracy zawodowej, mającym charakter wstępnego stażu. W tym czasie może on dokładnie poznać przedsiębiorstwo, zarówno jeśli chodzi o jego organizację, odbywające się w nim procesy gospodarcze, jak i formy kontroli ich efektywności ekonomicznej.

Postulaty te dotyczą głównie absolwentów wyższych uczelni, jako predestynowanych w zasadzie do pełnienia w niedalekiej przyszłości funkcji o charakterze koncepcyjnym i kierowniczym, w mniejszym zaś stopniu absolwentów szkół średnich, a zwłaszcza kursów zawodowych, których ukończenie może niejednokrotnie wystarczać jako przygotowanie do prac typu wykonawczego.

Wyraźnie występujące braki kwalifikowanej kadry ekonomistów (jak o tym przykładowo świadczą wyniki przeprowadzonej w ubiegłym roku przez Departament Księgowości Ministerstwa Finansów ankiety wśród księgowych i finansistów, która wykazała, że znaczny procent pracowników tego aparatu posiada jedynie wykształcenie elementarne), przemawiają za kierowaniem absolwentów techników ekonomicznych do pracy zawodowej, a nie na studia wyższe. Przemawia za tym również fakt, że przyjmowanie do szkół wyższych absolwentów ogólnokształcących szkół średnich oraz techników zawodowych utrudnia proces dydaktyczny wobec niejednolitego przygotowania studentów, przy czym programy wyższych uczelni ekonomicznych przewidują oczywiście w treści nauczania całokształt ekonomicznej problematyki, od elementów począwszy, które w zasadzie powinny być znane absolwentom techników. Kierowanie ich na studia wyższe powinno więc raczej należeć do wyjątków, dotyczyć mianowicie tych, którzy w czasie nauki w technikach wykazywali zainteresowania naukowo-badawcze. Nie znaczy to, aby dla pozostałych absolwentów techników droga dalszego kształcenia była zamknięta. Mają oni możność podwyższania swych kwalifikacji poprzez studia zaoczne.

Podniesienie rangi ekonomisty w życiu gospodarczym wiąże się z ochroną prawną tytułu ekonomisty i z określeniem stanowisk wymagających wykazania się świadectwem ukończenia odpowiedniej szkoły ekonomicznej, z dostosowaniem do danych stanowisk stopni wykształcenia. Lansowane projekty ustalenia trzech rodzajów tytułów, a mianowicie: technika gospodarczego — dla absolwentów średnich szkół, ekonomisty, posiadającego wyższe wykształcenie zawodowe i magistra-ekonomisty — wydają się właściwym rozwiązaniem.

Niewątpliwie nieprędko dadzą się przewidziane stanowiska obsadzić osobami posiadającymi wymagane kwalifikacje. Trudności te wynikają z niskich granic „produkcji" absolwentów przez istniejące wyższe uczelnie ekonomiczne. Przyjmując jednak, że nie wszystkie stanowiska wymagają ukończenia akademickich studiów wyższych z tytułem magistra, w znacznym stopniu mogłoby tu przyjść z pomocą rozwinięcie zawodowego (może trzyletniego?) szkolnictwa ekonomicznego.

Zawodowe studia wyższe, właściwie — jako typ studiów w zakresie kształcenia ekonomistów — jeszcze obecnie nie prowadzone, mogłyby występować w dwojakiej formie, a mianowicie:

Studiów stacjonarnych, kreowanych w tych ośrodkach, które są pozbawione wyższych uczelni, a gdzie istnieją warunki ich tworzenia, tj. odpowiednia baza materialna (a więc przede wszystkim pomieszczenia i środki na ich wyposażenie) oraz zapewniony zespół wykwalifikowanego personelu dydaktycznego. Studia tego rodzaju mogłyby posiadać pewne tylko, wybrane kierunki, dotyczące kształcenia kandydatów do pracy na stanowiskach najbardziej deficytowych, przy równoczesnym uwzględnieniu gospodarczej specyfiki danego regionu i przy zachowaniu kontaktu uczelni z praktyką. W razie potrzeby uczelnie zawodowe miałyby zapewnioną pomoc (patronat) najbliższej akademickiej szkoły ekonomicznej.

Jako studia wieczorowe, prowadzone przez akademickie uczelnie ekonomiczne, a umożliwiające podwyższanie swych kwalifikacji ekonomistom zatrudnionym w praktyce.

Takie rozwiązanie powiększenia liczby ekonomistów z wyższym wykształceniem wprowadzałoby w pewnym sensie dwustopniowość studiów wyższych, odpowiadającą dwum stopniom stanowisk, przewidzianych dla ekonomistów i magistrów-ekonomistów. Rozwiązanie to nie zamykałoby drogi absolwentom zawodowych studiów do podwyższania swych kwalifikacji, mogliby bowiem oni ubiegać się o uzyskanie tytułu magistra drogą łączenia pracy z uczestniczeniem w magisterskich studiach eksternistycznych. Na te ostatnie studia, prowadzone w uczelniach akademickich, kierowałyby zainteresowane przedsiębiorstwa tych pracowników, którzy wyróżniają się uzdolnieniami i zainteresowaniami. Tym samym przedsiębiorstwa przyjmowałyby na siebie obowiązek przychodzenia z pomocą wytypowanym na studia pracownikom (w postaci comiesięcznych jednodniowych urlopów, umożliwiających im uczestniczenie w seminariach, urlopów szkoleniowych na zakończenie pracy magisterskiej, odbycie końcowych etapów przewodu magisterskiego itp.).

Specyficzne zagadnienie stanowią studia podyplomowe. Na odcinku kształcenia ekonomicznego mogłyby one występować w dwojakiej postaci:

Jako uzupełnienie posiadanego już wykształcenia technicznego o dyscypliny ekonomiczne. Studia tego typu powinny być przeznaczone zwłaszcza dla tych absolwentów technicznych uczelni, którym ekonomiczny kierunek studiów miałby poszerzyć zawodowe przygotowanie, potrzebne np. dla pełnienia funkcji dyrektora przedsiębiorstwa lub jednostki nadrzędnej.

Wobec „starzenia się" wiedzy, wykazującej w obecnych warunkach stały i szybki postęp, studia podyplomowe powinny służyć ekonomistom zatrudnionym w życiu gospodarczym — jako ułatwienie w zaznajomieniu się z aktualnym stanem nauki i praktyki, wchodzącej w zakres funkcji pełnionych przez uczestników tych studiów.

STEFAN GÓRNIAK

Pracownie psychologiczne w przemyśle

JANINA SZAHAREJA

MAMY dziś w Polsce — mówiąc językiem kolejarzy — „zielone światło" dla psychologów w przemyśle. Świadczą o tym niezwykle dla nich przychylne artykuły prasowe, dowodem tego jest więcej wolnych miejsc niż kandydatów do pracy. W całości jednak obraz badań psychologicznych w przemyśle sprawia wrażenie nazbyt dużego chaosu.

Pragnęlabym jednak, aby artykuł był potraktowany jako głos w dyskusji oraz zachęta do dyskusji na temat roli i zadań psychologów w przedsiębiorstwie przemysłowym. Fakty, które przedstawiam pochodzą z informacji udzielonych przez psychologów pracujących w przedsiębiorstwach z analizy dokumentacji badań psychologicznych w przedsiębiorstwach, obserwacji własnych oraz z rozmów przeprowadzonych z wieloma kompetentnymi osobami.

Za początek powstawania pracowni psychologicznych w przemyśle maszynowym należy przyjąć otwarcie w 1958 r. pracowni w „Zamechu" w Elblągu. Mniej więcej w tym samym czasie otwarto pracownię w Zakładach im. R. Luksemburg w Warszawie. W r. 1960 otwarto 3 nowe pracownie: w WSK w Mielcu, w FSO na Żeraniu i w ZM „Ursus". W 1961 r. powstały 4 nowe placówki: w WSK w Świdniku, w Stoczni Szczecińskiej, w Stoczni Północnej w Gdańsku i w WSK w Rzeszowie. W 1961 r. została rozwiązana pracownia w Zakładach im. R. Luksemburg, ale jesienią 1962 r. zatrudniono tam ponownie psychologa, który obecnie próbuje pracownię reaktywować. Również w r. 1962 przystąpiono do organizowania Pracowni w Stoczni im. Komuny Paryskiej w Gdyni. Obecnie w przemyśle maszynowym (wciąż będzie mowa o przemyśle maszynowym) jest ogółem 10 pracowni psychologicznych.

Nadto zatrudnia się psychologów w przedsiębiorstwach przemysłu lekkiego, w górnictwie, hutnictwie, transporcie i w różnych innych zakładach pracy, którymi nie będę się tu zajmować.

Analizie zostały poddane przede wszystkim podstawowe kierunki i metody badań 5 najlepiej zorganizowanych pracowni, a mianowicie: w „Zamechu" w Elblągu, w FSO na Żeraniu, w WSK w Mielcu, w Stoczni Szczecińskiej i w WSK w Rzeszowie.

Ośrodkiem, gdzie obecnie można znaleźć kandydatów do pracy na stanowiska psychologów, są ośrodki uniwersyteckie — katedry: psychologii ogólnej, psychologii eksperymentalnej i psychologii wychowawczej. Poza tym o kandydatów do pracy w zawodzie psychologa można się dopytywać w Oddziałach Polskiego Towarzystwa Psychologicznego.

Do otwierających się placówek w przemyśle zaczęli się garnąć młodzi psychologowie, dopiero co po ukończeniu studiów. Że młodzi, to atut: mają kilkadziesiąt lat na rozwinięcie pełnej działalności. Ale jest w tym i kłopot, bo aktualnie brak im doświadczenia. W takiej sytuacji przedsiębiorstwa zatrudniające psychologów powinny zatroszczyć się o dokształcanie ich w zakresie problematyki przemysłowej. Jednak dotychczas dokształcanie to odbywa się w ten sposób, że psychologowie wraz z inżynierami, z którymi zamierzają współpracować (np. z kierownikami działów BHP) wędrują po kraju — od pracowni do pracowni — w poszukiwaniu dobrych wzorów i doświadczeń.

★

Pierwszą placówką przyjmującą na praktyki psychologów pragnących podjąć pracę w przemyśle była działająca już od r. 1958 Pracownia Psychologiczna w Hucie im. Lenina. W pracowni tej np. psychologowie z Mielca przeszli trzytygodniową praktykę. Inne placówki, które kandydaci na psychologów do przemysłu odwiedzają, to: Instytut Medycyny Pracy na Śląsku, psychotechniczne poradnie kolejowe, poradnie lotnictwa, psychotechniczne pracownie transportu samochodowego itp. Ostatnio zaś pracownicy omawianych przeze mnie pracowni sami przyjmują na praktyki psychologów pragnących podjąć pracę w przedsiębiorstwie. A nawet niektórzy z nich zatrudniają się w charakterze konsultantów w innych przedsiębiorstwach.

*

Pierwszy rok pracy niemal każdego psychologa w naszym przemyśle jest nader nużący i nieefektywny. W tym okresie na ogół badań się nie przeprowadza, trwa natomiast uciążliwe przygotowywanie do badań. A więc, jak już wspomniałam; psychologowie wraz z inżynierami, jeżdżą po kraju poszukując testów i aparatów do badań, konsultacji i praktyki. Takie poszukiwania wloką się ze zmiennym szczęściem — całymi miesiącami, ponieważ nie ma w Polsce instytucji, do obowiązków której należałoby udzielanie pomocy w organizacji badań, konsultacji itp. Chodzi o fachowy nadzór nad pracą psychologa w przemyśle. Sytuacja taka jest nie do pomyślenia w innych zawodach.

Pojawiają się natomiast w organizowanych pracowniach pisemne oferty odsprzedaży testów oraz przyjeżdżają tam „posiadacze wielu testów", rzec by można — monopoliści, którzy za stawkę — powiedzmy 50 tys. zł chcieliby dopomóc młodemu psychologowi.

Następnym etapem przygotowania do pracy jest tzw. urządzanie pracowni. Na pracownię przeznacza się np. w dziale BHP 3—5 pokojowe pomieszczenia o dużej powierzchni użytkowej. Tak np. pewną pracownię usytuowano w 5 pokojach o pow. ca 200 m². Większość pracowni wyposażono w meble CPLiA; spotkałam również pracownię wyposażoną w supereleganckie meble, wykonane na specjalne zamówienie wg projektów z pism zagranicznych.

W przedsiębiorstwach przemysłowych wyczuwa się dziś konkurencję pomiędzy pracowniami psychologicznymi w zakresie wyposażenia ich w meble, przyrządy do badań itp. Również dają się zauważyć tendencje unowocześniania aparatury do badań, tzn. wzory aparatów stosowanych w Nowej Hucie są zmieniane i modyfikowane w toku reprodukcji. Zwłaszcza zmianom ulegają aparaty do badań reakcji i aparaty do badań koordynacji psychofizycznej.

Wydaje się, że próby rekonstrukcji i modyfikacji aparatów są tu podporządkowane względom głównie wizualnym, a nie użytkowym (w pewnym przedsiębiorstwie na Śląsku dyrektor niedwuznacznie dał psychologowi do zrozumienia, że jest on dlatego przede wszystkim zatrudniony, aby pokazywał wycieczkom pracownię). Z powodu niejednakowych rozwiązań konstrukcyjnych tych aparatów nie można będzie porównywać wyników badań innych pracowni.

Nasuwa się przypuszczenie, że pracownie psychologiczne obciążone są zupełnie nowym zadaniem — reklamowaniem przedsiębiorstwa. Wątpliwości, że zainteresowanie psychologią w przemyśle jest jeszcze powierzchowne pogłębiają również inne fakty. Dbałość o „zewnętrzny wystrój" pracowni psychologicznych sąsiaduje z bliżej nieokreśloną sytuacją psychologa w przedsiębiorstwie. Brak jest również literatury fachowej i pomocy do badań; brak choćby ramowego, ogólnego programu badań (co robić?); brak koordynatora i nadzoru; brak studiów specjalizacyjnych i ośrodków konsultacyjnych. O braku doświadczenia zawodowego u psychologów już pisałam.

★

Tak dalej być nie może. Oczywiście nie od razu powstają doskonałe metody badań i dobre podręczniki. Ale aby nasza nauka, jej metody badań, literatura mogły się rozwijać, aby wysiłki rozproszonych jednostek nie poszły na marne, trzeba jak najszybciej usunąć występujące braki.

Wydawnictwom naszym oraz redakcjom prasy codziennej — należą się gorące podziękowania za popularyzowanie nauki psychologicznej, za widoczne efekty w tym zakresie. Za mało jest jednak na razie prac o charakterze podręcznikowym z zakresu psychologii stosowanej, a przemysłowej w szczególności. Z zadowoleniem również należy powitać inicjatywę pewnej grupy psychologów (przy Komitecie Psychologii Stosowanej PTP) zmierzającą do założenia i wydawania czasopisma naukowego, poświęconego wyłącznie zagadnieniom psychologii stosowanej. Aby tylko ta inicjatywa, jak to często niestety się zdarza, nie została zmarnowana.

Koordynacja i nadzór. Brzmi to mocno i niejednego może razić. A jednak... W zwykłej np. pracowni krawieckiej pracę krawcowej nadzorują: mistrz, kierownik, prezes i inni. Również sam klient potrafi ocenić wykonawstwo garderoby. Źle uszytą odzież, choć niewątpliwa to strata, można zwrócić do poprawy.

Praca psychologa jest bardziej skomplikowana niż wiele innych zawodów w przedsiębiorstwie. Psycholog ocenia ludzi, wydaje autorytatywne orzeczenia, ale psychologa nie ocenia już nikt. Łatwo więc o spłycenie pracy, o uproszczenie krzywdzące dla badanego, o fuszerkę.

Wydaje się, że w resortowych instytutach naukowo-badawczych powinno się niezwłocznie zatrudnić specjalistów, którzy pracowaliby w powiązaniu z placówkami terenowymi oraz w powiązaniu z odpowiednią komórką w Instytucie Pracy. Takie specjalistyczne (może na razie nawet jednoosobowe) komórki mogłyby drogą przeprowadzania analiz pracy psychologów w przedsiębiorstwach oraz drogą udzielania im pomocy przy opracowywaniu koncepcji i planów badań spełniać rolę placówek nadzorujących i koordynujących badania psychologiczne w danym przemyśle.

Ostatnio prasa doniosła o powstaniu katedry psychologii pracy na Uniwersytecie Jagiellońskim. Z radością witamy tę wiadomość, bo za jakieś pięć lat dzięki tej katedrze powiększą się nasze, tak bardzo obecnie szczupłe kadry. Ale jak za pięć lat będzie wyglądać poziom wiedzy obecnych psychologów praktyków? Jak ten poziom wygląda dziś?

Żaden, nawet najlepszy koordynator nie zastąpi systematycznych studiów z zakresu doskonalenia zawodowego. O konieczności takich studiów dziś chyba nie trzeba nikogo przekonywać. Wydaje się, że na Uniwersytecie Warszawskim mogłoby powstać 2-letnie tzw. podyplomowe studium psychologii pracy. Studium takie mogłoby nawet być częściowo zaoczne. Taki uniwersytecki ośrodek konsultacji i specjalizacji wydawałby absolwentom nie tylko dyplomy, ale i pewne dodatkowe konieczne uprawnienia zawodowe. Przygotowanie specjalistyczne, doskonalenie zawodowe jest w większości wypadków podstawą powodzenia w pracy. Dyplomy wyższych uczelni są tylko dyplomami ukończenia studiów i do niczego konkretnego w zasadzie nie uprawniają.

Nie wydaje się koniecznym zaczynać pracy w przedsiębiorstwie od zakładania dużych, wieloizbowych gabinetów. W obecnej chwili, gdy zazwyczaj w przedsiębiorstwie zatrudnia się jednego psychologa, zupełnie wystarczy na pracownię jeden duży pokój. I nie musi być w nim super luksusu, ani nawet luksusu. Wystarczy jeżeli w pracowni psychologicznej będzie czysto, estetycznie i miło.

Organizowanie pracowni przy działach BHP nie rokuje im pomyślnego rozwoju. Bowiem w działach tych panuje tendencja do izolowania psychologów od życia zakładów. Bardziej odpowiednim terenem dla działalności psychologów są działy kadr, przez które siłą rzeczy przewijają się najżywotniejsze sprawy ludzkie. Ale to sprawa do odrębnego omówienia.

W UBIEGŁYM TYGODNIU

Decyzją Rady Ministrów z dniem 1 kwietnia wprowadzone zostały nowe ceny węgla, koksu, energii elektrycznej i gazu. Szczegółowo o zmianach cen, jak również o rekompensacie z tego tytułu dla ludności pisała prasa codzienna.

Szerokie uzasadnienie zmian przedstawił na tle oceny aktualnego stanu naszej gospodarki w swoim przemówieniu w Sejmie premier J. Cyrankiewicz. Stwierdził on m. in.: „Rząd od dawna zastanawiał się nad rozwiązaniem tego trudnego problemu. Szczególne napięcie bilansu paliwowego pomnożone o ostre skutki zimy powoduje, że reformy cen odkładać nie sposób. Motywem tej reformy nie jest bynajmniej dążenie do rentowności za wszelką cenę, czy do uzyskania przez państwo dodatkowych dochodów.

Sprawą zasadniczą jest oszczędność węgla. Droga do tego prowadzi przez stworzenie takiego układu cen, który będzie do oszczędności skłaniał. Na wsi, przynajmniej częściowo, można w większym stopniu wykorzystać inne tańsze artykuły opałowe, jak węgiel brunatny, torf, karpinę, drobnicę drzewną. Wspólne dla miasta i wsi możliwości — to zwiększanie oszczędności w oświetleniu. Przemysł powinien zapewnić ludności dostateczną ilość wysoko sprawnych palenisk, piecyków węglowych; należy zachęcać do przebudowy pieców. Należy także zapewnić używanie oszczędniejszych żarówek. Tak i tylko tak. Tak więc jako wyraz oczywistej konieczności zwalczania marnotrawstwa w zużyciu węgla, gazu i energii elektrycznej rozumieć należy decyzję rządu o podniesieniu cen opału i energii elektrycznej".

W związku ze zmianą cen węgla i innych paliw stałych, energii elektrycznej i gazu oraz wzrostem opłat za centralne ogrzewanie Rada Mnistrów w uzgodnieniu z Centralną Radą Związków Zawodowych postanowiła z dniem 1 kwietnia br. wyrównać ogólny wzrost z tego tytułu kosztów utrzymania ludności pracującej i rencistów. W ogólnych kwotach skutki zmiany cen zostaną zrekompensowane z pewną nadwyżką, chociaż nie jest możliwe ścisłe wyrównanie każdej rodzinie zwiększonych wydatków.

Huta „Jedność"

w Siemianowicach Śląskich; ulica 27 Stycznia 1

posiada do upłynnienia

następujące materiały zbędne:

1) NARZĘDZIA DO SKRAWANIA (narzynki i gwintowniki do gwintów Whitwortha, noże i inne)
2) ARMATURA PRZEMYSŁOWA (zawory i zasuwy)
3) ARTYKUŁY ELEKTROTECHNICZNE
4) ARTYKUŁY ŚCIERNE (tarcze ścierne)
5) ARMATURA DOMOWA — ŁĄCZNIKOWA
6) ARTYKUŁY ŚRUBOWE
7) ARTYKUŁY GUMOWE I SKÓRZANE (uszczelki)
8) SZCZELIWA
9) SZKŁA LABORATORYJNE
10) ODCZYNNIKI
11) STOLARKA BUDOWLANA (okna skrzynkowe podwójne)

Zestawienia w/w materiałów znajdują się do wglądu w Dziale Zaopatrzenia, dokąd można również kierować zapytania pisemne i telefoniczne (tel. bezpośredni nr 230—48).

Huta zastrzega sobie sprzedaż w międzyczasie.

KG-12

Z NPG 1963 r.

Dynamika handlu wewnętrznego

WARTOŚĆ sprzedaży detalicznej towarów w 1961 roku osiągnęła 254,9 mld zł, w tym sprzedaży detalicznej przez jednostki gospodarki uspołecznionej — 249,5 mld zł [1]).

Według końcowych ustaleń wartość sprzedaży detalicznej towarów w handlu uspołecznionym [2]) osiągnęła w 1961 roku 251,3 mld zł (przekroczenie poziomu planowanego o 5,3 proc.) i wzrosła w porównaniu z 1960 r. w cenach bieżących o 9,7 proc., a w cenach porównywalnych o 9 proc.

Na przekroczenie planowanego poziomu sprzedaży detalicznej w 1961 r. miały wpływ m. in. następujące czynniki:

— Wyższa niż planowano siła nabywcza ludności,

— wyższe niż planowano wydatki ludności na zakup towarów kosztem mniejszego niż w latach poprzednich przyrostu wkładów oszczędnościowych,

— przekroczenie o około 5,5 mld zł planowanej sprzedaży odbiorcom pozarynkowym.

W porównaniu z 1960 r. dostawy na rynek artykułów żywnościowych wzrosły o 9,1 proc., a dostawy artykułów nieżywnościowych o 10,3 proc.

Komunikat GUS o wykonaniu NPG w 1962 r. podaje:

Wartość sprzedaży detalicznej towarów w handlu uspołecznionym wyniosła w 1962 r. 269 mld zł, co stanowi wzrost w stosunku do 1961 r. w cenach bieżących o 6,5 proc., a w cenach porównywalnych o 4,2 proc. Plan sprzedaży detalicznej towarów w cenach bieżących został wykonany w 101,9 proc.

Przytoczone wskaźniki wzrostu wymagają uzupełnienia. Jak wiadomo, część sprzedaży detalicznej towarów w handlu uspołecznionym stanowi zaopatrzenie tzw. odbiorców pozarynkowych (np. urzędów, instytucji, żłobków, przedszkoli). W 1961 r. sprzedaż odbiorcom pozarynkowym stanowiła ok. 12 proc. całej sprzedaży detalicznej, przy czym planowany poziom przekroczony został — jak to wspomniano wyżej — o 5,5 mld zł. Analogiczne zjawisko powtórzyło się również w 1962 r. Według przybliżonego szacunku udział odbiorców pozarynkowych w całej sprzedaży detalicznej towarów wyniósł w 1962 r. ponad 14 proc. W rezultacie cały wzrost sprzedaży detalicznej towarów, wykazany w komunikacie GUS, przypada na odbiorców pozarynkowych. Natomiast detaliczna sprzedaż rynkowa utrzymała się zaledwie na poziomie roku 1961. Ponadto, jak podaje Komunikat GUS, zapasy towarów rynkowych w aparacie handlu według stanu w dniu 31. XII. 1962 r. wzrosły w stosunku do stanu na początku 1962 r. o 5,2 mld zł.

NPG na rok 1963 zakłada, że wartość sprzedaży detalicznej towarów w handlu uspołecznionym, w cenach z 1 października 1962 r., powinna wynieść 276,7 mld zł. W porównaniu z 1962 r. licząc w cenach bieżących, będzie to wzrost o 3,6 proc.

W zespole dyrektyw tegorocznego NPG w odniesieniu do handlu wewnętrznego założona została m. in. konieczność przeciwdziałania nadmiernemu wzrostowi sprzedaży artykułów rynkowych dla jednostek budżetowych i gospodarczych. Odpowiednie wskaźniki wzrostu sprzedaży powinny wynieść: dla sprzedaży rynkowej o ok. 4 proc., dla sprzedaży odbiorcom pozarynkowym o 0,8 proc.

W NPG na rok 1963 ustala się, że w ogólnej wartości towarów przeznaczonych na zaopatrzenie obrotów detalicznych wartość artykułów żywnościowych wzrośnie w cenach bieżących o 2,5 proc., a artykułów nieżywnościowych o 3,0 proc. — w porównaniu z 1962 r.

Mimo pewnego ograniczenia dostaw niektórych towarów z produkcji na rynek — NPG na rok 1963 zakłada dalszą nieznaczną poprawę zaopatrzenia ludności; zakłada mianowicie:

— wzrost zaopatrzenia rynku w artykuły zbożowe, tłuszcze roślinne, owoce, warzywa, ryby morskie i przetwory rybne;

— utrzymanie zaopatrzenia rynku w mięso i przetwory mięsne na poziomie 1962 roku;

— dalszą poprawę zaopatrzenia rynku w poszukiwane artykuły trwałego użytku, jak lodówki, telewizory, meble.

W jakim stosunku dotychczasowa dynamika uspołecznionego handlu detalicznego pozostaje do założeń planu 5-letniego?

W bieżącej pięciolatce założono, że wartość sprzedaży detalicznej towarów w handlu uspołecznionym powinna osiągnąć w 1965 r. 319,2 mld zł (według cen detalicznych z 1 lipca 1960 r.), co oznacza jej zwiększenie o 39,2 proc. w porównaniu z 1960 r. Dla zaopatrzenia sprzedaży detalicznej w tej wysokości należy zapewnić zwiększone dostawy towarów, których wartość w 1965 r. (w cenach detalicznych z 1 lipca 1960 r.) powinna osiągnąć 328,07 mld zł, co stanowi wzrost o 41 proc. w porównaniu z 1960 r.

Interesujące jest zestawienie ustaleń w zakresie zaopatrzenia rynku w niektóre podstawowe artykuły — ustaleń dokonanych w NPG na rok 1963 i w planie 5-letnim na rok 1965. Przewidziane w obu tych dokumentach dostawy niektórych artykułów podstawowych na zaopatrzenie rynku charakteryzują następujące ilości:

		NPG 1963 r.	Pl. 5-letni 1965 r.
Mąka pszenna rynkowa	tys. ton	412,0	352,0
Mięso i przetwory	„	710,0	998,0
Tłuszcze zwierzęce	„	120,6	186,0
Masło śmietankowe	„	58,5	89,7
Tłuszcze roślinne	„	132,3	132,5
w tym margaryna	„	110,0	107,9
Jaja	mln sztuk	1 128,0	1 700,0
Mleko spożywcze	mln l	930,0	1 020,0
Cukier	tys. ton	710,0	720,0
Tkaniny wełniane	mln mb	63,0	73,0
Tkaniny bawełniane	„	397,3	478,0
Tkaniny jedwabne	„	92,8	126,8
Obuwie skórzane	tys. par	43 150,0	46 500,0
Obuwie gumowe	„	20 400,0	21 300,0
Motocykle i skutery	tys. sztuk	175,5	161,0
Motorowery	„	45,0	112,0
Rowery (bez dziecięcych)	„	560,0	650,0
Odbiorniki radiowe	„	540,0	620,0
Odbiorniki telewizyjne	„	385,0	400,0
Pralki elektryczne	„	540,0	525,0
Lodówki domowe	„	143,0	185,0

Jak wiadomo bieżący plan 5-letni przewidywał na okres pięciolecia poważne zmiany w poziomie spożycia przez 1 mieszkańca ważniejszych artykułów konsumpcyjnych żywnościowych i nieżywnościowych. Brak odpowiednich danych nie pozwala jeszcze na ustalenie w jakim stopniu zmiany te nastąpią w wyniku realizacji założeń planu tegorocznego.

H. S.

1) Wartość sprzedaży detalicznej przez jednostki gospodarki nieuspołecznionej ustalono szacunkowo. Dane te nie obejmują sprzedaży targowiskowej dokonywanej przez sprzedawców nie płacących podatków, a jedynie opłatę placową, tj. nie obejmują przede wszystkim sprzedaży produktów rolnych dokonywanej przez producentów-rolników. Patrz Rocznik Statystyczny GUS 1962 r., str. 264.

2) Obejmuje sprzedaż dokonywaną przez przedsiębiorstwa handlu detalicznego, zakłady gastronomiczne, stołówki, oddziały zaopatrzenia robotniczego, sklepy przyzakładowe oraz sprzedaż bezpośrednią dla ludności — z hurtu, zbytu i zakładów produkcyjnych.

NIEWYKORZYSTANA MOŻLIWOŚĆ

ARTYKUŁ „Śląsk nam się zatkał" zachęcił mnie do przesłania naszych uwag na ten temat.

Dla nikogo z zainteresowanych nie jest tajemnicą, że pracochłonność robót ładunkowych i transportowych w budownictwie polskim sięga czasem nawet 70% całości procesu budowlanego. Roboty te są u nas zmechanizowane średnio w granicach 25%. A przecież racjonalizacja i modernizacja czynności ładunkowych oraz transportowych mogłaby przynieść naszej gospodarce ogromne oszczędności w pracy żywej, wykorzystaniu taboru samochodowego, kolejowego i inne niebagatelne efekty.

SKĄD TAKĄ PRACOCHŁONNOŚĆ?

Co składa się na tę nieuzasadnioną, ogromną pracochłonność robót ładunkowych i transportowych np. w budownictwie górnośląskim?

Roczne zużycie materiałów sypkich i zbrylonych wynosi tu 10 milionów ton. Przerobieniem tej masy zajmuje się około 150 tysięcy pracowników budownictwa. Zakładając przeciętną pracochłonność robót ładunkowych i transportowych w wysokości tylko 33% całego procesu budowlanego, stwierdzamy, że co najmniej 50 tysięcy śląskich robotników zajmuje się ładowaniem i transportem materiałów budowlanych.

Na tak wielką pracochłonność owych robót wpływa przede wszystkim zbyt małe zainteresowanie tym zagadnieniem ze strony pracowników budownictwa i transportu. I co za tym idzie — niski stopień mechanizacji, niewłaściwa organizacja robót budowlanych (a w szczególności ładunkowych), dekoncentracja i duża ilość punktów za i wyładunkowych, nierytmiczność dostaw materiałowych.

Średni czas wyładunku wagonów kolejowych wynosi od 6 — 8 godzin. Angażuje się przy tym nie tylko duże ilości ludzi, ale przetrzymuje się samochody czekające na załadunek. Przy magazynach szeregu central handlowych codziennie obserwujemy długie kolejki czekających samochodów łącznie z obsługą.

Do tego niektóre materiały, zanim zostaną wbudowane, są wielokrotnie przerzucane. Czyli te same czynności ładunkowe muszą być 4-6 razy powtórzone. Często materiały — szczególnie sypkie — zanim zostaną wbudowane odbywają następującą „podróż z przesiadkami":

wagon — plac składowy przy bocznicy,
plac składowy przy bocznicy — plac budowy,
plac budowy — stanowisko robocze,
stanowisko robocze — miejsce wbudowania.

Poza tym mamy przerzuty materiałów z budowy na budowę, w wyniku nierytmiczności dostaw i okresowych braków materiałowych.

„ZA MAŁO" SAMOCHODÓW. I WAGONÓW

Na pracochłonność omawianych robót składa się nie tylko zaangażowanie żywej pracy owych co najmniej 50 tysięcy ludzi, ale też poważne zaangażowanie środków transportowych. Na terenie Górnego Śląska budownictwo używa 3 tysięcy samochodów - wywrotek o przeciętnej ładowności 5 ton oraz 10 tysięcy samochodów skrzyniowych o przeciętnej ładowności 6 ton. Więc masa towarowa, która za jednym razem może być załadowana na te samochody, wynosi 75 tysięcy ton. Gdybyśmy chcieli przewieźć tymi samochodami, przy prawidłowej organizacji, 10 milionów ton masy potrzebnej rocznie dla budownictwa na Śląsku — to wystarczy, aby każdy z nich wykonał około... 135 kursów rocznie.

Teoretycznie wystarczy więc, żeby każdy samochód (odliczając nawet część taboru pozostającą w naprawach) wykonał jeden kurs na dwa dni robocze, a potrzeby budowlanych byłyby w pełni zaspokojone. No, ale jeżeli ta masa towarowa przerzucana jest wielokrotnie, to budowlani stwierdzają, że główną przyczyną trudności w ich pracy są... braki środków transportowych. Chociaż przy prawidłowej organizacji transportu ilość samochodów używanych obecnie dla potrzeb budowlanych na Śląsku — nie tylko powinna być w pełni wystarczająca, ale za duża.

A jaki wpływ ma niepotrzebne zaangażowanie dużej ilości samochodów na ruch drogowy na zagęszczonych drogach Śląska — to już pozostawiamy wyobraźni Czytelników.

Budowlani dla przewiezienia swoich materiałów otrzymują w naszym terenie 400 tysięcy wagonów rocznie. Ile czasu wagony te stoją zamiast jeździć? Średni postój wagonu pod za- lub wyładunkiem wynosi 6 — 8 godzin. Natomiast przy odpowiedniej mechanizacji robót za- i wyładunkowych czas ten można by znacznie skrócić. Jaki to z kolei miałoby wpływ na usprawnienie komunikacji kolejowej na zatłoczonym Śląsku — również pozostawiamy wyobraźni zainteresowanych.

TRACONY FUNDUSZ PŁAC

W rejonie będącym przedmiotem naszych rozważań inwestuje się rocznie około 18 miliardów złotych. Fundusz płac i świadczeń dla robotników zaangażowanych przy realizacji procesu inwestycyjnego na Śląsku wynoszą ok. 6 miliardów złotych rocznie. Zakładając, że pracochłonność robót ładunkowych i transportowych wynosi tylko 33% procesu budowlanego — pracownikom zatrudnionym w transporcie płacimy około 2 miliardów złotych rocznie.

I przyjmując tezę, że pracochłonność skromnie założoną na 33% można zmniejszyć chociażby tylko o połowę (co dalej uzasadniamy), widzimy — że moglibyśmy oszczędzać rocznie około 1.000 milionów złotych funduszu płac. Równocześnie stwierdzamy, że w budownictwie na Śląsku jest nieproduktywnie zatrudnionych około 25 tysięcy ludzi.

Dla zilustrowania rangi tych nieprawdopodobnie — zdawałoby się — wielkich cyfr przytoczmy wypowiedź profesora Uniwersytetu Nowojorskiego, Drukora, który stwierdził, że udoskonalenie metod transportu miało większy wpływ na ekonomikę amerykańską, aniżeli wszystkie ulepszenia produkcyjno-techniczne, jakie wprowadzono w przemyśle w okresie ostatnich 10—12 lat.

A u nas?

TEMAT ZNANY I... ODKŁADANY

Trudności transportowe i ładunkowe na Śląsku są ogólnie znane. Znane nie od dziś. Były przedmiotem badań różnych komisji. KW PZPR podejmował odpowiednie uchwały zmierzające do usprawnienia tego odcinka na Śląsku. Były również tematem publikacji i polemik. Wprawdzie w ogólnym problemie trudności transportowych na Śląsku — sprawa 10 milionów ton masy towarowej potrzebnej dla budownictwa nie jest wagowo najpoważniejszą, jednak jest ona sprawą szczególnie bolącą. Chociażby z uwagi na zaangażowanie prawie wszystkich stacji kolejowych w załadunku materiałów dla budownictwa, przy jednoczesnym braku mechanizacji tych prac.

Zebrany przez Wojewódzką Komisję Planowania Gospodarczego w Katowicach materiał na temat możliwości usprawnienia ładunków i transportu materiałów budowlanych na Śląsku — od dwóch lat czeka na uporządkowanie i wysunięcie konkretnych wniosków. Podobnie jak od dwóch lat czeka na „pchnięcie dalej" wniosek, który pragnę tu omówić. Dlaczego więc nie podejmuje się żadnych kroków zmierzających już konkretnie do poprawy sytuacji na tym odcinku?

Może dlatego, że gestorów w budownictwie na Śląsku jest wielu i żaden z nich nie czuje w pełni ciężaru tego problemu. Gdyby był jeden gestor budownictwa — sprawa może znalazłaby szybciej rozwiązanie. Tymczasem pracownicy budowlani na Śląsku są zgrupowani następująco: 31% w przedsiębiorstwach budowlano - montażowych podległych Ministerstwu Górnictwa i Energetyki, 30% podlega Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej, dopiero na trzecim miejscu znajduje się Ministerstwo Budownictwa i Przemysłu Materiałów Budowlanych kierujące 24% zatrudnionych, dalej Ministerstwo Przemysłu Ciężkiego z 9% zatrudnionych i Ministerstwo Komunikacji z 2%.

CO ROBIĆ?

Złożony przed dwoma laty wniosek nie jest żadnym wynalazkiem, wskazuje jednak na konkretną możliwość poprawy istniejącego stanu rzeczy. Postuluje on stworzenie kilku centralnych przeładowni (nie składowisk, ale przeładowni), przystosowanych do przeładunków materiałów budowlanych. Przeładownie te, odpowiednio rozmieszczone, musiałyby być wyposażone w estakady lub mosty samowyładowcze dla materiałów sypkich, dźwigi portalowe dla załadunku materiałów zbrylonych, odpowiednią ilość torów kolejowych itd. Wszystkie potrzebne w tym zakresie urządzenia produkowane są u nas w kraju. Przy takiej mechanizacji wyładunek każdego wagonu można zmniejszyć z paru godzin do niewielu minut.

Ale oprócz tego cała masa materiałowa musiałaby być od razu przetransportowana na miejsce wbudowania. Gdyby centralne przeładownie, w pełni zmechanizowane, podporządkować wyspecjalizowanemu przedsiębiorstwu spedycyjno - transportowemu, dzienna masa towarowa, znajdująca się w dyspozycji tegoż przedsiębiorstwa wynosiłaby kilkadziesiąt tysięcy ton. Mogłaby ona — po wprowadzeniu dyspeczerskiego systemu zaopatrzenia — codziennie zaspokoić najbardziej aktualną, awaryjną nawet potrzebę materiałów na budowie. Samochody dowoziłyby każdy potrzebny materiał na określony czas i w określone miejsce, eliminując wielokrotne przerzuty materiałów. Zaspokojenie takich nagłych potrzeb nie kolidowałoby z realizacją planowej, skoordynowanej działalności w zakresie systematycznego zaopatrzenia materiałowego.

Stworzenie wyspecjalizowanych przedsiębiorstw transportowo-spedycyjnych dysponujących istniejącymi już samochodami może nie przedstawiałoby większych trudności. Natomiast uruchomienie centralnych przeładowni wymaga zaangażowania odpowiednich środków inwestycyjnych. Ale byłyby to inwestycje stosunkowo niewielkie i wyjątkowo opłacalne.

SUPEREFEKTYWNE INWESTYCJE

Wstępna kalkulacja wykazuje, że zbudowanie i wyposażenie przeładowni o zdolności 2 milionów ton rocznie nie powinno przekroczyć kosztu 75 mln złotych. Gdybyśmy nawet założyli, że takich przeładowni będzie 5 — to wydatek inwestycyjny rzędu 375 milionów złotych, zamortyzuje się tylko dzięki samej oszczędności na robociźnie — już w ciągu niecałego pół roku!

A oszczędność na robociźnie nie jest jedynym efektem, który dałoby zorganizowanie centralnej spedycji materiałów budowlanych, w oparciu o centralne przeładownie. Dalsze — niewymierne na razie — efekty to:

— Zwolnienie co najmniej 20 tysięcy ludzi z pracy w budownictwie i przesunięcie ich do tych działów gospodarki na Śląsku, które stale cierpią na brak zatrudnienia,

— znaczny wzrost wydajności pracy, a tym samym wzrost efektywności naszego budownictwa,

— pełniejsze wykorzystanie taboru samochodowego,

— szybsza rotacja wagonów kolejowych,

— duża poprawa gospodarki materiałowej itd, itd.

Udoskonalenie metod transportu naprawdę i u nas może mieć większy wpływ na ekonomikę, aniżeli wszystkie ulepszenia produkcyjno-techniczne w przemyśle i budownictwie razem wzięte.

CZAS DZIAŁAĆ

Możliwe, że ów wniosek będzie wymagał daleko idącej modyfikacji, poprawek i uzupełnień. Stwarza on jednak już dziś konkretną płaszczyznę do działania. I ważnym jest, żeby przystąpić do prac dokumentacyjnych szybko, gdyż przede wszystkim czas decyduje o skuteczności dalszych kroków zmierzających do rozwiązania ogólnie znanych trudności transportowych na Śląsku.

Autorzy wniosku są skłonni zebrane i posiadane przez siebie materiały udostępnić każdej instytucji — nie są jednak w stanie opracować pełnej dokumentacji, ponieważ przerasta to ich siły i możliwości. Nasza inicjatywa w tym ogromnym zamierzeniu została już wykazana. Teraz potrzeba, aby spotkała się ona z inicjatywą tych jednostek, które mogłyby ją przejąć i podjąć prace nad praktycznym rozwiązaniem postawionego problemu, przede wszystkim w formie odpowiednich decyzji.

Wydaje się, że wieloletnie dyskusje na te tematy powinny już zostać zastąpione konkretnym działaniem. A szokująca wielkość możliwych do osiągnięcia efektów nie powinna odstraszać czynników upoważnionych do powzięcia odpowiednich decyzji, lecz raczej chyba zachęcić.

INŻ. JERZY GRACZYK
Dyrektor
Przedsiębiorstwa Robót Budowlanych Przemysłu Węglowego — Katowice

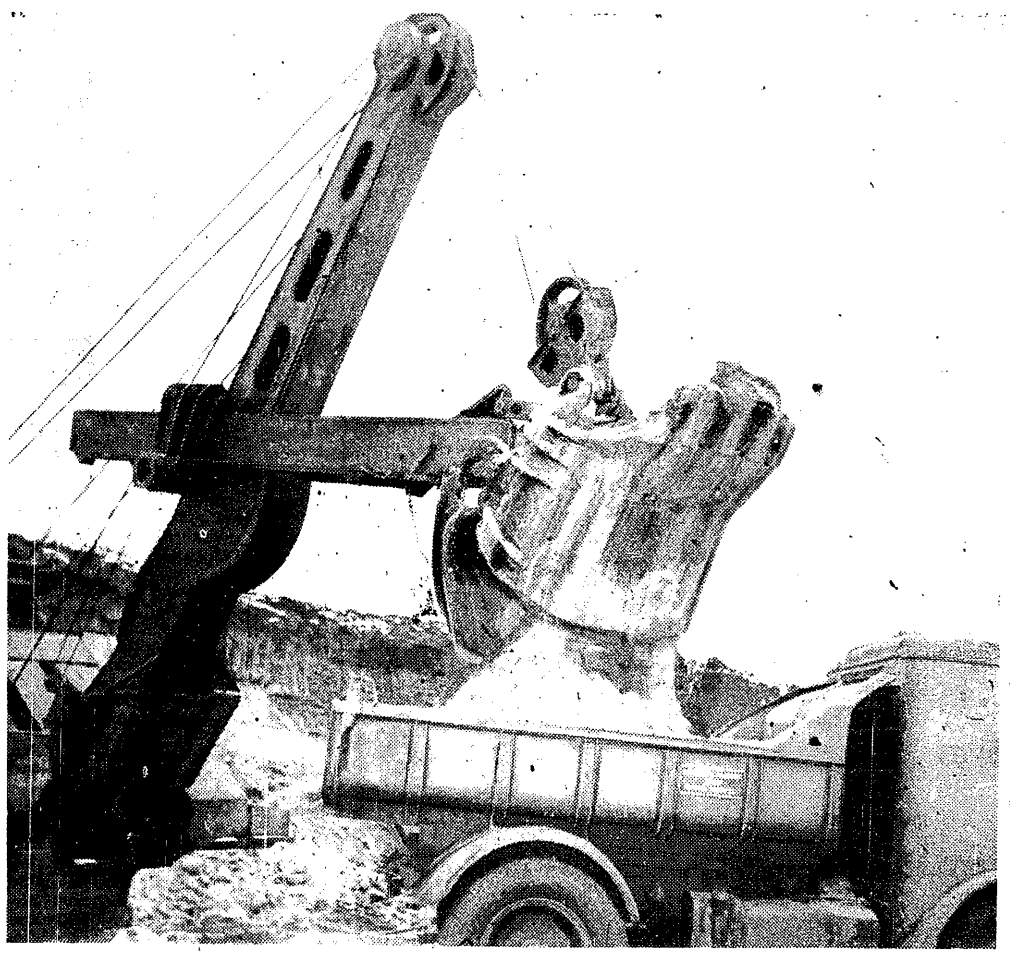

Bez inwestycji— nie da rady

ARTYKULIK niniejszy stanowi w pewnym sensie uzupełnienie, a w pewnym znów replikę na artykuł W. Szyndlera-Głowackiego pt. „Śląsk nam się zatkał", zamieszczony w ŻG z 3 lutego br. Nie zaprzeczam bynajmniej głównej tezie owego artykułu, iż Górny Śląsk jest „zakorkowany" nawet bez mrozów i śnieżyc. Uważam przy tym, że choć musimy się liczyć z kosztami inwestycji — inwestycje prowadzone w naszym kolejnictwie nie zawsze idą we właściwym kierunku.

Nasz najważniejszy okręg przemysłowy jest, jak wiadomo, potężnym „wagonożercą". Do zestawiania i formułowania pociągów mamy ogromne dworce rozrządowe w Łazach, Tarnowskich Górach, Gliwicach, Pyskowicach... Trzeba powiedzieć, że nie tutaj spoczywa ów „korek". Te wielkie stacje rozrządowe „wysiadają", raczej podczas śnieżyc, wichur i innych klęsk żywiołowych. Przyczyną tych korków jest natomiast najczęściej zbyt mała przelotowość linii kolejowych przecinających Zagłębie, a można by z powodzeniem ją zwiększyć, pod warunkiem właściwego inwestowania!

Magistrale przecinające Zagłębie Górnośląskie są niesłychanie przeciążone i nie ma szans zwiększenia ich przelotowości. Ale istnieją równolegle do nich połączenia lokalne, które po dobudowaniu łącznic, dwupoziomowych skrzyżowań (których jest obecnie zbyt mało) mogą z powodzeniem odciążyć magistrale.

Tymczasem topi się pieniądze już od dobrych kilku lat na budowę nowego dworca pasażerskiego w Katowicach, której skutków w praktyce nie widać (raczej „antyskutki"). No a budowa nowej stacji rozrządowej dla pociągów towarowych na Muchowcu — nie rusza z miejsca. Nie tędy droga!

Przelotowość „kiszek" kolejowych przebiegających przez najważniejsze miasto Górnego Śląska (Katowice, Chorzów, Zabrze...) można też znacznie zwiększyć przez wyodrębnienie ruchu towarowego i pasażerskiego. Dotyczy to zwłaszcza Katowic. Ruch towarowy tranzytowy można by całkowicie przerzucić na rozszerzone nowe magistrale, a ruch towarowy lokalny pozostawić tylko tam, gdzie jest to niezbędne.

Konieczna jest budowa dwupoziomowych skrzyżowań na stacjach: Katowice-Bogucice, Katowice-Ligota, Ząbkowice Będzińskie i Mysłowice, jak również łącznic. Dotyczy to również i węzła kolejowego Oświęcim, gdzie potrzebna jest nasypowa lub wkopowa łącznica w kierunku: Nowy Bieruń — Skawina, gdyż dotychczasowa łącznica nie spełnia należycie swego zadania.

Wreszcie należy pomyśleć o przebudowie na magistrale linii kolejowych w Rybnickim Okręgu Węglowym. Obecnie bowiem są to przeważnie linie o małej przelotowości.

Zbyt mała długość i gęstość magistral o wysokiej przelotowości — to bolączka nie tylko Górnego Śląska. Kolej Koluszki-Rozwadów-Przeworsk aż się prosi o budowę i powiększenie torowisk na ważniejszych stacjach (zwłaszcza w Ostrowcu Świętokrzyskim). Z drugiej strony niektóre magistrale można by z powodzeniem wykorzystać dla tranzytu.

W. Szyndler- Głowacki poruszył m. in. zagadnienie kłopotów z komunikacją pasażerską. Należy dodać tu jeszcze jedną uwagę: nonsensem jest utrzymywanie na magistralach kursowania straszliwych „bummelzugów" w relacjach dalekobieżnych! Jako przykład można tu podać pociągi: Kraków-Radom-Warszawa (odjazd z Krakowa 8.10,) Katowice-Wrocław-Poznań (odj. K-ce 5.58) oraz pociągi osobowe Katowice-Poznań przez Ostrów Wlkp. i Katowice-Karsznice-Gdynia. Zlikwidowanie zbędnych postojów pomogłoby rozładować przepełnienie w relacjach dalekobieżnych i ułatwiłoby kolei utrzymanie punktualności pociągów pasażerskich.

*

I jeszcze jedna sprawa, tym razem już nie o inwestycjach. Tegoroczna śnieżna zima wykazała, że nie wszystko na PKP było przygotowane. Podziwiamy wszyscy bohaterską i wytrwałą pracę kolejarzy w tych ciężkich dniach. Ale gdyby planiści i projektanci naszych urządzeń kolejowych zakładali temperatury zimowe —10 stopni C jako normalne zjawisko — kolejarze mieliby o wiele mniej kłopotów. Mobilizacja pogotowia pługów odśnieżnych, parowozów popychowych, koszy żelaznych do ogrzewania zwrotnic i tym podobnych detali, niezbędnych do utrzymania ruchu w trudnych warunkach klimatycznych (przecież możemy łatwo zdobyć wzory w ZSRR i Szwecji, gdzie takie mrozy są normalnym zjawiskiem) jest to na pewno możliwe pod warunkiem dobrej organizacji!

JERZY WIKSEL
Oświęcim

ZGŁASZAM WNIOSEK

JESTEM tylko skromnym księgowym, dlatego uwagi moje nie będą może posiadały tej wartości, co uwagi szeregu speców, którzy na problemach transportu Górnego Śląska zęby zjedli. Piszę do Was zresztą po raz pierwszy, mam już 48 lat i brak mi tylko jednego zęba.

W związku z artykułami Szyndlera-Głowackiego o „dławieniu" Górnego Śląska zastanawiałem się nad rozwiązaniem sprawy dowozu piasku dla podsadzki w kopalniach węgla z Pustyni Błędowskiej na Górny Śląsk. Przecież można by zorganizować odwóz urobku węgla tymi samymi pociągami i na podobnych zasadach, jak dowóz piasku = tylko w odwrotnym kierunku!

Problem korków i trudności w odstawie węgla mogłaby rozwiązać jedna, we właściwym miejscu zbudowana stacja przeładowcza dla różnych gatunków węgla i koksu, w której wy- i załadunek odbywałby się mechanicznie. Wskutek odpowiedniej różnicy poziomów torów wy- i załadowczych, między którymi znajdowałyby się bunkry (silosy), składowany węgiel czy koks ciężarem własnym zsypywałby się do podstawianych wagonów (już normalnych pociągów). Stacja wy- i załadowcza dla przywożonego pociągami po piasku węgla, przynajmniej w tej drobniejszej frakcji, mogłaby zostać usytuowana gdzieś pomiędzy Jęzorem a Szczakową, lub też w odpowiedniejszym miejscu — wg. uznania fachowców.

Mieszkając ostatnio 5 lat we Wrocławiu miałem możność oglądać z bliska odciążenie głównej linii kolejowej linią boczną przeznaczoną tylko dla samych pociągów towarowych. Czy nie moglibyśmy podobnego właśnie sposobu użyć dla „odetkania" naszego Górnego Śląska?

Myśli moje nie są może nowe, chodzi jednak o przyspieszone podjęcie decyzji kiedy i jak przeprowadzić niewielkie stosunkowo inwestycje. Bo jeżeli będziemy pisać tylko artykuły i psioczyć na kolej — to nic z tego nie wyjdzie. Więc na co jeszcze czekać?

Jeżeli tego potrzeba — wniosek mój zgłaszam niniejszym jako usprawnienie lub udoskonalenie. Wszystkie moje wnioski, mimo że pozostały bez żadnej nagrody, składałem z głębokim przeświadczeniem o konieczności zabrania głosu na tematy, które nurtowały mnie jako niepoprawnego entuzjastę dobrej i skutecznej roboty.

ANTONI MAGIERA
Tychy

O sytuacji paliwowo-energetycznej

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

po wzrostu tego zapotrzebowania i osłabną naciski ze strony niektórych klientów — (np. mogących korzystać z lokalnych surowców opałowych, jak drobizna leśna, torf itp., których przy dotychczasowych relacjach cen nie zawsze opłacało się eksploatować). Tak więc odbiorcy najbardziej potrzebujący węgla łatwiej będą mogli go dostać.

Jednak o tym, aby ostatnia zmiana cen pozwalała przejść z systemu dystrybucji na system wolnej sprzedaży — nie ma mowy. Cena równowagi rynkowej musiałaby być jeszcze wyższa (i wobec rosnących dysproporcji między produkcją a zapotrzebowaniem musiałaby stale rosnąć), ale w aktualnej sytuacji gospodarczej nie sposób wprowadzać tak daleko idących zmian, głównie ze względu na trudność zapewnienia wszystkim pełnej rekompensaty. A przecież racjonalizacja systemu cen nie może odbywać się kosztem obniżenia stopy życiowej różnych grup ludności. Zaś o tym, jak trudny to problem, świadczy choćby fakt, iż już przy ostatniej reformie, mimo pewnej nadwyżki globalnej rekompensaty nad globalnym wzrostem kosztów utrzymania — zapewnienie pełnej rekompensaty w każdym indywidualnym przypadku nie było możliwe.

*

W pewnym sensie pochodne od problemów węgla i ściśle z nimi związane są sprawy naszego bilansu energii elektrycznej. W roku ubiegłym na 35 milionów kWh wytworzonych w kraju — blisko 23 mln kWh zużyto na cele przemysłowe, a zużycie własne elektrowni i straty sieciowe przemysłu wyniosły około 6 mln kWh. Na cele komunalno-bytowe zużyto również około 6 mln kWh.

Nasza energetyka obecnie, w roku 1963 — dzięki uruchomieniu nowych elektrowni i dużemu ostatnio przyrostowi mocy — w zasadzie jest zdolna zaspokajać wszystkie tak szybko rosnące potrzeby. Pod warunkiem jednak, iż uniknie się nadmiernej koncentracji zapotrzebowania w godzinach szczytu. I dlatego nowe ceny energii elektrycznej dla odbiorców, którzy właśnie w tych godzinach najwięcej jej zużywają, mogą wpłynąć na doraźne zmniejszenie deficytu mocy..

Szerokie przeciwdziałanie wszystkim formom marnotrawstwa energii elektrycznej jest niezbędne tym bardziej, iż w najbliższych dwóch — czterech latach nie uzyskamy już tak wielkiego przyrostu mocy naszych elektrowni, jaki daje nam rok ubiegły i bieżący.. A potrzeby nadal będą szybko rosły, więc sytuacja może się pogorszyć.

*

Tak więc nasze bilanse paliwowo-energetyczne są poważnie napięte. Nie przewidują one żadnej, najmniejszej nawet rezerwy. A przy takim napięciu każdy, nawet stosunkowo niewielki niedobór stwarza już poważne problemy.. Nie mówiąc o tym, że wobec braku rezerw każda niższa od przeciętnej temperatura, każde zakłócenie transportu prowadzi do uciążliwych powikłań. Sytuacja jest więc i poważna i trudna.

Co zaś szczególnie istotne — dysproporcja między wzrostem produkcji paliw i energii a wzrostem zapotrzebowania na ten surowiec w najbliższych latach nie będzie maleć. Choć jest to rzeczywiście „trudność wzrostu" i nie powinna ona skłaniać do czarnowidztwa, to jednak trzeba sobie zdawać sprawę z powagi sytuacji i przystąpić do szerokiej batalii o uruchomienie wszelkich środków mogących sytuację tę poprawić.

Oczywiście musimy uruchamiać wszystkie możliwości oszczędzania, wszędzie zwalczać marnotrawstwo. Dotyczy to więc również przemysłowego zużycia węgla.

Chodzi bowiem o to, że zużycie to często jest nadmierne wobec faktycznych potrzeb.. Powszechnie przecież znane są takie choćby fakty:

— zużycie paliwa na produkcję każdej kilowato-godziny jest u nas (mimo systematycznej ostatnio obniżki) wciąż jeszcze wyższe niż w takich krajach, jak Anglia, Austria, Francja, NRF, Włochy czy Związek Radziecki;

— zużycie ciepła na wyprodukowanie każdej tony stali jest u nas o blisko jedną trzecią większe, niż w innych krajach posiadających zbliżony poziom techniczny (i tylko z tego tytułu moglibyśmy zaoszczędzić rocznie ok. 3 milionów ton węgla);

— olbrzymie rezerwy tkwią w racjonalizacji struktury zużycia paliw (wciąż za duża część węgla jest zużywana w stanie pierwotnym, zamiast znacznie ekonomiczniejszego zużycia po przeróbce na gaz czy energię elektryczną);

— poważna część węgla spala się w bardzo nisko sprawnych, przestarzałych już od dziesiątków lat kotłach przemysłowych (tu wymiana jednej trzeciej kotłów podobno może przynieść oszczędność nawet do 5 milionów ton węgla);

— choć zakłady przemysłowe stały się własnością społeczną — większość z nich rozwiązuje swe problemy paliwowe samodzielnie na własnym podwórku, mimo olbrzymich korzyści płynących z gospodarki skojarzonej (wspólne kotłownie itp. — oszczędność i paliwowa i inwestycyjna);

— nasze zakłady przemysłowe z reguły w ogóle nie przywiązują wagi do oszczędnej gospodarki paliwowo-energetycznej: nie dba się o powierzanie tych spraw odpowiednio przygotowanym kadrom (które kieruje się raczej na odcinki decydujące o ilości produkcj.), nie dba się o zapobieganie marnotrawstwu wynikającemu z braku izolacji i uszczelnienia (pióropusze unoszącej się zewsząd pary — to powszechny u nas widok);

— nieraz zdarza się, że popiół wyrzucany z nieekonomicznych lub niefachowo obsługiwanych palenisk zawiera do 50 proc. węgla;

— wiele energii elektrycznej marnuje się na puste przebiegi maszyn..

I tak dalej, i tak dalej. Są to rzeczy nieraz już poruszane, a nie sposób ich tu szerzej ilustrować.

I trzeba obiektywnie przyznać, iż na sprawy te zwraca się u nas coraz większą uwagę. Coraz większy nacisk kładzie się na racjonalizację produkcyjnego zużycia paliw i energii, czemu miało służyć choćby dokonane już przed paru laty podniesienie cen dla odbiorców przemysłowych. A ostatnio duże nadzieje wiąże się z działalnością powołanego do życia w roku 1961 Państwowego Inspektoratu Gospodarki Paliwowo-Energetycznej (którym zajmiemy się obszerniej w jednym z najbliższych numerów).. Do zmniejszenia marnotrawstwa przyczyniły się również ostatnie akcje oszczędnościowe.

W rezultacie na wielu odcinkach zużycia paliw i energii można już stwierdzić poprawę. Jednak wciąż jeszcze poprawa ta nie jest zadowalająca, wciąż jeszcze problem ten nie przez wszystkich jest należycie rozumiany. Często przy tym zbytnio próbujemy się usprawiedliwić obiektywnymi trudnościami, związanymi np. z faktem, iż racjonalizacja zużycia paliw i energii wymaga nieraz pewnych nakładów.

Rzeczywiście — postęp w tej dziedzinie czasem nie jest do pomyślenia bez inwestycji. Ale przecież produkcja węgla również wymaga poważnych nakładów inwestycyjnych. Czas najwyższy liczyć co kiedy się bardziej opłaca dla gospodarki jako całości i to z punktu widzenia nie tylko jednego roku: czy inwestycje w górnictwie (też pochłaniające przecież stal, materiały budowlane itp.) czy nakłady na zamianę przestarzałych kotłów i kociołków na nowocześniejsze urządzenia? Czy oszczędność żegieł i stali w budownictwie mieszkań i sieci grzewczej kosztem sprawności cieplnej, czy może jednak marnowany w ten sposób węgiel kosztuje nas (również w inwestycjach) drożej? Czy słuszne jest, aby dla zaoszczędzenia kilku procent na kosztach wentylatorów inwestowano w urządzenia pochłaniające o kilkadziesiąt procent więcej energii.. I tak dalej, i tak dalej...

Zresztą rzecz nie tylko w inwestycjach. Wiele z wspomnianych wyżej, a tak szeroko omawianych już zaniedbań wynika z przyczyn natury raczej organizacyjnej, z braku elementarnej troski o usuwanie marnotrawstwa. A to znów wiąże się z faktem, iż przy aktualnym systemie planowania i bodźców nasze przedsiębiorstwa często nie są zainteresowane w tym, aby na każdą jednostkę produkcji zużyć jak najmniej surowców, również paliwowych, a czasem rzecz ma się wręcz przeciwnie. Ale to również problem przez wszystkich już chyba rozumiany (choć nie przez wszystkich doceniany) i można mieć nadzieję, iż teraz sprawa szybciej ruszy z martwego punktu.

*

W świetle ostatnich zmian cen musimy zdawać sobie sprawę także z tego, że zmniejszenie marnotrawstwa tej części paliw i energii, która jest zużywana na cele domowe, nie zawsze i nie wszędzie zależy od dobrej woli użytkownika.. Nowe, bardziej uzasadnione ekonomicznie ceny paliw i energii, powinny zobowiązywać do troski o racjonalniejsze ich zużycie także te przedsiębiorstwa i instytucje, które dostarczają ludności urządzenia cieplne czy elektrotechniczne, względnie które zajmują się eksploatacją owych urządzeń.

Czy można bowiem dłużej godzić się z faktem, że tam, gdzie zainstalowano lub nawet buduje się piece węglowe, nikt nie dba o ich sprawność energetyczną (zupełnie zanikła u nas sztuka uprawiana kiedyś przez zdunów). Nawet piecyki dostarczane obecnie przez przemysł zdaniem fachowców urągają elementarnym wymogom ekonomiki zużycia węgla. A znowu użytkownicy centralnego ogrzewania zwykle albo mają mieszkania niedogrzane, co zmusza ich do stosowania jakże nieekonomicznego ogrzewania elektrycznego, albo też (co jest chyba częstszym zjawiskiem) kaloryfery działają w ten sposób, iż jedynym sposobem doraźnego obniżania temperatury jest... otwieranie okien. No, bo regulatory z reguły przecież nie działają.

Podobnego typu postulaty trzeba wysuwać pod adresem producentów żarówek, radioodbiorników, pralek, telewizorów, lodówek itp.. Wiadomo, że często urządzenia te pożerają nadmierne — wobec możliwości współczesnej techniki — ilości energii. Dotychczas producenci nie przywiązywali do tej sprawy większej wagi, ale teraz, gdy nabiera ona większego znaczenia dla użytkowników owych urządzeń — należy chyba energicznie domagać się szybszej poprawy w tej materii.

*

Tak więc poprawa bilansu paliwowo-energetycznego jest nader ważnym problemem, z którym będziemy musieli się uporać. Potrzebne jest tu działanie szerokim frontem: zarówno od strony zwiększenia produkcji węgla i innych paliw oraz energii elektrycznej, jak też od strony racjonalizacji ich zużycia.

Wszyscy odbiorcy paliw i energii muszą zrozumieć wagę tego problemu.. Przy tak napiętym bilansie i przy niezaspokajaniu w pełni wszystkich potrzeb — każda, nawet niewielka oszczędność, odgrywa przecież dużą rolę.

(S)

ORZECZNICTWO

ROSZCZENIE ODBIORCY W RAZIE ODSTĄPIENIA OD UMOWY Z POWODU WADLIWEJ DOSTAWY TOWARU Z IMPORTU

Fabryka A domagała się w trybie postępowania arbitrażowego od Centrali Handlu Zagranicznego B. sumy 601.066 zł tytułem: 1) odszkodowania umownego za odstąpienie od umowy dostawy ziarna sezamowego z winy wspomnianej Centrali z powodu wadliwej dostawy oraz 2) kosztów reekspedycji odrzuconego ziarna, dokonanej na zlecenie tejże Centrali.

Wobec tego, że Okręgowa Komisja Arbitrażowa zasądziła od pozwanej Centrali tylko odszkodowanie umowne w wysokości 484.799 zł, wspomniana Fabryka wniosła odwołanie, uważając że zwrot kosztów przewozu zleconego przez pozwaną Centralę po odstąpieniu przez Fabrykę od umowy przysługuje jej niezależnie od odszkodowania umownego za odstąpienie od umowy z winy Centrali.

Główna Komisja Arbitrażowa rozpoznawszy odwołanie Fabryki w dniu 5 września 1962 r. (nr I-397/62) zmieniła zaskarżone orzeczenie OKA i zasądziła również koszty reekspedycji odrzuconego ziarna w wysokości 116 267 zł (razem 601 066 zł), udzielając następującego wyjaśnienia:

Odbiorca towaru, który zasadnie odstąpił od umowy z winy dostawcy z powodu wadliwości otrzymanej dostawy i który na zlecenie dostawcy przesłał nie przyjęty towar innej jednostce, ma prawo domagać się od dostawcy zwrotu kosztów tej przesyłki, niezależnie od roszczenia o zapłatę odszkodowania umownego z tytułu odstąpienia od umowy z winy dostawcy.

Uzasadniając swe stanowisko, GKA zaznaczyła:

„W sprawie było niesporne, że powód zasadnie odstąpił od umowy o dostawę ziarna sezamowego z powodu jego wadliwości i że z tego tytułu przysługuje mu odszkodowanie umowne przewidziane w § 37 pkt. 1) lit. a) ogólnych warunków dostaw towarów pochodzących z importu z dnia 16 października 1959 r.[1]) (Monitor Polski nr 92, poz. 494) (...) Ponadto jest niesporne, że powodowa Fabryka po odstąpieniu od umowy przesłała na polecenie pozwanej Centrali nie przyjętą partię ziarna sezamowego innej jednostce do przerobu na olej i w związku z tym poniosła koszty przewozu w kwocie zł 116.267 nie kwestionowane przez stronę pozwaną co do wysokości. Należało więc uznać, że powodowi — niezależnie od odszkodowania umownego za odstąpienie od umowy, pokrywającego jego ewentualne straty rzeczywiste w związku z niewykonaniem umowy przez stronę pozwaną (§ 35 ust. 1. owd towarów pochodzących z importu)[1]) — przysługuje zwrot kosztów przesłania, nie przyjętego towaru do innej jednostki, jako wydatku dokonanego na zlecenie strony pozwanej; a więc z nowego stosunku prawnego powstałego po wygaśnięciu poprzedniego stosunku z tytułu umowy dostawy ziarna na skutek uzasadnionego odstąpienia od tej umowy przez powoda (...) Orzecznictwo arbitrażowe (...) rozróżnia odszkodowanie umowne i rzeczywiste z powodu wydarzeń po odstąpieniu od umowy przez nabywcę od odszkodowania umownego i rzeczywistego przysługującego nabywcy w związku z nienależytym wykonaniem umowy przez sprzedawcę (wadliwą dostawą). Za takim rozstrzygnięciem przemawiają również względy dyscypliny umownej, ażeby dodatkowe wydatki powstające dla nabywcy na zlecenie sprzedawcy po odstąpieniu od umowy nie zmniejszały odszkodowania umownego za odstąpienie od umowy z winy sprzedawcy.

Skoro więc powodowi przysługiwał zwrot zleconych przez stronę pozwaną kosztów przewozu ziarna sezamowego do innej jednostki (art. 508 kod. zob.) niezależnie od dochodzonego w niniejszej sprawie odszkodowania umownego za odstąpienie od umowy z winy strony pozwanej, to należało przyznać powodowi całą kwotę żądanego przez niego odszkodowania umownego w kwocie zł 601 066 (...)"

1) § 35. 1. Strona, która nie wykonała zobowiązania lub wykonała je nienależycie, powinna zapłacić drugiej stronie odszkodowanie w wysokości określonej w § 37 (odszkodowanie umowne) lub ustalone na zasadach ogólnych (szkoda rzeczywista) — jeżeli jest wyższe.

2) Odszkodowanie umowne (kara umowna) należy się bez względu na wysokość szkody i nawet wtedy, gdy szkody nie można wykazać.

(...)

§ 37. Jeżeli w umowie nie ustalono odszkodowania umownego w innej wysokości:

1) sprzedawca obowiązany jest zapłacić nabywcy odszkodowanie umowne (karę umowną) w wysokości:
   a) 10% wartości dostawy w przypadkach, gdy nabywca odstąpił od umowy z winy sprzedawcy,
   b) 5% wartości przyjętych przez nabywcę towarów nie zamówionych albo towarów dostarczonych z wadami lub w innych asortymentach albo gatunkach niż zamówione, a jeżeli sprzedawca towar naprawił lub wymienił — 2%,
   c) 5% wartości dostawy, jeżeli towar powinien być dostarczony w opakowaniu dostawcy, a sprzedawca wysłał towar bez opakowania lub nieodpowiednio opakowany,
   d) 0,1% wartości towaru dostarczonego z opóźnieniem za każdy dzień zwłoki; (...)

DOKOŃCZENIE NA STR. 6

Kiedy zbudują arkę?

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

„Tamel" przestawia obecnie produkcję silników z serii „d", na o wiele bardziej ekonomiczną serię „e". W związku z tym niezbędne jest zainstalowanie nowych linii agregatów obróbczych, konstrukcja i wykonanie nowego oprzyrządowania itp. Zanim jednak nowe agregaty nadejdą w roku 1964, można by adaptować np. linię obróbczą do kadłubów. Wedle kalkulacji przemysłu obrabiarkowego praca ta kosztowałaby ok. 3,5 mln zł. Drogo. Ale brygada robotniczo-inżynierska „Tamelu" podjęłaby się tego zadania za ok. 100 tys. zł. Wydatek zamortyzowałby się w ciągu roku. Na samej robociźnie przy obróbce kadłubów zaoszczędzono by ponad 100 tys. zł; ponadto wchodzą tu w grę wielomilionowe oszczędności materiałowe.

Niestety, brak pieniędzy na ten cel. Oznacza to, w połączeniu z innymi trudnościami, przedłużenie okresu przygotowania nowej produkcji silników „e" na rok 1965, lub może nawet później, gdy tymczasem można by ją uruchomić już w roku 1964. Co przez to tracimy?

SILNIKI LEPSZE, ALE...

Nowe silniki elektryczne serii „e" są owocem pracy Instytutu Elektrotechniki w Warszawie, Zakładów Konstrukcyjnych Maszyn Elektrycznych w Katowicach i Zakładowego Biura Konstrukcyjnego „Tamelu". Odznaczają się znacznie lepszymi parametrami techniczno-eksploatacyjnymi i są o wiele korzystniejsze pod względem technologicznym niż silniki starej serii „d". W eksploatacji są tańsze o ok. 15% (mniejsze zużycie prądu), ich koszty wytwarzania — niższe o ok. 22%. Pracochłonność ma być mniejsza o ok. 12%. Oszczędności materiałowe przy poziomie produkcji docelowej (r. 1967 — 500 tys. sztuk) wyniosą rocznie ok. 90 mln zł w zakresie miedzi, żelaza, aluminium i in.

Nowe polskie silniki są konkurencyjne w skali nie tylko krajowej. Ich parametry są albo lepsze, albo dorównują tego rodzaju wyrobom najbardziej znanych firm światowych. Możliwością ich dostaw interesuje się Francja, NRF, Włochy, Finlandia, Austria, Syria i inne kraje. Brak jednak środków, aby cykl uruchomienia wszystkich asortymentów skrócić do minimum i co najmniej o półtora roku wcześniej, niż się obecnie planuje, zacząć „zgarniać" korzyści (także wpływy za eksport), o których wyżej była mowa. Można by wówczas już w roku przyszłym produkować, zamiast planowanych 70—100 tys. silników „e", zyskując znacznie większą akumulację, m. in. ok. 8,5 mln zł oszczędności materiałowych. Sprawa rozbija się o brak 650 tys. zł (z funduszu bezosobowego) — na przyspieszenie konstrukcji i produkcji oprzyrządowania technologicznego. Z FPT pieniędzy na ten cel nie starcza.

Tymczasem idą „w świat" sprawozdania informujące o korzyściach płynących z nowej konstrukcji, o poważnych ilościach zaoszczędzonych materiałów itp. To prawda. W roku ub. wyprodukował „Tamel" ok. 18,5 tys. silników „e", w tym roku ma ich wytworzyć ok. 47 tys. Ale nie mówi się o tym, że w tym zakresie możliwości są znacznie większe, a wykorzystanie ich zależy od nas samych.

MECHANIZM I JEGO SKUTKI

Nie należy sądzić, że dyrekcja przedsiębiorstwa, uparcie dobijając się o możliwie szybkie zwiększenie produkcji tych silników, szykuje sobie jedwabne życie. Że każdy nowy silnik serii wzmaga złoty deszcz, spadający na przedsiębiorstwo. Jest akurat odwrotnie, czego dotkliwie doświadczył zakład w roku ubiegłym, a zwłaszcza w roku bieżącym. Już w ciągu pierwszych dwóch miesięcy fundusz płac przekroczony został o ok. 400 tys. zł. Co to oznacza — wiadomo: obcięcie premii i inne kłopoty. Za IV kwartał ub. roku premię wypłacono dopiero w połowie marca; długo znajdowano „okoliczności łagodzące" za przekroczenie funduszu płac. Ratunek przyszedł w roku ubiegłym ze strony produkcji eksportowej. Znaczne zamówienia, które niespodziewanie zakład otrzymał, spowodowały, że jako tako „zmieścił się" w limitach.

Mechanizm jest prosty. Wskutek wzrostu, kosztem serii „d", produkcji silników serii „e", których pracochłonność musi być jeszcze obecnie wyższa niż przy serii „d" (m. in. z powodu nieprzystosowania parku maszynowego i narzędzi) — ogólna pracochłonność w zakładzie rośnie o 16,8%. Ale fundusz płac jest większy tylko o 4,4%. Wyraźna sprzeczność. Wobec tego narzucono zakładowi wzrost wydajności o ok. 10%. Czy to możliwe do osiągnięcia?

— Możliwe — odpowiada główny księgowy, mgr Niedojadło — ale z zastrzeżeniami. Albo rozwiniemy w szerokim zakresie inwestycje pracooszczędne, które spowodowałyby obniżkę pracochłonności w normogodzinach z możliwych obecnie do osiągnięcia 96 tys. do 196 tys. godzin, albo zmienić strukturę asortymentową planu, na wyroby bardziej materiałochłonne.

Ta zmiana z punktu widzenia interesów zakładu wygląda nader zachęcająco. Główny księgowy przedstawia opracowane wyliczenie:

Gdyby zamiast 10 tys. silników „e" wyprodukować taką samą ilość starej serii, byłby spokój z funduszem płac, wykonaniem planu, przepisami itd. Silnik „d" jest droższy o 100 zł, wartość produkcji wzrosłaby więc o 1 mln zł, natomiast z funduszu płac wydatkowano by o 100 tys. zł mniej, ponieważ pracochłonność silnika „d" jest mniejsza o 10 zł niż silnika „e". Natomiast każde 10 tys. silników serii „e" wprawdzie zwiększa koszty robocizny o 100 tys. zł i obniża wartość produkcji globalnej, ale za to przysparza 800 tys. zł w postaci oszczędności materiałowych i daje dodatkowy przyrost akumulacji 480 tys. zł, nie mówiąc już o bezspornej wyższości techniczno-ekonomicznej samego wyrobu.

No, ale tu działają przepisy finansowe i mierniki oceny. Limit funduszu płac i zatrudnienia z jednej strony, z drugiej zaś obowiązek wywiązania się z zadań w zakresie planowanej wydajności pracy i wartości produkcji globalnej niejako z góry rozstrzygają zagadnienie, co jest dla przedsiębiorstwa bardziej opłacalne: czy wytwarzać nowe konstrukcje, czyli silnik „e" dający na 1 roboczogodzinę wartość tylko 220 zł, czy też raczej utrzymywać jak najdłużej, w charakterze „buforu", produkcję starych silników „d", gdzie uzyskuje się na 1 roboczogodzinę wartość 330 zł.

NORMATYWNY RACHUNEK KOSZTÓW

Niech nikt nie myśli, że to są jedyne kłopoty „Tamelu" w dziedzinie postępu technicznego. Niedorozwojem zaplecza technicznego, dysproporcją między wzrostem produkcji, jej asortymentu i poziomu technicznego a zatrudnieniem w dziale przygotowania produkcji (utrzymującym się od lat niemal na tym samym poziomie) i wieloma innymi bolączkami nie będziemy się już szczegółowo zajmować. Są to sprawy typowe i powszechnie znane, aczkolwiek nie stają się przez to dla przedsiębiorstwa mniej dokuczliwe.

A przecież nie należy ono bynajmniej do źle zorganizowanych, nie stąd więc płyną jego trudności. „Tamel" jest przedsiębiorstwem wzorcowym. Pod koniec marca Ministerstwo Przemysłu Ciężkiego zorganizowało tam naradę przedstawicieli kilkudziesięciu przedsiębiorstw różnych branż resortu, w celu ich zaznajomienia z osiągnięciami w zakresie normatywnego rachunku kosztów. Była to jedna z serii narad, poświęconych usprawnieniu w zakładach metalowych gospodarki materiałowej, a organizowanych przez resort:

„Tamel" miał istotnie czym się pochwalić. Od 1957 roku obowiązuje tam normatywny rachunek kosztów, który to fakt, na tle naszej praktyki przemysłowej, już sam w sobie stanowi osiągnięcie. Normatywny rachunek kosztów umożliwia realizację podstawowego elementu naukowej organizacji pracy; dzięki niemu nie trzeba analizować wszystkiego, co dzieje się w procesie produkcji, wystarczy badać wyłącznie nieprawidłowości. Normatywny rachunek umożliwia w zakładach tarnowskich analizowanie niemal na bieżąco odchylenia od ustalonych norm według miejsca, rodzaju wyrobu i przyczyn, i natychmiastowe podejmowanie kroków zaradczych.

Do czasu wprowadzenia normatywnego rachunku z kosztami różnie bywało, potem nastąpiła radykalna poprawa. W ciągu ostatnich 6 lat zakład osiąga obniżkę kosztów materiałów bezpośrednich zużywanych do produkcji towarowej (porównywalnej) średnio rocznie ok. 2,5%. Ten system kontroli wpłynął zarazem na ogólną poprawę organizacji pracy i produkcji. Polepszyło się planowanie zużycia materiałów, wyliczenie efektów postępu technicznego i porównywanie planu w tej dziedzinie z realizacją itd. itp.

Miało to zasadniczy wpływ na ogólną efektywność pracy przedsiębiorstwa. W latach 1957—1962 średni współczynnik pracochłonności obniżył się z 1 do 0,59. Wydajność na robotnika grupy przemysłowej — skorygowana o współczynnik zmiany pracochłonności z powodu zmian struktury asortymentowej i o współczynnik zmiany kosztów — wzrosła w r. 1961 do ponad 328% (r. 1957 — 100%).

PRÓBY „TAMELU" ZASŁUGUJĄ NA POPARCIE

Postęp niewątpliwy. Ale, przynosząc zyski gospodarce, stwarza coraz większe trudności w przedsiębiorstwie. Wielkość funduszu zakładowego wykazuje tendencje odwrotnie proporcjonalne do wyników ekonomicznych. Rezerwy się wyczerpują, plany coraz trudniej wykonywać. W pewnym momencie, może to być nawet rok bieżący, okazuje się wręcz niemożliwe. Należałoby w tym celu zaangażować pełniej postęp techniczny, ale system planowania, limity, mierniki oceny, preferują efekty ilościowo-wartościowe — stają temu w dużym stopniu na przeszkodzie. Przedsiębiorstwo zdaje sobie z tego sprawę, odczuwa to na własnej skórze, zwłaszcza jeśli nie hołduje wygodnemu oportunizmowi (patrz: możliwości zmiany struktury asortymentowej).

Wobec tego, aby wykonywać możliwie pełnie i sprawnie zadania zlecane przez władze nadrzędne, usiłuje uwolnić się od trybu, w jakim zgodnie z przepisami, ma te zadania wykonywać. Od trybu, co, powiedzmy szczerze lecz delikatnie, wykonywaniu tych zadań bynajmniej nie sprzyja. „Tamel" pragnie zbudować sobie coś w rodzaju biblijnej arki, która by ratowała go od owej powodzi wskaźników, wzajemnie sprzecznych i hamujących dynamizm i inicjatywę.

— Najbliższy okres poświęcamy opracowaniu zasad nowego eksperymentu gospodarczego — twierdzili zgodnie i dyrektor naczelny „Tamelu" inż. Gągola, i dyrektor techniczny, i inni przedstawiciele kierownictwa. — Mamy materiały z eksperymentującego Zakładu A-3. Zobaczymy, co z tego da się u nas zastosować, a co należy opracować na swój sposób.

Krótko mówiąc, dyrekcja pragnie wprowadzić racjonalne zasady gospodarowania, preferujące postęp techniczny, a w jego rezultacie — postęp ekonomiczny. Prawdopodobnie, aby nie siać zgorszenia, zamierza wywiesić asekuracyjny szyld z napisem „eksperyment". Raz już się bowiem sparzyło. Na początku roku ubiegłego próbowało planować fundusz płac na podstawie obliczania produkcji czystej. Zostało jednak „załatwione odmownie".

Tak czy inaczej, obecnie podejmowane próby „Tamelu" zasługują na jak najpełniejsze poparcie zarówno Zjednoczenia Przemysłu Maszyn i Aparatów Elektrycznych, jak i kierownictwa resortu przemysłu ciężkiego. Sytuacja jest tego rodzaju, że potrzebę zmian zasad i trybu gospodarowania odczuwają wszystkie przedsiębiorstwa, kierujące się ambicjami i interesem gospodarki narodowej oraz czujące się na siłach, aby podołać zadaniom w nowych formach. Osiągnięcia „Tamelu" i poziom jego kadry gwarantują chyba powodzenie zmian, jakkolwiek je nazwiemy — eksperymentem czy reformą. Byle nie zwlekać.

WŁADYSŁAW DUDZIŃSKI

NOWE PRZEPISY i ZARZĄDZENIA

CENY ARTYKUŁÓW I USŁUG PRZEMYSŁOWYCH NIETYPOWYCH

W nr 17 Monitora Polskiego ukazała się uchwała nr 72 Rady Ministrów z dnia 5 lutego 1963 r. w sprawie cen artykułów nietypowych i opłat za nietypowe usługi (roboty) przemysłowe wykonywane na rzecz jednostek gospodarki uspołecznionej (poz. 96).

Do artykułów nietypowych uchwała zalicza wyroby nie objęte obowiązującymi cennikami i ich uzupełnieniami, których produkcja ma charakter jednorazowy i wykonywana jest na warunkach technicznych, określonych indywidualnie przy każdym zamówieniu.

Podobnie, przez nietypowe usługi (roboty) przemysłowe rozumie się usługi nie objęte obowiązującymi cennikami i taryfami, wykonywane na indywidualne zamówienia.

Ceny nietypowych artykułów i usług (robót) wykonywanych dla jednostek gospodarki uspołecznionej przez państwowe przedsiębiorstwa przemysłowe objęte planowaniem centralnym, państwowe przedsiębiorstwa przemysłu terenowego i jednostki spółdzielcze określa się — w zasadzie — na podstawie planowej kalkulacji kosztu ich produkcji, sporządzonej przez wykonawcę zgodnie z obowiązującymi zasadami kalkulacji, z doliczeniem zysku osiąganego na najbardziej zbliżonych artykułach (usługach-robotach), nie wyższego jednak niż przeciętny zysk osiągany w danym zakładzie i 3% w stosunku do kosztu produkcji.

Ceny artykułów i robót nietypowych wykonywanych dla jednostek gospodarki uspołecznionej przez jednostki gospodarki nie uspołecznionej, określa się na podstawie kalkulacji sporządzonej przez wykonawcę w granicach dozwolonej wysokości zysku.

ORGANIZOWANIE I KOORDYNACJA SPRAW WYNALAZCZOŚCI

Rada Ministrów uchwałą nr 74 z dnia 5 lutego 1963 r. (Monitor Polski Nr 18, poz. 100) ustaliła zasady organizowania, kierowania i koordynacji spraw wynalazczości przez państwowe jednostki organizacyjne, rozpowszechniania projektów wynalazczych przez jednostki gospodarki uspołecznionej, wreszcie zasady wynagradzania w zakresie wynalazczości oraz finansowania rozwoju wynalazczości w gospodarce uspołecznionej. Przez wynalazczość uchwała rozumie również racjonalizację i wzory użytkowe.

Obszerna ta uchwała, składająca się z 90 paragrafów normuje — w ramach przepisów Prawa wynalazczego z dnia 31 maja 1962 r. (Dz. U. Nr 33, poz. 156) — całokształt zagadnień związanych z wynalazczością i racjonalizatorstwem.

Treść uchwały ujęta została w 11 następujących rozdziałach: 1. Przepisy wstępne, 2. Organy właściwe w sprawach wynalazczości, 3. Zgłoszenia prac i projektów z dziedziny wynalazczości, 4. Pomoc w pracach nad projektami wynalazczymi, 5. Ocena projektów wynalazczych. 6. Realizacja projektów wynalazczych, 7. Rozpowszechnianie projektów wynalazczych, 8. Zasady i sposób finansowania wynalazczości, 9. Zasady ustalania wynagrodzeń i nagród, 10. Rozstrzyganie sporów o ustalenie wysokości efektów i wysokości wynagrodzenia, 11. Przepisy przejściowe i końcowe.

Jako załącznik do uchwały ogłoszone zostały Wytyczne dotyczące określenia efektów ekonomicznych stanowiących podstawę do ustalenia wynagrodzenia za projekty wynalazcze.

KSIĘGI ZWIERZĄT ZARODOWYCH

W wykonaniu ustawy z dnia 2 grudnia 1960 r. o hodowli zwierząt gospodarskich (Dz.U. Nr 54, poz. 310) ukazało się ostatnio rozporządzenie Ministra Rolnictwa z dnia 27 grudnia 1962 r. w sprawie prowadzenia ksiąg zwierząt zarodowych (Dz.U. z 18.II.1963 r. Nr 6, poz. 38).

Rozporządzenie to, obowiązujące od dnia 5 marca 1963 r., normuje zasady prowadzenia ksiąg zwierząt zarodowych dla poszczególnych ras bydła i trzody chlewnej, jak również dla poszczególnych ras i typów koni i owiec. Dla knurów prowadzi się ponadto rejestr knurów hodowlanych. Księgi prowadzone są osobno dla samców i osobno dla samic.

Księgi wstępne i główne dla bydła, trzody chlewnej i owiec oraz księgi elity dla owiec i rejestr dla knurów, prowadzą wojewódzkie stacje oceny zwierząt. Księgi elity dla bydła oraz księgi bydła niektórych ras prowadzi bezpośrednio Ministerstwo Rolnictwa. Księgi dla koni prowadzi Polski Związek Hodowców Koni.

Dotychczasowe księgi zwierząt zarodowych uległy zamknięciu z dniem 4 marca 1963 r., jednak wpisy wniesione do tych ksiąg zachowują swą moc.

Opracował JÓZEF ZIELIŃSKI

Jeszcze o roli POM

ZGADZAM się z głosami w dyskusji, że wnioski zawarte w artykule F. Wojciechowskiego pt. „O koordynacji mechanizacji rolnictwa" (Ż. G. Nr 50/62) należy zaliczyć raczej do nieporozumień.

W takim układzie, gdzie nikt za nic nie ponosi konsekwencji wadliwego funkcjonowania zaopatrzenia i bazy remontowej, koordynacja niewiele pomoże, tym bardziej, gdyby powierzyć ją przedsiębiorstwu, które na ogół niezbyt zadowalająco wywiązuje się ze swoich dotychczasowych obowiązków.

Mechanizacja podstawowych procesów produkcyjnych odbywa się obecnie w oparciu o decyzje samych rolników. Pomagają im fachowcy agronomowie oraz władze państwowe gromadzkie i powiatowe. Nie ma tu potrzeby specjalnej koordynacji innej niż uzgodnienie kierunków mechanizacji z kierunkami produkcji. Potrzeba koordynacji rodzi się wtedy, gdy pojawiają się zagadnienia obejmujące więcej jak jedną wieś, a więc: melioracje i zagospodarowanie większych kompleksów łąk i pastwisk, zmechanizowany wysiew wapna, zabiegi ochrony roślin itp.

Można zachęcić bogatszą wieś, posiadającą duży FRR, by nabywała maszyny ciężkie i obsługiwała nimi kilka lub kilkanaście wsi. Można też powołać jeszcze jakąś dodatkową instytucję, która zajęłaby się tymi sprawami. Trudno sobie jednak wyobrazić, jak może POM koordynować melioracje, zagospodarowanie łąk oraz mechanizację upraw i zbiorów. To należy do kogo innego. Poza tym mechanizacja, jak wiadomo, musi mieć zaplecze techniczno-remontowe. A na wsi w ogóle brak punktów rzemieślniczych. Rzemiosło zanika, a potrzeby rosną. W okresie ostatnich trzech lat indywidualni rolnicy zakupili maszyn konnych za sumę dwukrotnie wyższą niż wartość traktorów i maszyn nabytych przez kółka rolnicze. Maszyny konne też wymagają napraw i opieki technicznej. Oprócz tego wieś potrzebuje usług stolarskich, kowalskich, bednarskich, kołodziejskich i innych. Budowane na wsi punkty rzemieślnicze, bez względu na to, kto jest ich inwestorem, powinny być dostosowane do zaspokojenia wszystkich potrzeb wsi. Tu jest potrzebna koordynacja, ale czy POM jest do niej powołany?

Za produkcję rolną odpowiadają rady narodowe. Za zabezpieczenie mieszkańcom potrzebnych usług rzemieślniczych odpowiadają również rady narodowe. A skoro tak, to do nich powinna należeć również koordynacja poczynań inwestycyjnych związanych z rozwojem mechanizacji. Zgadzam się więc w tej kwestii ze stanowiskiem J. Wierzejskiego i J. Kucharza (Ż. G. nr 4 i 6 z 1963 roku).

*

Z roku na rok rośnie znaczenie mechanizacji, a w niedalekiej przyszłości będzie od niej, jeżeli nie całkowicie, to w decydującym stopniu, zależeć produkcja rolna. Sprawa jej precyzyjnego funkcjonowania musi być więc jak najszybciej zapewniona. Musi więc ktoś ponosić odpowiedzialność za gospodarkę zaopatrzeniową i remontową. Jak długo rolnik będzie zmuszony szukać części wymiennych po całym kraju, jeździć po paliwo dziesiątki kilometrów i to w czasie żniw — nie można będzie uznać mechanizacji za sprawny czynnik w rolnictwie. Zanim więc zaczniemy mówić o koordynacji, trzeba przede wszystkim ustalić, kto za co odpowiada. Lepiej bowiem mieć do czynienia z jednym odpowiedzialnym niż tuzinem koordynatorów. Niech więc np. CPN odpowiada za zaopatrzenie rolnictwa w paliwo. Uważam za niedopuszczalne by w czasie nasilenia robót, tysiące wsi posyłały traktory do miast powiatowych po paliwo. Jeden samochód-cysterna mógłby zastąpić kilkadziesiąt a może i kilkaset traktorów, których miejsce jest w produkcji, a nie w transporcie paliwa.

Podobny obowiązek powinny mieć PZGS w odniesieniu do zaopatrzenia wsi w części wymienne. Wszystko, co na ten temat powiedziano w okresie piętnastu z górą lat jest nadal aktualne. Części wymienne są nadal zmorą mechanizacji. Przemysł produkuje ich wprawdzie coraz więcej, chociaż ciągle jeszcze w niewystarczającej ilości, ale z dystrybucją nadal nie jest najlepiej. Dla rolników nie miałby większego znaczenia fakt, że w PZGS leżałoby nawet tysiące asortymentów, jeżeli nie ma tam tej jednej, której brak unieruchomił maszynę. Sprawa będzie mogła być uznana za załatwioną dopiero wówczas, gdy rolnik w swoim GS kupi każdą potrzebną część.

Nie widzę potrzeby, by przypisywać POM inne funkcje niż świadczenie usług techniczno-remontowych. Już i tak wydaje się, że POM nazbierały za dużo obowiązków, z których często z trudem się wywiązują. Jeżeli POM zorganizują należycie:

— remonty, tak by rolnicy czekali na traktor lub maszynę nie całe tygodnie lub miesiące lecz godziny lub dni;

— usługi gwarancyjne spełniane w imieniu fabryk na sprzęt nowy oraz w imieniu własnym na sprzęt remontowany;

— instruktaż techniczny dla słabej kadry mechanizatorskiej w kółkach rolniczych;

będzie to oznaczało, że POM właściwie wypełniają swe zadania.

A więc zacznijmy od prawidłowego podziału pracy i rzetelnego wypełniania obowiązków, a i koordynacja będzie wtedy łatwiejsza. I nie trzeba będzie wymyślać do tej koordynacji coraz to nowych czynników. Wystarczą rady narodowe, do których z natury rzeczy ten obowiązek należy.

JAN GRYSIAK

JAK LICZYĆ

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

litych cenach (ceny rynku światowego) niezależnie od tego ile zużywa się pracy na wytworzenie wymienionych towarów w poszczególnych krajach.

Z faktów tych trzeba wyciągnąć wnioski. Poprzedźmy ich sformułowanie następującym uproszczonym przykładem. Załóżmy, że trzy kraje produkowały w okresie przed specjalizacją wszystkie typy obrabiarek w ilości 30 asortymentów w każdym kraju o łącznej wartości 3 mln rubli, przyjmując jednocześnie, że ceny obrabiarek w różnych asortymentach wyrażone w walucie międzynarodowej są jednakowe. Załóżmy dalej, że kraje te posiadają różną wydajność pracy w przemyśle maszynowym. W związku z tym kraj A zużyje na ten cel 3 mln godz., kraj B — 2 mln godzin i kraj C — 1,5 mln godzin. Po specjalizacji sytuacja zmieni się w ten sposób, że np. każdy kraj będzie produkować 10 asortymentów w ilości trzy razy większej. W takim przypadku dla zachowania równowagi bilansu handlowego każdy z krajów będzie sprzedawać obrabiarki w asortymentach wytwarzanych przez siebie na kwotę 2 mln rubli, kupując jednocześnie obrabiarki z pozostałych krajów za 2 mln rb.. Jeśli przyjąć, że w wyniku specjalizacji nakłady pracy w każdym kraju zmniejszą się o 20 proc., wtedy kraj A zużytkuje na wytworzone u siebie obrabiarki 2,4 mln godz., kraj B — 1,6 mln godz., kraj C — 1,2 mln godz.

Łatwo zauważyć, że przy takim samym układzie współpracy tzn. przy stosowaniu cen światowych i zachowaniu równowagi bilansu handlowego następuje wymiana ekwiwalentnych kwot towarowych (równych wartości), a jednocześnie wymiana nierównych nakładów pracy, która przynosi jednak korzyści wszystkim partnerom specjalizacji. Każdy kraj bowiem uzyskuje odpowiednią oszczędność pracy przy zaspokojeniu tych samych potrzeb, które przed specjalizacją wymagały więcej pracy społecznej. Łączna korzyść ze specjalizacji jest zatem sumą korzyści osiąganych przez poszczególne kraje.

Gdybyśmy stanęli na stanowisku, że kryterium oceny jest nie względna lecz absolutna maksymalizacja korzyści w skali wszystkich krajów — partnerów specjalizacji tzn. gdyby dążyć nie do względnej obniżki łącznych nakładów pracy (jak wyżej) lecz do absolutnej obniżki łącznych nakładów pracy, wtedy należałoby skoncentrować całą produkcję obrabiarek w kraju C, zapewniającym najniższy nakład pracy. Jednakże wówczas nie mogłoby być mowy o równoważnym obrocie w handlu zagranicznym w zakresie produktów objętych specjalizacją. Dla zrównoważenia bilansu handlu zagranicznego kraje A i B musiałyby szukać możliwości eksportowych w tych dziedzinach produkcji, gdzie mogłyby wykazać się większą wydajnością pracy niż kraj C. Łatwo się domyślić, że kraje te jako słabsze ekonomicznie, jeśli w ogóle mogłyby wykryć takie możliwości, to z reguły w gałęziach, gdzie warunki naturalne zapewniają osiągnięcie wysokiej wydajności np. w przemyśle wydobywczym w pewnych dziedzinach rolnictwa i innych.

Takie rozwiązanie prowadziłoby ostatecznie do hamowania rozwoju sił wytwórczych w krajach słabych ekonomicznie i utrzymania nierównomierności rozwoju gospodarczego krajów socjalistycznych.

Operowanie kryterium absolutnej minimalizacji nakładów pracy w skali wszystkich krajów — uczestników specjalizacji byłoby słuszne, gdyby w najbliższych latach istniała możliwość wyrównania poziomu przeciętnej wydajności pracy społecznej w tych krajach. Tymczasem trudno oczekiwać, aby to nastąpiło w bliskiej przyszłości. Potwierdzeniem tego stanowiska są utrzymujące się jeszcze znaczne różnice między wielkością środków inwestycyjnych przypadających na jednego nowo zatrudnionego w poszczególnych krajach socjalistycznych. W świetle tego trudno sobie wyobrazić, aby kraje te dążąc do maksymalizacji dochodu narodowego z istniejących zasobów inwestycyjnych i zasobów siły roboczej mogły uznać jako optymalne te same typy rozwiązań technicznych. Można przypuszczać, że kraje bardziej rozwinięte będą forsowały w znacznie większym zakresie i tempie automatyzację produkcji niż kraje mniej rozwinięte. Zmusza ich do tego względny brak siły roboczej, a pozwala na to względna zasobność w środki inwestycyjne. Sytuacja taka nie przeszkadza bynajmniej w rozwijaniu współpracy na zasadzie specjalizacji produkcji między krajami bardziej i mniej rozwiniętymi. Racjonalną podstawę specjalizacji daje jednak, naszym zdaniem, stosowanie zasady maksymalizacji względnych korzyści. Słuszność stosowania tej zasady występuje jedynie w warunkach, gdy brak jest przepływu siły roboczej i nakładów inwestycyjnych między poszczególnymi krajami. Gdyby takie przepływy istniały, wówczas powstałyby naturalne warunki ekonomiczne dla wyrównania wydajności pracy między krajami socjalistycznymi. Kraje te stanowiłyby wtedy jeden organizm gospodarczy. Stosowanie kryterium absolutnej minimalizacji nakładów pracy (maksymalizacji korzyści) znalazłoby wtedy swoje uzasadnienie [1]).

Przejdźmy z kolei do omówienia sposobu obliczania korzyści wynikających z międzynarodowej specjalizacji produkcji. Jak już wspomniano wyżej, przyjmujemy przy ocenie efektywności specjalizacji wewnątrzgałęziowej, że łączne korzyści ze specjalizacji oblicza się jako sumę względnych korzyści osiąganych przez poszczególne kraje. Wielkość korzyści w skali jednego kraju obliczać można jako różnicę między kosztami produkcji przed i po specjalizacji produkcji z uwzględnieniem występujących ewentualnie w związku ze specjalizacją dodatkowych nakładów inwestycyjnych. W wyniku specjalizacji mogą ponadto występować dodatkowe korzyści lub straty w postaci:

1) zmian w saldzie obrotów towarowych przed i po specjalizacji w zakresie produktów objętych specjalizacją,

2) dodatkowe zwiększenie produkcji idące na cele bądź zaspokojenia potrzeb rynku wewnętrznego, bądź na dodatkowy eksport do krajów trzecich.

Do obliczenia wszystkich korzyści występujących w danym kraju posłużyć się można ujęciem wartościowym w walucie krajowej. Do zsumowania jednak korzyści wszystkich krajów — partnerów niezbędne jest przeliczenie ich na walutę międzynarodową (na ruble). Przeliczenia takiego można dokonać drogą podzielenia korzyści obliczonych w walucie krajowej przez wskaźnik średniej efektywności dewizowej eksportu danego kraju [2]).

Formuła na obliczenie korzyści dla danego kraju płynących z międzynarodowej specjalizacji produkcji byłaby następująca:

$$W_s = \frac{K_p - K_s - \frac{1}{T} J_s}{E_d} \pm \pm (Ex + M + Ex_z)$$

gdzie:

Ws — korzyść w wyniku specjalizacji, w walucie międzynarodowej,

Kp — koszty produkcji przed specjalizacją, w walucie krajowej,

Ks — koszty produkcji po specjalizacji, w walucie krajowej,

Js — nakłady inwestycyjne poniesione w związku ze specjalizacją, w walucie krajowej,

$\frac{1}{T}$ — normatywny współczynnik efektywności,

Ed — wskaźnik przeciętnej efektywności dewizowej eksportu danego kraju,

Ex — zmiany w saldzie obrotów towarowych przed i po specjalizacji w zakresie produktów objętych specjalizacją,

M — dodatkowa produkcja na zaopatrzenie rynku wewnętrznego, w walucie międzynarodowej,

Exz — dodatkowy eksport do krajów trzecich, w walucie międzynarodowej.

Dodając do siebie obliczone korzyści specjalizacji każdego kraju oblicza się z kolei łączną korzyść wszystkich krajów — uczestników specjalizacji. A więc:

$$Wso = \Sigma Ws$$

gdzie: Wso — łączna korzyść specjalizacji wszystkich krajów.

W dążeniu do maksymalizacji łącznych korzyści specjalizacji (Wso) należy rozpatrzyć szereg wariantów specjalizacji przy czym warianty te nie muszą odpowiadać maksymalnym korzyściom każdego kraju — partnera. Kierowanie się zasadą maksymalizacji łącznych korzyści oznacza zatem uznanie wyższości interesów wszystkich krajów—partnerów nad interesem indywidualnego kraju. Zasada ta dotyczyć powinna jedynie powstawania korzyści płynących z międzynarodowej specjalizacji produkcji. W podziale bowiem łącznych korzyści należy — naszym zdaniem — przyjąć zasadę, iż korzyść każdego kraju liczona w stosunku do wielkości produkcji specjalizowanej powinna kształtować się na tym samym lub zbliżonym poziomie.

Z. KNYZIAK, M. RAKOWSKI

1) Istnieją poglądy wg których kryterium absolutnej minimalizacji nakładów pracy w skali krajów socjalistycznych należałoby stosować już w aktualnej sytuacji przy ocenie korzyści międzynarodowej specjalizacji pracy.

2) Wskaźnik efektywności dewizowej eksportu stosowany w analizach efektywności eksportu jest stosunkiem kosztu przetwórstwa (tzn. po potrąceniu kosztów surowców dewizowych) i obciążeń z tytułu podjętych inwestycji w produkcji eksportowej do uzysku dewizowego netto (tzn. po potrąceniu surowców dewizowych). Licznik wyrażony jest w walucie krajowej, mianownik w walucie międzynarodowej.

KATOWICKIE ZAKŁADY SPOŻYWCZE PRZEMYSŁU TERENOWEGO

W KATOWICACH, ul. Paderewskiego 37, tel. nr 383-68

oferują do sprzedaży

- **TRANSPORTERY MONOPOLOWE 1 ltr.**
- **SZKLANKI DO MUSZTARDY 100 g z wieczkami (nowe)**
- **SŁOIKI „FENIKS" o pojemności 350 g (nowe)**
- **WIECZKA WINIDUROWE do słoi 350 g i 200 g.**
- **GORCZYCĘ BIAŁĄ w ilości 3,5 t.**
- **ASEPTINĘ (środek konserwujący musztardę) w ilości 200 kg.**
- **BALONY SZKLANE (o pojemn. od 40—60 ltr.)**
- **TARCICĘ DĘBOWĄ nieobrzynaną.**

Szczegółowe wykazy materiałów znajdują się do wglądu w Dziale Zaopatrzenia Przedsiębiorstwa. Dział ten udziela bliższych informacji odnośnie warunków sprzedaży. KGS11

NORMALIZACJA — ekonomiczna konieczność

Rozwój nowoczesnego przemysłu, charakteryzującego się masowością produkcji, wzrastającą długością serii produkcyjnej, postępującą automatyzacją procesów wytwórczych itp. stwarza ekonomiczną konieczność rozwoju normalizacji, unifikacji i typizacji części, podzespołów i zespołów. Następnie, pogłębiająca się wymiana międzynarodowa, przechodząca z etapu wymiany towarowej na etap bezpośredniej współpracy produkcyjnej, to druga przesłanka rozwoju normalizacji.

Chodzi przecież o to, aby normom międzynarodowym odpowiadały już nie jakieś pojedyncze detale czy tradycyjne „normalia", ale całe zespoły i podzespoły urządzeń. Aby istniała możliwość kompletowania agregatu, urządzenia składającego się z dziesiątków i setek podzespołów, produkowanych w różnych krajach. Tego wymagają racje producenta i odbiorcy, a przede wszystkim — racje rachunku ekonomicznego.

Rozwój normalizacji międzynarodowej jest nie do pomyślenia bez odpowiedniego poziomu normalizacji i typizacji w przemyśle poszczególnych krajów.

Aktualnym problemom rozwoju normalizacji i unifikacji krajowej poświęcona była ostatnio narada w KD PZPR W-wa Śródmieście. W obecności przedstawicieli ministerstw, centralnych urzędów i zjednoczeń, prezes Polskiego Komitetu Normalizacyjnego — J. Wodzicki, omówił szereg spraw dotyczących tej problematyki oraz przedstawił zadania stojące przed PKN, resortami, zjednoczeniami i przedsiębiorstwami w tej dziedzinie.

Pomimo widocznych efektów ekonomicznych prac normalizacyjnych, zaniedbania w tej dziedzinie przynoszą wciąż poważne straty gospodarcze. W tej sytuacji niezbędne jest większe zainteresowanie się problematyką normalizacji przez resorty, zjednoczenia i przedsiębiorstwa. Potwierdziła to również dyskusja.

Warto tu podać dwa przykłady oszczędności, jakie wniosły z sobą prace normalizacyjne. I tak np. ograniczenie produkowanych obecnie 41 typów statków do 16 w ramach współpracy i podziału pracy w RWPG, pozwoli na zmniejszenie kosztów budowy o ok. 20 proc. A w tak wydawałoby się blahej dziedzinie produkcji, jak produkcja instrumentów lutniczych, dzięki pracom normalizacyjnym osiągnięto oszczędności drewna wyrażające się kwotą 1 mln zł rocznie. Przykładów zaś odwrotnych, mówiących o nieproporcjonalnej zwyżce kosztów wytwarzania, powstałej właśnie przez brak norm, można by mnożyć dużo.

Z wypowiedzi wszystkich dyskutantów przebijało zainteresowanie pracami normalizacyjnymi, zrozumienie dla efektów ekonomicznych jakie z sobą przynoszą, stąd, można mieć nadzieje, że narada spełniła zadanie i przyklasnąć należy jej inicjatorom.

TZ

SPÓŁDZIELCZA WYMIANA

W ramach tzw. szerokiej wymiany, przedsiębiorstwo Handlu Zagranicznego CRS „Polcoop" prowadzi wymianę towarową z pokrewnymi organizacjami spółdzielczymi krajów socjalistycznych.

W zasadzie celem szerokiej wymiany jest wzbogacenie asortymentu towarów rynkowych, przy zbilansowaniu rzeczowym całej wymiany. Bowiem przedmiotem transakcji z naszej strony są w zasadzie towary nadwyżkowe, znajdujące się w sieci handlowej CRS oraz zgłaszane przez przemysł z produkcji ponadplanowej — z drugiej zaś artykuły, których brak odczuwa się na rynku wewnętrznym.

Współpracę w tej dziedzinie prowadzi „Polcoop" z „Centrosojuzem" (ZSRR), „Unicoopem" (CSRS), „Bulgarocoopem" (Bułgaria), „Hungarcoopem" (Węgry), „Centroopem" (Rumunia) oraz organizacjami spółdzielczymi NRD.

Pierwsze miejsce w obrotach (50 proc.) zajmuje ZSRR. W dalszej kolejności idą Węgry, CSRS, Rumunia, NRD i Bułgaria. Bardzo bliskie kontakty handlowe łączą „Polcoop" z Węgrami. W latach 1961—1962 zorganizowano np. w Polsce pokazy mody węgierskiej, zaprezentowano tam modele odzieży produkowanej przez spółdzielczość węgierską. Wiele takich modeli wprowadzono potem do sprzedaży w naszych sklepach na wsi.

Znacznie mniejszy zakres ma wymiana towarowa z organizacjami spółdzielczymi krajów kapitalistycznych. Jednak i tu kontakty się rozszerzają. Bezpośrednie transakcje zawierane są z organizacjami spółdzielczymi Francji, Belgii, NRF, Anglii, Austrii, Holandii, Norwegii. W zamian za poszukiwane u nas towary „Polcoop" dostarcza tam królików mrożone, słomę, mięso końskie, mak, gorczycę, bobik, fasolę, groch, nasiona ziemniaka, jaja wylęgowe. Poza tym, nowe kontakty handlowe nawiązano ze spółdzielczością Japonii, USA, liczonymi krajami Azji, Afryki i Ameryki Płd.

TZ.

Rozmawiamy z Georgi Trajkowem

I zastępcą Przewodniczącego Rady Ministrów LRB

W ubiegłym tygodniu przebywał w Polsce, I zastępca Przewodniczącego Rady Ministrów Bułgarii. Przewodniczył on delegacji przybyłej na Sesję Polsko-Bułgarskiej Komisji Współpracy Gospodarczej. Redakcja nasza zwróciła się do G. Trajkowa z następującymi pytaniami:

Jakie są obecnie główne kierunki rozwoju gospodarki bułgarskiej? Chodziłoby nam o poinformowanie naszych czytelników o podstawowych zadaniach jakie realizuje zarówno przemysł jak i rolnictwo bułgarskie.

Jak wiecie socjalizm dosłownie przeobraził Bułgarię. Dziś nasz przemysł produkuje w ciągu 21 dni tyle towarów przemysłowych ile wyprodukowano w Bułgarii w ciągu całego 1939 r. Wielu ludziom przybywającym do nas z Zachodu trudno jest pojąć, że w Bułgarii jest obecnie czynnych około 1.900 przedsiębiorstw przemysłowych zatrudniających ok. 800 tys. robotników i inżynierów, że wiele zakładów to kombinaty zatrudniające po kilka i kilkanaście tysięcy ludzi.

Dziś jest to już historycznym faktem, że naród bułgarski w krótkim okresie czasu opierając się o wszechstronną pomoc Związku Radzieckiego i wzajemną współpracę z krajami socjalistycznymi przekształcił niegdyś zacofaną gospodarczo i kulturalnie, biedną i zależną Bułgarię w wolny i niezależny, socjalistyczny kraj o szybko rozwijającym się przemyśle i skoncentrowanej gospodarce rolnej.

Obecnie realizujemy pomyślnie zadania czwartej pięciolatki i zarazem pierwszej pięciolatki „Perspektywy Generalnej". Kluczowym problemem, od którego zależy dalszy szybki rozwój kraju i wykonanie podstawowego zadania jest rozbudowa bazy surowcowej i maksymalne wykorzystanie surowców występujących w Bułgarii. W związku z tym szczególną uwagę zwraca się na szybki rozwój metalurgii i przemysłu chemicznego, związanego z rodzimą bazą surowcową, jak również na przezwyciężenie zacofania w rozwoju bazy energetyczno-cieplnej. Rozwija się u nas duże w skali krajowej budownictwo elektrowni wodnych i elektrociepłowni. Rozwija się też wydobycie ropy naftowej.

Najważniejszym ogniwem naszego przemysłu jest budownictwo maszyn. Wymagają tego obiektywne warunki i żywotne interesy naszego rozwoju. Chcemy aby nasze budownictwo maszynowe odgrywało większą rolę w międzynarodowym, socjalistycznym podziale pracy i w zróżnicowaniu naszego eksportu, w pełnym wykorzystaniu sił wytwórczych Bułgarii.

W dziedzinie rolnictwa nasze wysiłki zmierzają do polepszenia organizacji produkcji, bardziej efektywnego wykorzystania ziemi w oparciu o rozwój techniki, nawożenia, stosowania środków chemicznych i podniesienia ogólnej kultury rolnej w celu otrzymania coraz większej i tańszej produkcji z jednostki powierzchni.

Panie Wiceprzewodniczący, wiemy, że sprawy rolnictwa w Bułgarii są Panu szczególnie bliskie. Czy mógłby Pan wskazać jaki czynnik jest decydujący dla dalszego rozwoju w obecnych warunkach, kiedy rolnictwo bułgarskie liczące 1000 wielkich spółdzielni produkcyjnych dysponuje już ok. 43 tys. traktorów, 8 tys. kombajnów, parkiem 10 tys. samochodów ciężarowych i wieloma innymi maszynami?

Jeżeli miałbym odpowiedzieć jednym słowem — to czynnikiem tym w obecnych warunkach jest woda.

Bułgaria jest krajem często nawiedzanym przez suszę. Nawet w normalnych latach w wielu rejonach występuje znaczny brak wody ograniczający rozwój wielu upraw. Ziemię mamy urodzajną, jeżeli otrzymałaby ona dostateczną ilość wody, to w krótkim czasie moglibyśmy znacznie podwyższyć przede wszystkim plony zbóż i innych upraw, a w niektórych rejonach zbierać nawet dwukrotnie w ciągu roku.

W bieżącym roku już około 900 tys. ha obejmie system nawadniania, z czego jedna trzecia przypada pod uprawę kukurydzy. Do 1965 roku chcemy powiększyć nawadniany obszar tak dalece, by ok. 500 tys. ha mogło zostać oddane pod kukurydzę, jako nasze najbardziej wydajne zboże.

Rzeki Bułgarii niosą zbyt mało wody, a Dunaj będący rzeką graniczną, posiada prawy, bułgarski brzeg znacznie wyższy niż lewy. Problem nawadniania jest więc dla tego trudny i kosztowny. Musimy go jednak rozwiązać, gdyż jest to nasza przyszłość. Dążymy do nawodnienia 60 proc. ziemi uprawnej. Obecnie we wszystkich wsiach prowadzone są zakrojone na szeroką skalę roboty melioracyjne. Każda spółdzielnia produkcyjna szuka dodatkowych źródeł wody.

Panie Wiceprzewodniczący, jak bułgarskie rolnictwo rozwija hodowlę i rozwiązuje problem paszowy?

Bułgarzy lubią szczególnie hodowlę owiec. Krowy przez wiele lat były używane jedynie jako zwierzęta pociągowe. W związku z tym mleczność ich była bardzo słaba. Obecnie dla hodowli głównymi są dwa czynniki — baza paszowa i mechanizacja udoju, szczególnie udoju owiec.

Jeżeli idzie o bazę paszową, to podjęliśmy decyzję o budowie w bieżących latach przemysłowych zakładów, produkujących mieszanki paszowe, głównie o dużej ilości białka. Obok istniejących drożdżowni i innych zakładów będziemy budować dalsze. Poza tym produkcję paszy białkowej będą rozwijały u siebie poszczególne kołchozy lub grupy kołchozów.

Handel zagraniczny Bułgarii wykazuje w ostatnich latach znaczną dynamikę rozwoju. Jakie perspektywy rysują się na najbliższe lata?

Obecnie Bułgaria utrzymuje kontakty handlowe z 79 państwami, przy czym 82,5 proc. obrotów dokonuje się z krajami socjalistycznymi. Olbrzymi rozwój gospodarki, a przede wszystkim przemysłu umożliwił wzrost wymiany towarowej z 116,7 mln lewów w 1939 r. do 1814,1 mln lewów w 1962 r., czyli wzrost 18-krotny. W tym okresie zasadniczo zmieniła się struktura obrotów w handlu zagranicznym. O ile w 1939 r. Bułgaria eksportowała 99,7 proc. produktów rolniczych w postaci nieprzetworzonej lub częściowo przetworzonej i tylko 0,3 proc. towarów pochodzenia nierolniczego, to w 1962 r. ta ostatnia grupa towarów, czyli towary przemysłowe stanowiły już 33,7 proc. eksportu. Wśród towarów wywożonych z Bułgarii coraz więcej miejsca zajmują takie towary, jak obrabiarki, silniki elektryczne, silniki dieslowskie, transformatory, akumulatory, wózki akumulatorowe, podnośniki akumulatorowe, wagony towarowe, statki, soda kaustyczna i inne wyroby charakteryzujące industrializację naszej gospodarki.

Rozwijający się międzynarodowy podział pracy i specjalizacja wśród krajów RWPG stwarzają jeszcze bardziej pomyślne warunki rozwoju wymiany towarowej w latach przyszłych. Dyrektywy rozwoju Bułgarii przewidują wzrost wymiany towarowej z innymi krajami z 1409 mln lewów dewizowych do 10 mld lewów w 1980 r. Przy czym średnioroczny wzrost wymiany towarowej przewyższać będzie średnioroczny wzrost dochodu narodowego. Możliwości dalszego rozwoju wymiany towarowej LRB z innymi krajami najwyraźniej potwierdzają przeprowadzone dwustronne rokowania handlowe ze wszystkimi krajami socjalistycznymi i zawarcie porozumień na lata 1964—1965.

Jak ocenia Pan obecną fazę współpracy polsko-bułgarskiej?

Stosunki gospodarcze między LRB i PRL rozwijają się pomyślnie w oparciu o Układ o Przyjaźni i Wzajemnej Pomocy z 1948 r., umowy o wzajemnych dostawach towarów na lata 1961—1965 i decyzje Bułgarsko-Polskiej Komisji Współpracy Gospodarczej. Współpraca i kontakty obejmują wszystkie dziedziny życia gospodarczego.

Wzajemne dostawy towarów i ich nomenklatura wzrastają z roku na rok. O ile w 1955 r. obroty towarowe zamykały się sumą 15 mln rubli, w 1960 r. 39 mln rbl, w 1962 r. 50 mln rbl, to protokół wymiany towarowej na 1963 rok przewiduje osiągnięcie 63 mln rubli. Polska dostarcza Bułgarii maszyny i urządzenia dla stoczni, transportu, łączności, aparaturę pomiarową, metale, chemikalia, papier i surowce potrzebne bułgarskiej gospodarce. Bułgaria od 1961 r. zaczęła dostarczać Polsce aparaturę elektryczną, wózki akumulatorowe, podnośniki akumulatorowe, silniki elektryczne, obrabiarki, części zamienne do traktorów itp. Od lat Bułgaria eksportuje do Polski metale kolorowe, tytoń, papierosy, warzywa i ich przetwory, owoce, pomidory, winogrona, konserwy, soki itp.

Pogłębia się współpraca naukowo-techniczna, szybko rozwija się turystyka. W 1963 r. ponad 20 tys. polskich turystów odwiedzi Bułgarię, co przyczyni się w znacznym stopniu do zbliżenia naszych bratnich narodów.

Obecnie na bazie pogłębienia socjalistycznego podziału pracy między krajami członkami RWPG i wzajemnej koordynacji planów gospodarczych powstały warunki dalszego rozszerzenia wymiany towarowej między naszymi krajami. Wyraźnym tego przejawem jest protokół dotyczący rozszerzenia wieloletniej umowy o wzajemnych dostawach między Polską i Bułgarią na lata 1964—1965. Postanowiono zwiększyć wzajemne dostawy towarów w stosunku do poziomu nakreślonego przez tę umowę o 32 proc. Bliższe szczegóły zawiera komunikat.

Nie wnikając w szczegóły chciałbym podkreślić, że obustronna współpraca przynosi Bułgarii znaczne korzyści. Najważniejszy jednak jest moim zdaniem sam duch współpracy. Ze strony polskiej spotykamy bardzo duże zrozumienie naszych potrzeb, za co dziękujemy przedstawicielom rządu polskiego i polskim fachowcom.

Co nowego przyniosły prace ostatnio odbytej sesji?

Podczas odbytej ostatnio sesji delegacje obu naszych krajów stwierdziły z zadowoleniem, że współpraca polsko-bułgarska rozwija się pomyślnie. Delegacje rozpatrzyły możliwości dalszego rozszerzenia specjalizacji i kooperacji jako najbardziej aktualne w danej chwili zadanie. Ustalono przede wszystkim dalsze kierunki specjalizacji w przemyśle maszynowym i chemicznym.

Czwarta sesja nakreśliła także program prac dla ekspertów obu stron oraz powołała szereg nowych grup roboczych: dla maszyn melioracyjnych i rolniczych, dla maszyn i urządzeń przemysłu spożywczego, maszyn i urządzeń górniczych, kompletnych obiektów i dla przemysłu włókienniczego.

Obok prac ekspertów niezmiernie ważną sprawą jest zaznajomienie się z możliwościami produkcyjnymi i eksportowymi drugiej strony, tak np. Bułgaria zamówiła w Polsce fabrykę płyt spilśnionych i wytwórnię płyt wiórowych. Szkoda, że możliwości eksportowych Polski w tej dziedzinie nie znaliśmy wcześniej. Dlatego uważam, że dobre poznanie programów poszczególnych dziedzin produkcji przyczyni się do rozwoju naszych stosunków gospodarczych.

Prace sesji przebiegały bardzo sprawnie i pomyślnie dla naszej strony. Jeszcze raz chciałbym podkreślić panujący podczas obrad sesji duch zrozumienia wzajemnych potrzeb i chęć przyjścia z wzajemną pomocą. Jestem przekonany, że dalsza współpraca z Polską przyniesie naszej gospodarce wiele korzyści, gdyż wasz kraj posiada znaczne doświadczenie w poszczególnych dziedzinach produkcji. Cieszymy się z tego, że współpraca między bratnimi naszymi krajami rozwija się z roku na rok coraz pomyślniej.

Rozmawiał **MIROSŁAW DYNER**

Meksykański fenomen gospodarczy

POZYCJĘ gospodarczą Meksyku w Ameryce Łacińskiej można określić jako wyjątkową. Drugi w tym regionie pod względem liczby ludności (po Brazylii) i trzeci pod względem powierzchni (po Brazylii i Argentynie) Meksyk osiągnął najwyższy ze wszystkich republik łacińsko-amerykańskich stopień uprzemysłowienia oraz utrzymuje od wielu lat szybkie tempo rozwoju ekonomicznego, przy zachowaniu relatywnej równowagi finansowej, zarówno wewnętrznej jak i zewnętrznej. Znajduje to wyraz w ustabilizowanym kursie peso meksykańskiego, wynoszącym od dłuższego czasu 12,5 w relacji do 1 dolara, we względnej stałości cen i kosztów utrzymania oraz w zdrowym bilansie płatniczym, zamykającym się z reguły wysokim saldem dodatnim.

W przeciwieństwie do swych bliższych i dalszych sąsiadów z południa kraj ten zdołał uniknąć gwałtownych procesów inflacyjnych i rażących wypaczeń strukturalnych, co zaś najważniejsze, potrafił wyjść obronną ręką ze sprzeczności typowych dla wstępnego stadium uprzemysłowienia. Wysoki przyrost naturalny (wynoszący w Meksyku około 3 proc. rocznie) w przypadku większości krajów słabo rozwiniętych jest czynnikiem ograniczającym możliwości akumulacji i stwarzającym szereg trudnych do rozwiązania problemów gospodarczych i społecznych. Jednakże Meksyk dzięki przeprowadzeniu częściowej reformy rolnej, zapoczątkowanej jeszcze podczas rewolucji 1910—1917, a także w rezultacie dość daleko posuniętej interwencji państwa w sprawy gospodarcze, uzdrowił na tyle swą strukturę agrarną, że mógł złagodzić hamujący wpływ „eksplozji demograficznej" na proces uprzemysłowienia. Usunięcie znacznej części przeżytków feudalnych w połączeniu z planowymi wysiłkami podejmowanymi pod kontrolą rządu, stworzyło warunki dla skutecznego mobilizowania zasobów wewnętrznych i utorowało drogę szybkiej industrializacji.

OSIĄGNIĘCIA ROZWOJOWE

Meksykański dochód narodowy brutto wzrósł w latach 1940—1960 z 20,7 mld pesos (w cenach z roku 1950) do 67 mld pesos, przy czym łączny udział przemysłu i górnictwa w tworzeniu tego dochodu zwiększył się z 22 proc. do 33 proc. (bez uwzględnienia przemysłu energetycznego), podczas gdy udział rolnictwa nie uległ zmianie i utrzymał się na poziomie 20 proc.

W latach 1940—1960 wartość łącznej produkcji przemysłu bez energetyki i górnictwa zwiększyła się przeszło pięciokrotnie — z 4,6 mld pesos do 25,5 mln pesos, (licząc w cenach stałych z roku 1950). Jednocześnie wartość produkcji rolnictwa, leśnictwa i rybołówstwa ulegla więcej niż potrojeniu — z 4,1 mld pesos do 13,4 mld pesos. Rozwój przemysłu, chociaż był bardzo intensywny, nie odbywał się w Meksyku kosztem rolnictwa, co również jest zjawiskiem odosobnionym na tle stosunków łacińsko-amerykańskich.

Szczególnie dynamiczny rozwój wykazał przemysł przetwórczy, którego udział w dochodzie narodowym brutto zwiększył się z 16 proc. w roku 1940 do 26 proc. w roku 1960. Z drugiej strony inne dziedziny gospodarki — przemysł naftowy (podlegający w całości państwowemu koncernowi PEMEX), górnictwo, energetyka, budownictwo, transport, telekomunikacja, handel itd., uzyskały wprawdzie znaczne postępy w sensie bezwzględnym, ale ich udział w dochodzie narodowym brutto uległ niewielkiemu wzrostowi, bądź nawet w pewnych przypadkach (np. górnictwa) zmniejszył się.

Podstawą dla rozwoju przemysłowego Meksyku stało się hutnictwo, które daje obecnie produkcję rzędu 1,5 mln ton stali rocznie, pokrywając w około 80 proc. zapotrzebowanie rynku wewnętrznego. Do roku 1965 hutnictwo to ma osiągnąć produkcję ponad 4 mln ton stali, co powinno nie tylko w pełni zaspokoić rynek krajowy, lecz również stworzyć pewne możliwości eksportowe.

Coraz większą rolę w gospodarce meksykańskiej odgrywają obok hutnictwa przemysły: chemiczny, cementowy, elektrotechniczny i samochodowy. W roku 1961 produkcja cementu wyniosła 3,1 mln ton, kwasu siarkowego 247,7 tys. ton, sody kaustycznej 65,9 tys. ton, nawozów sztucznych 325,9 tys. ton, włókien sztucznych 20,6 tys. t, papieru 412.4 tys. ton, samochodów osobowych i ciężarowych 51,3 tys. sztuk, radioodbiorników 450 tys. sztuk, telewizorów 90 tys. sztuk.

PLAN 3-LETNI

Rok bieżący jest dla Meksyku drugim rokiem realizacji trzyletniego programu rozwoju gospodarczego, obejmującego lata 1962—1964. Program ten, nazywany oficjalnie planem, polega na stosowaniu przez rząd odpowiednich bodźców bezpośrednich i pośrednich w celu nadania zamierzonych kierunków działalności kapitałów państwowo-prywatnych i prywatnych. Zgodnie z założeniami wspomnianego programu dochód narodowy brutto powinien zwiększać się o co najmniej 5,4 proc. rocznie. Oznaczałoby to utrzymanie wysokiego tempa wzrostu gospodarczego z dwu poprzednich dziesięcioleci, w których dochód narodowy brutto zwiększał się o 5—6 proc. w skali rocznej.

Na realizację tego zamierzenia przewiduje się nakłady inwestycyjne w łącznej sumie 80 mld pesos, z czego połowę ma wnieść państwo, połowę zaś kapitał prywatny. Mniej więcej jedna czwarta globalnych nakładów inwestycyjnych powinna być sfinansowana ze źródeł zagranicznych — głównie z funduszów programu pomocy USA dla Ameryki Łacińskiej „Sojusz dla Postępu". Szczególnie uprzywilejowane są inwestycje w dziedzinie energetyki, petrochemii i budownictwa drogowego. W tym ostatnim przypadku chodzi o stworzenie warunków komunikacyjnych dla decentralizacji przemysłu — nadmiernie skupionego obecnie w stolicy kraju.

Do końca przyszłego roku ma powstać w Meksyku 600 nowych przedsiębiorstw przemysłowych. Z pierwszych sprawozdań, opublikowanych poprzez źródła oficjalne i prasę, można wysnuć wniosek, że kapitały rodzime oraz działające w Meksyku kapitały zagraniczne przejawiły żywe zainteresowanie produkcją blach stalowych, silników dieselowskich, turbin, generatorów i innego sprzętu energetycznego, a także produkcją artykułów farmaceutycznych, papieru i części zamiennych do samochodów.

W niektórych działach produkcji przemysłowej Meksyk zmierza wyraźnie do uniezależnienia się od dostaw z zewnątrz. Typowym przykładem tego mogą być fabryki samochodów i maszyn do pisania. Program rządowy przewiduje, iż obydwa te działy produkcji powinny nie za długo całkowicie pokrywać zapotrzebowanie krajowe.

Wśród największych przedsięwzięć inwestycyjnych podjętych w myśl wytycznych programu trzyletniego należy wymienić hutę cynku o projektowanej mocy 30 tys. ton metalu rocznie, fabrykę kwasu siarkowego o mocy 60 tys. ton, dwie fabryki włókien sztucznych oraz piętnaście zakładów przemysłu chemicznego, powstających w okręgu Rosalia w oparciu o miejscową bazę surowcową (złoża antracytu i gipsu).

Na rozwój przemysłu petrochemicznego przeznaczono w latach 1963 i 1964 ponad miliard pesos. Planuje się m. in. budowę fabryk polietylenu, kauczuku syntetycznego, butanu, styrolu, proszku do prania i olejków aromatycznych.

KREDYTY ZAGRANICZNE I OBCE LOKATY

W ciągu ostatnich dwóch lat zaznaczył się poważny napływ zagranicznych kredytów do Meksyku. Od początku roku 1961 do października ub. r. suma kredytów, udzielonych przez instytucje międzynarodowe wyniosła 246,8 mln dolarów, z czego na Bank Światowy przypadło 175,5 mln dolarów, na Międzyamerykański Bank Rozwoju — 32,4 mln dolarów, na amerykański Export — Import Bank — 14,9 mln dolarów, na International Finance Corporation — 4 mln dolarów i na Agency for International Development (AID) — 20 mln dolarów.

Ocenia się, że wartość prywatnych lokat inwestycyjnych obcego (głównie amerykańskiego) kapitału w Meksyku wynosi aktualnie ponad 1,4 mld dolarów. Firmy USA uczestniczą w tej sumie w około 60 proc., reszta zaś przypada na lokaty kanadyjskie, szwedzkie, francuskie, włoskie, brytyjskie, szwajcarskie, belgijskie, holenderskie i zachodnioniemieckie. Ostatnio duże zainteresowanie możliwościami inwestycyjnymi w Meksyku wykazują również kapitały japońskie.

Polityka rządowa w zakresie kontrolowania działalności obcych inwestorów zmierza z jednej strony do utrzymywania, w pojedynczych przedsiębiorstwach przynajmniej 51-procentowego udziału kapitałów rodzimych, z drugiej zaś do skierowywania funduszów zagranicznych ku gałęziom życia gospodarczego, których rozwój leży w interesie publicznym.

Oczywiście realizacja tych zasad napotyka w praktyce na wiele trudności i nie zawsze mogą być one w pełni przestrzegane. Niemniej Meksyk przejawia, w porównaniu z innymi republikami Ameryki Łacińskiej, znaczną niezależność w polityce ekonomicznej, podobnie jak zajmuje samodzielne stanowisko wobec szeregu ważnych zagadnień międzynarodowych.

HANDEL ZAGRANICZNY

Postępy uprzemysłowienia wywarły silny wpływ na strukturę towarową meksykańskiego handlu zagranicznego. Znajduje to przede wszystkim odbicie w zwiększeniu eksportu produktów odznaczających się wysokim stopniem przetwórstwa. Udział gotowych wyrobów przemysłowych w wywozie meksykańskim wzrósł z 7 proc. w roku 1950 do 21 proc. w roku 1961. W dalszym ciągu poważną rolę w tym wywozie odgrywają surowce roślinne i mineralne oraz artykuły rolno-spożywcze: bawełna, ropa naftowa, siarka, cynk, ołów, miedź kawa, cukier, pomidory, mięso i inne.

W strukturze importu dominującą pozycję zajmują sprzęt inwestycyjny i materiały do produkcji. Na tę kategorię przywozu przypada dziś około 80 proc., podczas gdy przed dziesięciu laty uczestniczyła ona w globalnym imporcie w około 60 proc.

Głównymi i tradycyjnymi partnerami handlowymi Meksyku są Stany Zjednoczone (przypada na nie dwie trzecie całości obrotów w imporcie i eksporcie), NRF, W. Brytania, Kanada, Japonia, Holandia, Francja, Włochy, Belgia, Szwajcaria i Szwecja.

Wymiana handlowa między Meksykiem a krajami socjalistycznymi nie przybrała dotychczas większych rozmiarów, ale istnieją widoki na to, że w przyszłości ulegnie dość znacznemu wzmożeniu. Dotyczy to m. in. Polski, która niewątpliwie byłaby w stanie dostarczyć Meksykowi wielu potrzebnych mu dóbr inwestycyjnych w zamian za pewne surowce, półfabrykaty oraz gotowe wyroby przemysłowe. Zarysowują się na przykład możliwości eksportowania przez Polskę do Meksyku kompletnych wyposażeń dla przemysłów: chemicznego, cukrowniczego, hutniczego, węglowego i energetycznego, jak również statków rybackich, obrabiarek do metali, aparatury laboratoryjnej, łożysk tocznych i wielu innych towarów.

Należy przypuszczać, że zacieśnienie współpracy politycznej między obydwu krajami, czego wyrazem były wizyty premiera Cyrankiewicza w Meksyku i prezydenta Mateosa w Polsce, przyczyni się również do wzajemnego rozszerzenia kontaktów gospodarczych z korzyścią dla każdej ze stron.

JAN SIERZPUTOWSKI

Meksykański handel zagraniczny (w mln dol.)

rok	eksport	import	saldo
1955	738,6	883,7	— 145,1
1957	706,6	1.552,2	— 449,1
1959	723,0	1.006,6	— 283,6
1960	738,7	1.186,4	— 447,7
1961	802,1	1.138,6	— 336,5

Uwaga: mimo ujemnego salda bilansu handlowego, meksykański bilans płatniczy zamyka się z reguły saldem dodatnim — głównie dzięki wysokim wpływom osiąganym z turystyki.

J. S.

Z ZAGADNIEŃ MIĘDZYNARODOWEJ SPECJALIZACJI

W ZWIĄZKU z ostatnimi Targami Lipskimi, ukazał się na łamach węgierskiego dziennika Nepszabadsag artykuł, dotyczący podziału pracy między państwami socjalistycznymi i ich współpracy w ramach RWPG. Ze względu na ciekawy charakter poczynionych w nim uwag, zapoznajemy Czytelników z jego treścią.

Oglądając pawilony poszczególnych krajów — czytamy w artykule — rzuca się w oczy, paralelizm produkcji, począwszy od środków produkcji, aż do towarów przemysłowych. Prawie wszędzie — pod tym względem pawilon węgierski także nie jest wyjątkiem — można zobaczyć urządzenia o identycznych rozmiarach i mocy, służące do tych samych celów. Dotyczy to zarówno obrabiarek do metali, jak i turbin, a nawet specjalnych samochodów, telewizorów, lodówek, radioodbiorników i wagonów kolejowych. Odnosi się to także do przyrządów — od medycznych do elektrycznych.

Należy naturalnie uwzględnić fakt — czytamy w artykule — że rok 1963 odzwierciedla sytuację wczorajszą, a nawet przedwczorajszą, ponieważ konstrukcja jednej obrabiarki, od zaprojektowania do ukończenia procesu produkcji, wymaga kilku lat. W tym okresie rozszerzyła się współpraca między krajami socjalistycznymi, jednakże na targach będzie to można zobaczyć dopiero w latach następnych. Zostały utworzone i umocnione instancje, które organizują wspólną pracę i wydobywają z niej większe efekty. Trzeba wziąć pod uwagę także i to, że Lipsk nie może pokazać np. posuniętej realizowanych w celu utworzenia wspólnego parku wagonów towarowych, nie może nic zademonstrować z zakresu połączenia systemów energetycznych, budowy międzynarodowego rurociągu, który jest dla nas wielką pomocą w dziedzinie zaopatrzenia w energię. Należy uwzględnić także i to, czego, że tak powiemy, nie można dostrzec. Na przykład w węgierskim pawilonie wystawiono kombajn zbożowy, który produkowany jest nieekonomicznie, w małych seriach. Nie dało się także zauważyć, aby w wystawionych środkach transportu i maszynach były wmontowane łożyska, wyprodukowane już w ramach specjalizacji.

Targi Lipskie w bieżącym roku — z naciskiem podkreśla dziennik — świadczyły jedynie o początkach rozwoju podziału pracy między krajami socjalistycznymi. Nikt nie oczekuje i nie może oczekiwać, aby lokomotywy dieslowskie lub radioodbiorniki oraz inne wyroby były całkowicie produkowane w jednym kraju dla wszystkich pozostałych krajów — członków RWPG. Nie ma mowy o podziale między krajami, produkcji wszystkich wyrobów przemysłowych. Nie ulega wątpliwości, że specjalizacja produkcji w poszczególnych krajach, w których w ciągu historii wypracowana została specjalna struktura produkcji, wymaga długiego czasu. Nikt nie może nawet żądać, aby Targi Lipskie w roku bieżącym były już odzwierciedleniem specjalizacji. Jednakże pokaz produkowanych już obecnie równoległe wyrobów na tak wielkich targach odzwierciedla dalsze zamiary sprzedawania w przyszłości tych wyrobów. A przeciwko temu, z naszego punktu widzenia — piszą korespondenci Nepszabadsag na Targi Lipskie — należy stanowczo wystąpić.

U nas wiele się mówi o tym — czytamy dalej — że jest mało inżynierów, mało specjalistów technicznych. Między niedostatkiem inżynierów i szeroką strukturą produkcji istnieje ścisły związek. Rozwój wielkiej liczby wyrobów prowadzi do rozdrobnienia będących do dyspozycji sił umysłowych, do tego, że nie możemy na czas rzucić na rynki nowoczesnych artykułów. Z drugiej zaś strony, z powodu teraźniejszej struktury produkcji, z powodu wytwarzania wielkiej liczby wyrobów, nie ma możliwości stosowania nowoczesnej technologii. A wszakże podstawą osiągnięcia poziomu rozwiniętych krajów kapitalistycznych, jednocześnie z rozwojem wytwórczości nowoczesnych wyrobów, jest stosowanie najnowocześniejszych i najbardziej ekonomicznych metod produkcji. Bez wielkoseryjnej produkcji, która wymaga odrzucenia przestarzałych metod, nie sposób oszczędnie wytwarzać artykułów produkowanych w innych krajach ogromnymi seriami. A zatem nowoczesne metody produkcji wymagają koncentracji produkcji. O tym niemało się mówiło w związku z łączeniem zakładów przemysłowych. Jednakże nie przeszkadza to podkreślić powtórnie, że zjednoczeniu jeszcze nie zawsze towarzyszy koncentracja.

Lipsk — czytamy w zakończeniu artykułu — ostrzega również, że byłoby błędem rozpatrywać możliwości specjalizacji jedynie z punktu widzenia produkcji wyrobów gotowych. Należy uwzględnić także specjalizację produkcji części wymiennych, poszczególnych instalacji. Specjalizacja leży w interesie małych krajów, w tym również Węgier, gdzie rynek wewnętrzny nie daje możliwości produkowania towarów przemysłowych wielkimi seriami, przy wytwarzaniu których można stosować najnowocześniejszą technologię. (Bob)

PRASA o problemach gospodarczych

Kilka miesięcy temu prasa pełna była artykułów na temat ważnej dźwigni postępu technicznego — wynalazczości. Od czasu jednak wydania w połowie ubiegłego roku Ustawy o Prawie Wynalazczym problematyka ta zaczęła znikać z łamów gazet. Wydawać by się mogło, że Ustawa uregulowała wszystkie sporne kwestie i otworzyła dla nowych pomysłów technicznych równą drogę od wynalazku do realizacji w praktyce. Tymczasem — jak wynika z artykułu **Tadeusza Zaremby** pt. **„Cierpienia wynalazcy"** opublikowanego w **„PRAWIE I ŻYCIU"** — jest akurat odwrotnie. Realizacja nowych wynalazków w praktyce została prawie całkowicie zahamowana. Zakłady przemysłowe nie chcą zawierać umów z wynalazcami, tłumacząc się brakiem przepisów wykonawczych, co może spowodować zbyt wysokie ustalenie opłaty licencyjnej. Tłumaczenie to ma charakter czysto formalny. W rzeczywistości, zdaniem autora, opór ten wynika z dwóch czynników: po pierwsze zakłady nadal nie są zainteresowane ekonomicznie w „protegowaniu" postępu technicznego, a szczególnie nowych wynalazków; po drugie — istnieje atmosfera posądzeń o osobiste zainteresowanie materialne przy zawieraniu umów z wynalazcami. W tej sytuacji wynalazca, szczególnie jeżeli nie jest pracownikiem danego zakładu pracy, napotyka tyle trudności, że, jak pisze autor „rozwija swoją twórczość na własną udrękę".

W tych warunkach autor postuluje stworzenie zachęty dla zakładów pracy w postaci znacznie wyższego zysku przy przyjęciu wynalazku do produkcji, co miałoby wpływ na wielkość funduszu zakładowego. Prócz tego przedsiębiorstwo podejmujące realizację wynalazku winno korzystać z prawa wyłączności, a w wypadku podjęcia produkcji przez inny zakład, musiałby on zakupić od posiadającego pierwszeństwo przedsiębiorstwa sublicencję. Wynalazca powinien natomiast korzystać z ustawowo określonej opłaty licencyjnej, co uniezależniłoby wysokość jego wynagrodzenia od dobrej woli zakładu i usunęło atmosferę podejrzliwości.

„TYGODNIK DEMOKRATYCZNY" opublikował obszerny wywiad z Wiceministrem Handlu Zagranicznego Franciszkiem Modrzewskim pt. **„Handel zagraniczny — perspektywy i zadania"**. Rozmówca „Tygodnika Demokratycznego" rozpoczął swoje rozważania od ciekawej analizy sytuacji w handlu międzynarodowym. Podkreślił on, że tendencja państw należących do RWPG, cechująca się dążeniem do zniesienia dyskryminacji w stosunkach gospodarczych, do ich swobodnego rozwoju wszędzie tam, gdzie może to przynieść obustronne korzyści, zderzyła się w ubiegłym roku z wręcz odwrotnymi tendencjami, których najostrzejszym wyrazem było opancerzanie Wspólnego Rynku wysokimi taryfami celnymi i innymi zarządzeniami. Jednakże bardzo szybko wystąpiły wśród krajów EWG głębokie różnice i sprzeczności. Jaki będzie ostateczny rozwój sytuacji w tym obozie, trudno jeszcze dziś powiedzieć, jednak niewątpliwe jest, że naszą „...polityką nieskrępowanej wymiany handlowej musimy podeprzeć faktami — rozszerzeniem skali możliwości tego, co możemy proponować naszej strony zarówno pod względem ilościowym jak i jakościowym." Wiceminister Modrzewski oceniając sytuację w tej dziedzinie stwierdził, że po przejściu w handlu zagranicznym „epoki węglowej" i wejściu następnie w „epokę rolno-spożywczą" stoimy obecnie przed koniecznością rozszerzenia asortymentu eksportu przede wszystkim o artykuły przemysłowe i usługi. Końcowa część wywiadu poświęcona jest możliwościom aktywizacji eksportu drobnej wytwórczości. W tej sprawie na pierwsze miejsce wysuwają się problemy organizacyjne, gdyż nawet zorganizowanie odpowiedniego obiegu informacji o możliwościach produkcyjnych z jednej strony, a o możliwościach eksportowych z drugiej między ponad 170 tysiącami zakładów i zakładzików, a centralami handlu zagranicznego — jest zadaniem nielada. Największe możliwości istnieją obecnie w eksporcie małych kompletnych obiektów przemysłowych, tradycyjnych wyrobów rękodzielniczych oraz usług przemysłowych. O ile Wiceminister Modrzewski nie zgłosił zastrzeżeń do jakości produkcji eksportowej drobnej wytwórczości, o tyle za poważny jej brak uważa on powolne wprowadzanie nowych wzorów i rozwiązań konstrukcyjnych.

Na koniec chcemy zwrócić uwagę czytelników interesujących się dyskusją na temat architektury i urbanistyki na artykuł **Janusza Zarzyckiego** w ostatnim **„PRZEGLĄDZIE KULTURALNYM"** pt. **„Kierunek — budowa"**. Autor broni w nim obecnego projektu zagospodarowania Powiśla, polemizując przy okazji z pewnymi wypowiedziami o ogólniejszym walorze. Uważa on, że w mieście tak wielkim jak Warszawa, duży centralny park jest nieporozumieniem socjologicznym i ekonomicznym, ponieważ mieszkańcy w dni powszednie korzystają głównie z dzielnicowych terenów zielonych, a na niedziele i święta starają się wyjechać poza miasto. Druga ciekawa teza polemiczna, to odrzucenie koncepcji zachowania terenów Powiśla czy tzw. „dzikiego zachodu" jako rezerwy dla przyszłych, nieprzewidzianych potrzeb. Rezerwą taką na terenie śródmieścia jest, zdaniem autora, stara zabudowa, która za lat dwadzieścia, trzydzieści „dożyje" swego wieku i tak i tak będzie musiała być wyburzona.

S. C.

Obroty detaliczne

Luty br. przyniósł dalsze pogłębienie spadku dynamiki obrotów handlu detalicznego. Jego obroty były w tym miesiącu minimalnie tylko wyższe niż w lutym r. ub. W konsekwencji żadna z głównych centrali handlowych („Społem", CRS i WZPH) nie osiągnęła planowanego poziomu obrotów. Ukształtowały się one o ok. 2 proc. poniżej planu na luty, w tym obroty CRS o 5 proc. poniżej planu.

Łącznie za styczeń i luty obroty handlu detalicznego tylko o ok. 1,2 proc. przewyższają poziom z tych samych miesięcy r. ub. i są niższe niż planowano na ten okres.

Podkreślenia wymaga fakt, że podobnie jak i w styczniu br. tak i w lutym źródła przedstawionego zahamowania dynamiki obrotów wiążą się nie z poziomem wynagrodzeń za pracę, a raczej z trudnymi warunkami atmosferycznymi, lub nie wszędzie dość dobrym zaopatrzeniem. Wstępne szacunki wskazują bowiem, że luty br. przyniósł nie niższy niż styczeń wzrost wypłat z tytułu wynagrodzeń za pracę, tj. miesiąc, w którym wzrosły one o ok. 6 proc. Dotychczasowy wzrost dochodów ludności lokowany jest więc głównie w oszczędnościach.

(pis)

Inwestycje w przemyśle lekkim

W wyniku aktualizacji planu 5-letniego w zakresie inwestycji przewidzianych do realizacji w latach 1963—65, limity nakładów dla przemysłu lekkiego zostały zmniejszone z 8,7 mld zł do 7,2 mld zł, tj. o 1,5 mld złotych. Równocześnie zmniejszone zostały dostawy krajowych maszyn włókienniczych dla przemysłu lekkiego, w związku z potrzebą zwiększenia ich eksportu. Spowodowało to ograniczenie programu modernizacji tkalni i częściowo przędzalni oraz ogólne zmniejszenie ilości nowych tytułów inwestycyjnych.

Nakłady na inwestycje MPL w 1963 roku są niższe o ok. 10 proc. od wykonania 1962 r.

Do ważniejszych spośród 32 zadań inwestycji centralnych, kontynuowanych w tym roku, należy m. in. budowa wykończalni w Andrychowskich ZPB, rozbudowa i modernizacja wykończalni w Kaliskich Zakładach Przemysłu Jedwabniczego oraz Kaliskiej Fabryce Pluszu i Aksamitu, budowa gumowni w nowotarskim kombinacie i trzech wytwórni płyt paździerzowych.

W ramach inwestycji centralnych, nowo rozpoczynanych przewiduje się podjęcie budowy 8 obiektów. Na szczególną uwagę zasługuje budowa oddziału furfurolu w Wytwórni Ekstraktów Garbarskich, sortowni i szarpiarni szmat w Łodzi.

Na inwestycje produkcyjne przemysł lekki przeznacza ok. 91,5 proc. swoich środków inwestycyjnych. Z nakładów produkcyjnych przypada ok. 70 proc. na modernizację i wymianę oraz uzupełnienie parku maszynowego, nieco ponad 25 proc. na rozbudowę istniejących zakładów i 4,6 proc. na budowę nowych.

Z ogólnej kwoty 1,5 mld zł przeznaczonych na maszyny, urządzenia i inwentarz ponad 61 proc. przypada na dostawy urządzeń krajowych.

Aktualności GOSPODARCZE

Jak z tego widać, ograniczenie inwestycji w przemyśle lekkim sprowadza się w istocie do zmniejszenia dostaw podstawowych maszyn i urządzeń niezbędnych dla przeprowadzenia modernizacji technicznej w przemyśle. Obecnie resort zabiega przede wszystkim o dostawy tych urządzeń, które pozwalają na uszlachetnienie wyrobu, bądź umożliwiają bardziej racjonalne zagospodarowanie produktów odpadkowych. Możliwości jego pod tym względem są, jak się okazuje, dość ograniczone.

(b)

Przebudowa struktury obrotów

Obserwowanemu w okresie dwu pierwszych miesięcy br. zahamowaniu dynamiki wzrostu obrotów handlu detalicznego towarzyszą dość charakterystyczne przesunięcia w ich strukturze.

Zahamowanie to nie dotyczy obrotów w zakładach żywienia zbiorowego, które o ponad 10 proc. przewyższają poziom z r. ub. Widoczne jest natomiast osłabienie dynamiki wzrostu dostaw artykułów przemysłowych na potrzeby rynku i daleko idące zmiany w strukturze obrotów żywnością.

Dostawy takich artykułów jak tkaniny bawełniane, jedwabne i lniane, wyroby dziewiarskie, obuwie skórzane, rowery, radia, mydła i proszki do prania kształtowały się na przestrzeni stycznia i lutego br. o kilka do kilkunastu procent poniżej tych samych miesięcy r. ub. Dostawy tkanin wełnianych i odzieży ukształtowały się tylko na poziomie 1—2 proc. powyżej tych samych miesięcy r. ub., co jak na ostrą zimę jest wzrostem bardzo skromnym. Poważniejsza dynamikę wzrostu wykazały jedynie dostawy takich artykułów jak telewizory i lodówki (w granicach kilkunastu procent). Oznaczałoby to wzmożenie tendencji do oszczędzania środków na zakup określonej, dość wąskiej grupy artykułów trwałego użytku, głównie kosztem wydatków na odzież.

Tendencjom tym towarzyszą bardzo wyraźne przesunięcia w strukturze obrotów artykułami żywnościowymi. Okazuje się bowiem, że w okresie styczeń — luty br. wzrosła sprzedaż mąki o ok. 37 proc., chleba — o ok. 13 proc., kaszy — o 21 proc., cukru — o ok. 14 proc., ryżu — o ok. 7 proc., makaronu o ok. 22 proc., tłuszczów roślinnych o ok. 26 proc., tłuszczów wieprzowych — o ok. 18 proc. i mleka o ok. 8 proc. Spadła natomiast sprzedaż masła — o ponad 3 proc., twarogów — o ok. 7 proc. i mięsa o ok. 1,2 proc. Można więc stwierdzić, że jest to typowe przesunięcie spożycia w kierunku struktury charakterystycznej dla gorzej sytuowanych rodzin.

Źródła tego przesunięcia nie są jednak dość jasne. Przypuszczać można tylko, że w pewnym stopniu jest to przesunięcie niejako przymusowe — związane z nie dość wysokim poziomem dostaw mięsa, wędlin, serów, jaj itp. artykułów pochodzenia zwierzęcego. Nie brak również przesłanek wskazujących, że pewien wpływ na takie ukształtowanie struktury obrotów żywnością wywierać może też obserwowane od ub. r. zahamowanie wzrostu płac realnych, a tym samym i dochodów wielu rodzin. Wiadomo bowiem, że lwia część wzrostu wypłat z tytułu wynagrodzeń za pracę pochłaniana jest poczynając od r. ub. przez wzrost zatrudnienia.

(pis)

Ceny targowiskowe wzrastają

Pierwsze dane za styczeń i luty br. wskazują, że ubiegłoroczna zwyżkowa tendencja cen targowiskowych utrzymuje się i w tym roku.

Przeciętna ogólnokrajowa cena targowiskowa pszenicy wzrosła z 420 zł na początku ub. roku do 470 zł za 100 kg na początku br., żyta z 290 do 390 zł, a jęczmienia z 340 zł do 420 zł, ziemniaków z 108 do 160 zł (w Warszawie z 200 do ok. 330 zł).

Ceny warzyw również wykazują wyraźne tendencje zwyżkowe w granicach kilku do kilkunastu procent; z wyjątkiem marchwi, której ceny utrzymały się na poziomie ub. r. W podobnym stopniu wzrosły też ceny jabłek, tzn. o ok. 20 proc.

Wzrost cen wymienionych artykułów jest zrozumiały w zestawieniu ze słabym ubiegłorocznym urodzajem.

Zwyżkowym tendencjom cen pasz, warzyw i owoców towarzyszy pewne nasilenie tendencji zwyżkowych nabiału i drobiu.

Przeciętna, ogólnokrajowa cena targowiskowa mleka wzrosła z 3,06 zł na początku ub. r. do 3,11 zł za litr w br., śmietany z 19,4 zł do 20,5 zł za litr, sera białego z 12 do 13,3 zł za kg i masła z 52 do 56 zł za kg. (W Warszawie z 62 do 65 zł). Cena targowiskowa gęsi wzrosła z 93 zł na początku r. ub. do 99 zł za sztukę w br., kaczki z 52 do 55 zł, kury z 47 do 51 zł.

Pogłębieniu uległy ponadto i tak dość wydatne różnice terytorialne w kształtowaniu cen.

Przykładowo można podać, że za 1 kg fasoli płacono na targowiskach w Warszawie, województwie gdańskim, katowickim i wrocławskim ok. 25 zł, a lubelskim, białostockim, olsztyńskim i rzeszowskim ok. 15 zł. Ceny ziemniaków wahają się od przeciętnie 1 zł za kilogram w białostockim do 3 zł w Warszawie i 2,5 zł w Krakowie. Ceny jabłek, kształtujące się w granicach 7—8 zł za kg w woj. bydgoskim, poznańskim i zielonogórskim, przekraczają w Warszawie i Krakowie 15 zł za 1 kg. Cena kury w białostockim utrzymuje się na poziomie ok. 40 zł, podczas gdy w Warszawie czy Katowicach przekracza 60 zł.

Przypuszczać należy, że na pogłębienie terytorialnych różnic cen wpłynęły trudne warunki atmosferyczne tegorocznej zimy oraz niedomagania organizacji skupu.

(pis)

KRONIKA PRZEDSIĘBIORSTW

Poprawa bhp w PPB Huty im. Lenina

W ubiegłym roku w Przedsiębiorstwie Przemysłowym Budowy Huty im. Lenina nastąpiła dalsza dość znaczna poprawa stanu bhp. Coraz mniej było wypadków przy pracy, coraz mniejszy procent załogi (pomimo wzrostu zatrudnienia) ulegał wypadkom, coraz mniejsza była ilość straconych roboczodniówek. Tak więc, gdy w roku 1960 było 361 wypadków przy pracy, a w tym 68 ciężkich i 3 śmiertelne, to w roku ubiegłym ilość wypadków zmniejszyła się do 250, a w tym ciężkich 40. W roku 1960 straconych było 6 tys. roboczodniówek, zaś w roku 1962 — około 5 tys. W roku 1960 wypadkom uległo 5,94 proc. załogi, to w roku 1962 procent ten spadł do 3,54.

(sp)

Rozbudowa ROW

Plan inwestycyjny przewiduje, że w Rybnickim Okręgu Węglowym do 1980 r. zostanie zbudowanych 11 kopalń oraz innych urządzeń zapewniających ich sprawne działanie.

W chwili obecnej buduje się już sześć kopalń: „Moszczenica", „Jastrzębie", „Moszczenica", „Szczygłowice", „Zofiówka" i „Borynia". W tym roku rozpoczyna się budowa kopalni „Pniówek". Będzie ona — jak się przewiduje — dostarczała 20 tys. ton węgla na dobę! Jest to wydajność, jaką osiągają cztery średnie kopalnie polskie. Będzie to kopalnia dwupoziomowa. Eksploatacja będzie odbywała się na obu poziomach równocześnie. Jest to rozwiązanie śmiałe, zwłaszcza dlatego, iż będzie to kopalnia silnie „gazowana".

W przyszłym roku rozpocznie się budowę kopalni „Czyżowice". Będzie ona nieco mniejsza niż „Pniówek" o wydajności około 6 tys. ton na dobę. Również i ona będzie dwupoziomowa. Ciekawe jest, że — jak się zakłada w projekcie — rozcinkę złoża będzie się prowadziło od razu z dołu, z odpowiednich poziomów sąsiedniej „Anny". Prace te będą prowadzone równocześnie z robotami pionowymi. Pozwoli to na wydobycie pierwszego węgla w siódmym roku budowy, a więc przyczyni się do skrócenia cyklu inwestycyjnego i polepszy efektywność inwestycji.

★

Równolegle z budową nowych prowadzone są prace nad unowocześnianiem starych kopalń. Np. w kopalni „Anna" zostanie zainstalowany nowy radziecki kombajn węglowy typu „K-52-M". Najistotniejszą cechą tego urządzenia jest napęd elektrohydrauliczny z silnikiem elektrycznym wykonanym ognioszczelnie. Pozwala to na zastosowanie „K-52-M" w warunkach „gazowych". Przed oddaniem do eksploatacji zostanie on wypróbowany w kopalni doświadczalnej „Barbara".

Dotychczas stosowane typy strugów węglowych w pokładach z twardego węgla — właśnie takie występują bardzo często w ROW — okazywały się mało przydatne. Wkrótce w kopalni „Rymer" podejmie się próbę zastosowania struga ulepszonego — dzieło inżynierów GIG. Usprawnienie polega na zastąpieniu stosowanych obecnie noży głowicy urabiającej przez dysze hydrauliczne o kilkumilimetrowym przekroju. Wytryskająca z nich woda o ciśnieniu 300 atmosfer kruszy najtwardszy węgiel.

★

Zwiększone wydobycie węgla w przyszłości wymagać będzie rozbudowy wielu urządzeń m. in. uzupełnienia awaryjnej sieci elektrycznej. Przewiduje się, że do 1995 r. zbuduje się w ROW siedem dużych elektrociepłowni o mocy 140 MW. Już w br. rozpocznie się budowę pierwszej z nich, elektrociepłowni „Moszczenica". Jej zadaniem będzie zapewnienie mocy awaryjnej dla kopalń, a także zasilanie ogólnego systemu energetycznego. Energii elektrycznej będą dostarczać 2 turbogeneratory o mocy 12 MW każdy. Elektrociepłownia będzie dostarczała 110 Gcal na godzinę pary upustowej, która w połowie będzie zużyta do celów przemysłowych, a w połowie do ogrzewania nowego osiedla w Jastrzębiu. „Moszczenica" spalać będzie przede wszystkim przerosty i muł węglowy (tysiąc ton na dobę), a więc odpady kopalniane o niskiej kaloryczności. Elektrociepłownia ma być oddana do eksploatacji w 1967 r., ale pierwsza energia cieplna będzie dostarczana mieszkańcom Jastrzębia już w ciągu przyszłej zimy.

W Gliwickich Zakładach Urządzeń Technicznych opracowano rewolacyjną — na skalę światową — metodę odlewania kul wewnątrz pustych. Autorem tego opatentowanego wynalazku jest mgr inż. Andrzej Brzeziński. Kule służą do miażdżenia węgla w elektromłynach. Dotychczas eksportowano je z Anglii, gdzie były odlewane metodą tradycyjną (z rdzeniem wewnątrz). Kule odlewane według nowej metody na specjalnej maszynie są pięknie razy tańsze od odlewanych metodą tradycyjną, wykonane są z większą dokładnością, a ponieważ nie posiadają rdzenia w środku znacznie zmniejszono ich hałaśliwość podczas pracy. Zakłady przystępują obecnie do produkcji seryjnej. Roczne zapotrzebowanie wynosi kilkaset sztuk (za każdą z nich uprzednio płaciliśmy 111 funtów szterlingów). Na zdjęciu: Autor wynalazku sprawdza gotowe, odlane już kule.

CAF — fot. Jakubowski.

Książki nadesłane

DOKUMENTY I MATERIAŁY DO HISTORII STOSUNKÓW POLSKO-RADZIECKICH — tom I — str. 610, cena 65 zł. (Wyd. „Książka i Wiedza").

Książka zawiera dokumenty z archiwów polskich, radzieckich i austriackich, ilustrujące przełomowe dla dziejów Polski i Kraju Rad, wydarzenia okresu marzec 1917 — listopad 1918 r. Wspólne wydawnictwo Pracowni Historii Stosunków Polsko-Radzieckich PAN i Instytutu Słowianoznawstwa Akademii Nauk ZSRR.

K. KAUTSKY — MATERIALISTYCZNE POJMOWANIE DZIEJÓW — tom I i II — Biblioteka Myśli Socjalistycznej — tom I część I — str. 808, część II — str. 618, tom II część I — str. 832, część II — str. 592, oprawa płócienna w obwolucie, cena łączna 150 zł. (Wyd. „Książka i Wiedza").

Tom pierwszy poświęcony jest problematyce filozoficznej marksizmu, tom drugi — węzłowym problemom materjalizmu historycznego. Praca poprzedzona krytycznym wstępem naukowym J. Jarosławskiego.

H. JANKOWSKI — ETYKA LUDWIKA FEUERBACHA — U źródeł humanizmu marksowskiego — Biblioteka Studiów nad Marksizmem — str. 260, cena 25 zł. (Wyd. „Książka i Wiedza").

Książka traktuje o twórczości filozoficznej Feuerbacha ze szczególnym uwzględnieniem antropologii w ścisłym związku z etyką normatywną. Przedstawienie poglądów Feuerbacha w tych dziedzinach pozwala szerzej rozważyć kwestię etyki, nowoczesności etyki i stosunku etyki normatywnej do materializmu.

karfki Z PRZESZŁOŚCI

Pod koniec ubiegłego wieku zaznaczył się stały spadek ceny srebra, wypływający przede wszystkim z gwałtownego wzrostu jego wydobycia. Wielkie amerykańskie syndykaty kopalń srebra czyniły wszelkie możliwe wysiłki dla uratowania swoich zysków. Na ten temat pisał w 1893 r. „Przegląd Tygodniowy":

„Sztuczne podwyższenie cen srebra sprzeczne jest nie tylko z interesami państw europejskich, ale i samejże Ameryki, gdyż dobry interes wielkich posiadaczy kopalń kilku Stanów, nie stanowi jeszcze racji do pozbawiania całego kraju dobrodziejstw, wypływających ze stałej waluty, jednego z warunków pomyślnego rozwoju każdego kraju. Z chwilą, gdy produkcya srebra tak kolosalnie wzrosła i nadal wzrastą w postępie bezustannie rosnącym, biały metal stał się „towarem" wciąż malejącej wartości.

Ale wielcy „baronowie srebrni" nie ustają w zabiegach i od czasu do czasu wysyłają swych emisaryuszów do Europy, w celu „poufnego" zjednania polityków finansowych dla białego metalu i przekonania ekonomistów i sfer rządzących różnych krajów o szczerych ich afektach dla starej Europy."

Owi srebrni baronowie organizowali coraz to nowe konferencje, inspirowali „naukowe" rozprawy, które przekonywały o dobrodziejstwach srebra, zwoływali kongresy międzynarodowe, na których dyskutowano sprawę bimetalicznego systemu monetarnego. Wszystko bez skutku. Po każdej takiej konferencji (1879, 1881, 1892) ceny srebra gwałtownie leciały w dół. Szczególnie znamienny był kongres brukselski w 1892 r., na którym amerykańscy producenci srebra usiłowali narzucić krajom europejskim system bimetaliczny. I tu jednak ponieśli klęskę. „Przegląd Tygodniowy" tak pisał o owym kongresie:

„Dnia 17 grudnia 1892 r. odbyło się ostatnie posiedzenie kongresu i... „requiem" nadziei srebrnych baronów amerykańskich, przy zachowaniu — oczywiście — wszelkich form etykiety i przyzwoitości, jak wypowiedzenie wdzięczności Ameryce za inicyatywę a mówcom za interesujące rozprawy — i odroczenia najbliższego posiedzenia kongresu do... 30 maja 1893 r.

Łatwem było do przewidzenia, że najbliższym rezultatem kongresu będzie nowy spadek ceny ostatniej srebra.

Ustały interesa terminowe na dostawy srebra, giełda paryzka postanowiła przy dewizie New-Yorskiej wymieniać wyraźnie na cedule giełdowej „płatne w złocie" a bilansy banku angielskiego już zupełnie zaprzestały wykazywać zapasów srebra. Ale są to dopiero pierwsze złowrogie prognostyki bliskiej katastrofy: jesteśmy bowiem w przededniu amerykańskiego krachu handlowego i przemysłowego, jakiego jeszcze świat nie widział.

Jednocześnie ze srebrem pogrzebaną też została na wieczne czasy idea waluty bimetalicznej, która przez czas jakiś chromać jeszcze będzie w Europie, Egipcie i Indyach Wschodnich."

„Kongres 1892 r. był ostatnim aktem srebrnej komedyi, a konwulsyjne zabiegi dobrze opłaconych reżyserów rehabilitacji srebra i bimetalizmu pozostaną bez skutku."

☆

Skoro zatrzymaliśmy się nad kartami „Przeglądu Tygodniowego", warto zacytować, co pisał on o wielkim strajku górników westfalskich:

„Na wiosnę roku 1889 między górnikami w kopalniach węgla kamiennego w Westfalii wybuchła zmowa. Ci ciężko na skąpy chleb powszedni pracujący biedacy usiłowali w ten sposób poprawić smutną swą dolę. Na wieść o zmowie pierwszem uczuciem u wszystkich, którzy znali niegodne nazwy ludzkiego życie górników, była bezwątpienia litość. Lecz obok tego uczucia, wiadomości ze strejkujących okolic dawały również dużo materyału do rozmyślań. Niedługo bowiem kazały na siebie czekać skutki, jakie zmowa pociągnęła za sobą: przez brak węgla zastygł niejeden piec wielki, przetapiający rudę, gdzieniegdzie trzeba nawet było ograniczyć ruch kolejowy. I wiedy każdy, kto tego może jeszcze niewiedział, przekonać się mógł z łatwością, jakie znaczenie posiada węgiel dla całego życia naszego, jaką dźwignią dla kultury stanowi praca górników."

T. J.

REDAGUJE ZESPÓŁ: Włodzimierz Brus, Stanisław Chełstowski (sekretarz red.), Władysław Dudziński, Mirosław Dyner, Henryk Flakierski, Jan Główczyk (redaktor naczelny), Tadeusz Jaworski (z-ca red. nacz.), Mieczysław Kabaj, Jerzy Kleer, Tadeusz Kowalik, Marian Krzak, Kazimierz Łaski, Mieczysław Mieszczankowski, Zbigniew Mikołajczyk, Zofia Morecka, Marian Ostrowski, Józef Pajestka, Grzegorz Pisarski, Antoni Rajkiewicz, Wiesław Rydygier, Władysław Sadowski, Hubert Sukiennicki (z-ca red. nacz.), Jan Werner, Janusz G. Zieliński. Redaktor techniczny i opracowanie graficzne — Marian Sikora.

WYDAWCA: Wydawnictwo „Prasa Krajowa" RSW „Prasa", Warszawa, ul. Wiejska 12, tel. 824-11.

ADRES REDAKCJI: Warszawa, ul. Hoża 35. Telefony: redaktor naczelny 806-28, z-ca red. nacz. 806-28; sekretarz redakcji 853-42, redaktorzy 883-02, sekretariat redakcji 806-28

OGŁOSZENIA PRZYJMUJE: Biuro Ogłoszeń RSW „Prasa", Warszawa, ul. Wiejska 12, tel. 21-48-57 oraz Dział Ogłoszeń PAP, Warszawa, ul. Poznańska 38, tel. 628-08 i 886-44, jak również wszystkie Biura Ogłoszeń RSW „Prasa" w miastach wojewódzkich. Ceny ogłoszeń: ramkowe handlowe za tekstem 10 zł za 1 cm², drobne handlowe 4 zł za 1 wyraz, drobne osobiste 2 zł za 1 wyraz. Ogłoszenia kolorowe są o 50 proc. droższe.

Wszelkich informacji w sprawie warunków prenumeraty udzielają placówki „Ruchu" i poczty. Egzemplarze zdezaktualizowane można nabyć w dziale sprzedaży archiwalnej „Ruchu", Warszawa, ul. Srebrna 12. Druk: Zakłady Drukarskie i Wielkodrukowe RSW „Prasa", W-wa, Marszałkowska 3/5.

Egzemplarze zdezaktualizowane można nabyć w sklepie archiwalnym „Ruchu", Warszawa, ul. Wiejska 14. Druk: Zakłady Drukarskie i Wielkodrukowe RSW „Prasa", W-wa, Marszałkowska 3/5.

Zam. 472. L-86

ŻYCIE gospodarcze

Zawiadamiamy Czytelników, którzy ostatnio nie mogą połączyć się telefonicznie z naszą redakcją, iż wszystkie nasze telefony są nieczynne z powodu awarii kabla.